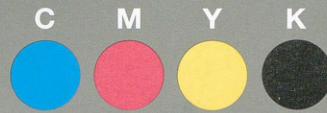
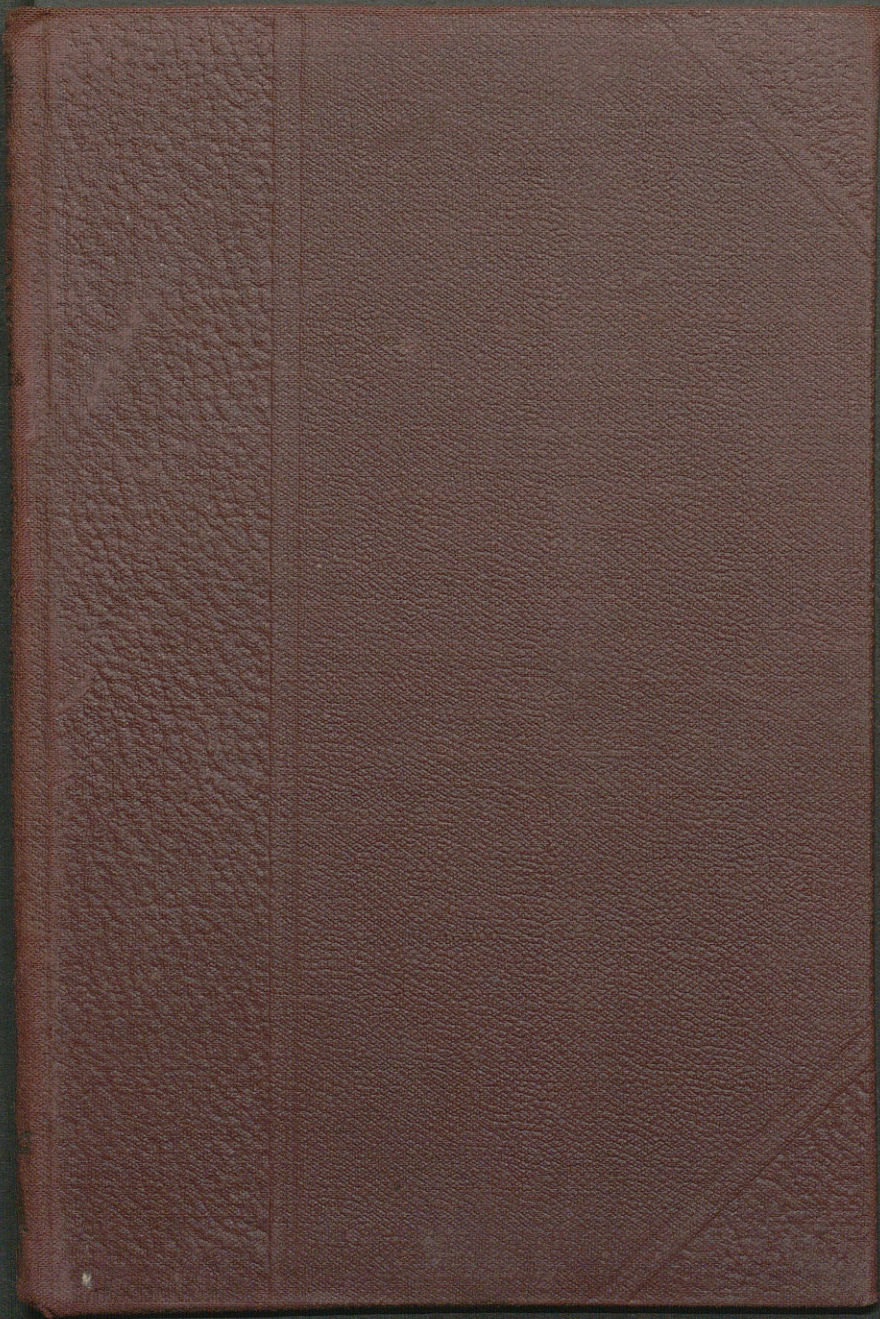
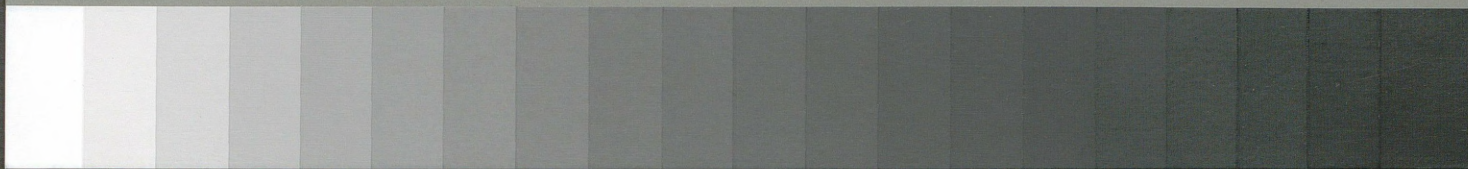




Grey Scale #13

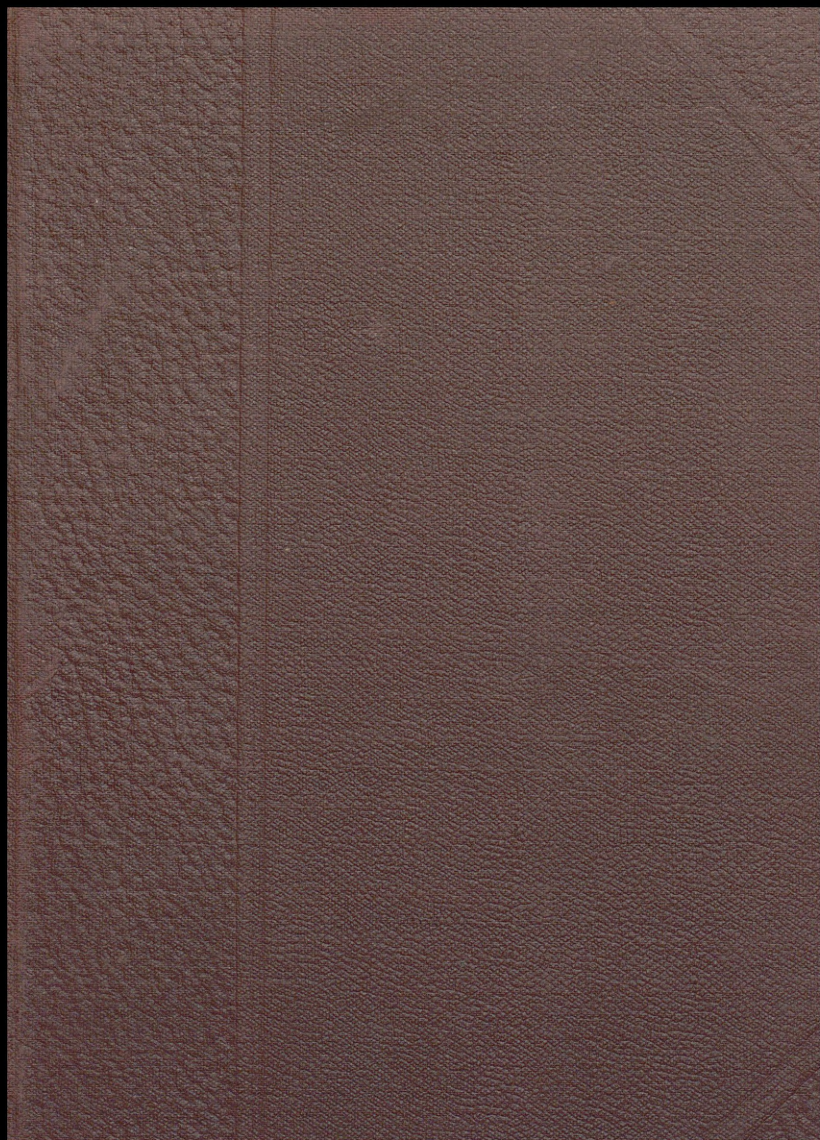


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.



WARUNKI PRENUMERATY

w WARSZAWIE:

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . (52 tomy) rs. 10

Rocznie. . . (52 tomy) rs. 12

Półrocznie (26 tomów) „ 5

Półrocznie . (26 tomów) „ 6

Kwartalnie (13 tomów) „ 2 kop. 50

Kwartalnie . (12 tomów) „ 3

Za odnośnienie do domu 15 kop. kw.

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

DOPLATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy) . . . rs. 6 kop. —

Półrocznie . (za 26 tomów) . . . „ 8 „ —

Kwartalnie . (za 13 tomów) . . . „ 1 „ 50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop

REDAKTOR I WYDAWCZA

Franc: Jul. Granowski



Redakcyja i Administracyja: Warszawa, Nowy-Swiat 47.—Telefonu 1670
we Lwowie Plac Maryacki l. 4.

Drukarnia A. T. Jezierskiego, Nowy-Swiat 47.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

№ 301.

SPRZYMIERZENIEC NAPOLEONA

FRYDERYK AUGUST

Król Saski i Wielki Książę Warszawski

PRZEZ

ANDRZEJA BONNEFONS'A

przekład

Zofii Przyborowskiej.

—
Część II.
—

Cena 40 kop.

W pren. 30½ kop.

WARSZAWA

Redakcyo i Administraçya

47. Nowy-Świat 47.

—
1903.

SPRZYMIERZENIE NAPOLEONA.

ANDRZEJ BONNEFONS.



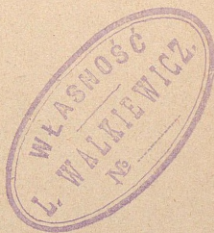
SPRZYMIERZENIEC NAPOLEONA

Fryderyk August, król Saski
i Wielki Książę Warszawski.

Przekład z oryginału francuskiego

ZOFII PRZYBOROWSKIEJ.

— — — — —
Część II.
— — — — —



WARSZAWA
DRUKARNIA
A. T. JEZIERSKIEGO

47. Nowy - Świat 47.

93(132)9 : 94/99

Дозволено Цензурою.
Варшава, 29 Сентября 1903 года.

9529/1





ROZDZIAŁ IV.

Katastrofa 1813 roku

Niepowodzenia wyprawy na Rosyę.—Pobył incognito Napoleona w Dreźnie—Rola armii saskiej podczas wojny z Rosyą.—Agitacya Niemiec.—Ostrożność króla pruskiego.—Wystąpienie ze służby generała Yorka. — Nienawiść ku Napoleonowi wywołała solidarność narodów germańskich. — Poświęcenia Fryderyka Augusta dla Napoleona. — De Serra przyznaje mu słuszość, lecz potępia uczucia narodu.—Koalicya pragnie pozyskać króla saskiego.—Usiłowanie de Serri w celu zatrzymania w Dreźnie Fryderyka Augusta. — Rozszerzenie wpływu Rosyi w Niemczech. — Wyjazd króla do Plauen. — Niezadowolenie, wywołane zburzeniem mostu w Dreźnie.—Protest Fryderyka Augusta.—Usunięcie generałów saskich z pod władzy naczelników francuskich.—Prusy przystępują do koalicyi. — Najście na Saksonię koalicyi. — Wyjazd króla do Ratzbony, następnie do Pragi.

I.

Trudno znaleźć w historii wypadki równie tragiczne, pełne tak groźnych następstw, jak wyprawa na Rosyę. Spodziewając się zmusić groźne-

go przeciwnika do zawarcia pokoju na dogodnych dla siebie warunkach, nie wątpiąc o niechybnem zwycięstwie wobec sześćkroćstotysięcznej armii, złożonej z najrozmaitszych narodów, a natomiast zmuszonym być sromotnie uciekać — co to za straszny cios szczególnie dla tego, który służył z czynów, zdziwieniem napełniających Europę i zapewniających nad nią władzę! Do czegoż posłużyła Napoleonowi gonitwa armii rosyjskiej do wrót samej Moskwy, jeżeli w przejściu przez opustoszały kraj nie mógł zgnieść nieprzyjaciela, który go unikał? Tylko pióro Tołstoja zdolne jest opisać okropności tego odwrotu, którego samo wspomnienie napełnia człowieka strachem i przerażeniem. Wspaniałe obrazy, w których znakomity pisarz przedstawia tę oplakaną epopeję, dreszczem napełniają czytelnika, tak wiernie przedstawiona jest w nich wielkość katastrofy, i pozwalają zgłębić przepaść upadku, który wywołała ambicya wygórowana. Przesuwając przed naszymi oczyma nieszczęścia, jakim podległa armia francuska, przedstawia jednocześnie radość, którą uczuły narody, tak długo uciskane, na myśl, że narzeczcie odzyskały swobodę. Gwiazda ciemniejszy zaćmiła się, nadzieje odżyły, a równie były silne, jak gorzko duma Napoleona dotkniętą.

Wielki cesarz zrozumiał nakoniec, że nikt na świecie nie uniknie zmienności i zawiści losu. Sądził, że lekko pokona olbrzyma Północy, sądził, że zgnębiwszy po kolei wszystkie narody Europy, zgniecie i potęgę Rosyi. Zaledwie jednak przekroczył Niemen przekonał się, że nie ze zwykłym przeciwnikiem będzie miał do czynienia. Zamiast

walczyć, nieprzyjaciel uciekał przed nim, pozostawiając kraj opustoszały. Pomimo chęci zaciągnięty został w głąb kraju bez możliwości zmuszenia Cesarza Aleksandra do kapitulacji. Prawda, dnia 7 września odbyła się krwawa bitwa pod Moskwą, która, pomimo, że tylu żołnierzy poległo, końca wojnie nie położyła. Napoleon choć wszedł do Moskwy i zajął Kremlin, nie czuł się panem sytuacji. Miasto świeciło pustkami, a nazajutrz po wkroczeniu doń Francuzów wybuchnął pożar, który pochłonął całe prawie miasto. Niemoc cesarza powiększały jego zwycięstwa, czuł to doskonale w ciągu miesięcznego pobytu w pustej okolicy kraju.

Wtedy to postanowił ruszyć na Petersburg, a pomysł ten dowodził, jak bardzo do ostateczności był doprowadzony. Dojść tak daleko i być zmuszonym uznać się za pokonanego przez przyrodę kraju, czy to nie fatalność? Zając starą stolicę carów i uznać, że pomimo to ani na jeden krok nie posunięto się ku celowi, co za rozpacz! Napoleon, zwlekając z opuszczeniem Moskwy, pragnął tem przekonać innych, że potęga jego się nie zmniejszyła. Trudno jednak przypuścić, aby nie czuł, że teraz, gdy oczy całej Europy zwrócone nań były, sława jego zaćmiewać się zaczęła. Na nieszczęście, surowy klimat zmusił go do odwrotu, głód i straszne mrozy dziesiątkować zaczęły żołnierzy i wywoływały prawdziwą kalwaryę, której okropność trudno opisać. Śnieżne zamiecie gładziły ludzi, zagrzebując ciała, konie były tak wynędzniałe, że nie mogły ciągnąć dział i trzeba je było zostawiać wśród trupów bielejących. Żywioly mściły się stra-

sznie, stanęły one do walki z Napoleonem, którego geniusz i silna armia mogły zgnieść Rosyę, one to sprawiły, że droga usłana została trupami żołnierzy i one wywołały katastrofę pod Berezyną.

Mroz w szeregach francuskich sprawił gorsze spustoszenie, niżby to zdziały wszystkie kule nieprzyjacielskie, a kiedy szczątki oddziałów dotarły w nieładzie do Wilna, wtedy objęto ogrom straty tej niegdyś świetnej armii. Pozbawione wszystkiego, upadające z głodu i zmęczenia, posuwało się wojsko ku stolicy Litwy, aby tu wpaść w ręce kozaków, którzy tępiłi je bez litości i znaczną ilość schwyтали.

Epilogiem tej opłakanej kampanii było przejście przez Niemen, gdzie marszałek Ney bronić musiał każdego kroku swych żołnierzy. W cóż się obróciło tyle zabiegów, poświęceń, odwagi i trudów? Wielka armia została zniszczoną, a to, co pozostało, stało się pastwą chorób.

Napoleon nie czekał końca straszego tego dramatu i wrócił do Francji. Dnia 5 grudnia, oddawszy naczelną władzę Muratowi, opuścił tajemnie armię i w towarzystwie Caulaincourta i dwóch adiutantów przez Polskę na saniach pojechał do Niemiec. Była to wielka nieostrożność ze strony tego, który wczoraj dominował nad światem, pokazywać się bezbronnym wzburzonemu tłumom. Szaleńcy zdolni byli popełnić największą zbrodnię.

Napoleon otoczył się taką tajemnicą, że przybył do Drezna w nocy z dnia 14 na 15 grudnia niepoznany przez nikogo. Jakże bardzo różnił się powrót ten od wyjazdu na wiosnę! Zamiast przepy-

chu, otoczenia książąt i tłumu ludów, posępna i przygniatająca cisza. Porównanie to samo za siebie mówi. Napoleon stanął u ministra swego de Serra'y i korzystając z krótkich chwil odpoczynku, pragnął rozmówić się z królem, chciał bowiem osobiście przekonać go, że rezultat wyprawy nie jest zatrważającym i prosić o pomoc w doprowadzeniu armii do pierwotnego stanu. Żadne jednak argumenty nie mogły zatrzeć przygnębiającego wrażenia, jakie Fryderyk August uczuł na wieść o klęsce.

Napoleon w pięknych słowach przedstawiał mu swą wiarę w swój geniusz i zdolności wojskowe, lecz słowa jego nie działały już na Fryderyka Augusta. Umysł i oczy jego zanadto przerażone były strasznym kontrastem pobytu cesarza Francji w Dreźnie. Jakto! człowiek ten, obawiający się, aby nie odkryto jego incognita, chwilę tylko, pomimo zmęczenia, zatrzymujący się pod dachem swego przedstawiciela, tak bardzo bowiem zależało mu na ucieczce, człowiek ten miał być tym samym, którego kilka miesięcy temu gościł w swej rezydencji królewskiej, wpośród niezapomnianych uroczystości? Fryderyk August nie wierzył swym oczom. Teraz miał sposobność okazać mu swą wierność i przyjaźń, mógł bowiem łatwo przeszkodzić Napoleonowi w dalszej ucieczce, jak również i nic mu nie stało na przeszkodzie w uwięzieniu go, pominąwszy jednak już i tę możliwość, wystarczało mu tylko wspomnieć komukolwiek o jego obecności. Bezpieczeństwo cesarza było wątpliwe. Słówko, mała niedyskrecja narażała go na zemstę ludu niemieckiego, przed którym się chował. Nienawiść dosięgła już tego

stopnia, że gdyby Napoleona poznano, zaaresztowanoby go bezzwłocznie. Pole przypuszczeń co do losu, jakiby go wtedy spotkał, jest bardzo rozległe; historycy, ulegający nawet najmniej imaginacyi, kładą nacisk na niebezpieczeństwo, jakie mu zagrażało, gdyby wpadł w ręce partyzantów, również i tajemnica, jaką Napoleon otaczał swą podróż, dowodzi, że czuł grożące mu niebezpieczeństwo. Na szczęście, Fryderyk August nie miał zamiaru zdradzić. Czyż jednak wielu znalazłoby się książąt, którym ciążyła jego przewaga, coby tak postąpili? Zazwyczaj wiernych mamy tylko w powodzeniu, rzadko znajdujemy przyjaciół w nieszczęściu. Napoleon czuł, że na pomoc sojuszników liczyć nie może, wierzył tylko Fryderykowi Augustowi. Drewno zbudziło się nazajutrz, nie wiedząc nawet, że w murach swych gościło cesarza, który ztąd udał się do Lipska. Napoleon nie chciał być tu dłużej, gdyż czuł, że przedłużony pobyt nic mu nie pomoże, lecz tylko nasunie smutne wspomnienia, które w chwilach chwały mogły być przyjemne, dziś były straszne.

Podczas kampanii rosyjskiej, która skończyła się tak fatalnie, uwaga Fryderyka Augusta zwrócona była na wojsko. Przebieg wojny tembardziej go obchodził, że w szeregach wielkiej armii znajdowało się blisko 20,000 Sasów. Tworzyli oni VII oddział pod wodzą generała Reynier i wchodzili w skład armii austriackiej, dowodzonej przez Schwarzenberga. Los tej armii nie był również zbyt świetnym.

Dnia 27 lipca generał Klengel, zaatakowany

pod Kobryniem przez przeważające siły generała Tormazowa, musiał się poddać. Bitwa ta wywołała w Warszawie prawdziwą panikę, która dowodziła, jak bardzo Polacy obawiali się panowania Rosyi. Popłoch trwał krótko, Sasi przy pomocy Austrii wkrótce zdobyli przewagę nad nieprzyjacielem.

Wiadomość o zwycięstwie pod Moskwą napełniła radością Fryderyka Augusta, który nie wiedząc, jak drogo okupione ono zostało, pewnym był, że pokój wkrótce będzie zawarty. W tym dniu pamiętnym męstwo Sasów dorównało męstwu Francuzów. Generał Thielmann, najpopularniejszy z oficerów, odznaczył się odwagą, z jaką poprowadził swój oddział. Z powodu tego zwycięstwa odprawiono w całym Królestwie nabożeństwa dziękczynne, lecz nie były one wyrazem opinii narodowej, oddawna już bowiem naród pragnął zerwania związku francuskiego. Na widok króla pruskiego rozbudziła się dawna sympatya dla Prus. Podczas pobytu jego w Dreźnie przyjmowano go z zapalem, zwierzano mu się ze swych nieszczęść i, rzecz znamienna, podczas przejazdu jego przez Meissen wyprawiono na cześć jego zabawę. Nadeszła godzina, w której wojsko, zgnębione niewowodzeniem w Rosyi, miało stracić dla Francyi sympatyę. Sasi, których większość tworzyła oddział VII-my, stanowili w Polsce oddział pomocniczy (niewielka tylko liczba dotarła do Moskwy) i pomimo zwycięstw, ponieśli znaczne straty. Dywizye Funcka i Lecoq'a, przeznaczone do obrony brzegów Bugu, w dniu 11 października pod Klinickami, a 18 pod Białą odbyły krwawe utarczki. Słuch o nich boleśnie od-

bił się w Dreźnie. Szeregi armii przerzedzały się w przerażający sposób. Jeszcze przed opuszczeniem Moskwy zginąć miało przeszło 8,000 ludzi, zresztą o rozmiarach strat sądzić można było z ciągłego domagania się rządu francuskiego o nadsyłanie nowych posiłków dla skompletowania oddziałów. Kilkakrotnie król zmuszony był nadesłać nowe pułki całe.

O rozmiarach katastrofy Europa dowiedziała się dopiero, gdy armia przekroczyła Niemen. Widok tych obdartych i wynędzniałych żołnierzy, straszne opowiadania, które wszyscy mieli na ustach, przepelnienie szpitali, odwrót przypominający ucieczkę, wszystko to jasno tłómaczyło rozmiar nieszczęścia, które spadło na Napoleona w Rosyi.

Niemcy, widząc tak gwałtowną zmianę fortuny, odwet za gnębioną swobodę ludu, odetchnęły radośnie. Były one bowiem krajem, który najsilniej uczuł przewagę Napoleona: instytucye, zarząd, polityka, czynności ludzi prywatnych — wszystko czuło na sobie kajdany nieubłaganego zwycięzcy. Prusy zniszczone, Austria prawie rozćwiartowana, poddani jednego i drugiego kraju boleli strasznie nad upadkiem ojczyzny. Małżeństwo córki Habsburgów z cesarzem Francyi było zbyt małym wynagrodzeniem dla narodu austriackiego za nędzę i upokorzenie.

W państwach, należących do konfederacji reńskiej uczucia patryotyczne były również dotknięte i zło również dotkliwe. Narody nie rozumiały dogodności, jaką monarchowie ich otrzymali z chwilą przystąpienia do związku. Bogactwo narodowe wy-

czerpało się silnie wskutek przejścia wojsk, które kraj utrzymywać musiał, wskutek ścieśnienia systemu kontynentalnego; uczucie patriotyzmu, które rozbudził w nich wpływ Francji, dziś zwróciło się przeciw niej z powodu zbyt gwałtownego nacisku, wywieranego na lud, aby głosił chwałę Francji, chwałę, która była hańbą jego historii i tradycji. W królestwie Westfalskiem, składającym się z Prus, Brunświku i Hesji, dążenia narodu i monarchy przedstawiały silne przeciwieństwo. Nienawiść do króla Hieronima była tak silną, że podczas wojny 1809 r. utworzyły się bandy partyzantów, zagrażające osobistemu jego bezpieczeństwu. W centrach handlowych takich, jak miasta hanzeatyckie, przewaga francuska była tem wstrętniejszą, że przypominała ruinę ekonomiczną i zaturę narodowości. Nic też dziwnego, że wiadomość o pogromie Napoleona wywołała radosne wrażenie w Niemczech, które zgodzić się ze swym smutnym losem nie mogły.

Prusy zaczęły agitować najsilniej, stowarzyszenia tajemne oddawna, powoli przygotowywały umysły do powstania narodowego, usiłując, o ile to było możliwe, podtrzymać gorącą miłość ojczyzny. Naczelnicy byli ludźmi inteligentnymi i doświadczonymi.

Wrzenie było silne, lecz wybuch czekał sposobności. Oplakany koniec kampanii rosyjskiej był powodem niedostatecznym, czekano na hasło, któreby, przerywając wszelkie wahania, wywołało ogólne powstanie. Spodziewano się, że hasło to da król, lecz ten nie chciał rozpoczynać pierwszy, nie dlatego, aby był zadowolony ze związku z Napo-

leonem i dumny, że wojsko jego walczy pod orłem francuskim, lecz dlatego, że rozumiał, iż sam posiada zamało siły. Monarchowie czuli, że postępować muszą ostrożnie, ponieważ odpowiedzialność za los narodu spada na nich. Naród w zapale widział już ostateczny upadek Napoleona, monarcha, zapatrujący się chłodniej, nie tak łatwo poddawał się tej nęcącej nadziei. Myśl, że Napoleon podnieść się może z upadku dzięki odwadze swej armii i potędze swego geniuszu, powstrzymywała książąt niemieckich od jawnego z nim zerwania. Któż może dziwić się tej ostrożności? I chociaż gorąco pragnęli pozbyć się przewagi Francji, bali się ryzyka, najmniejszy bowiem krok fałszywy mógł kosztować ich drogo, gdyby los uśmiechnął się znowu cesarzowi. Król pruski szczególniejsz musi być ostrożnym. Rok 1806 o mało nie strącił go w przepaść i Jena zbyt krwawo zapisała się na kartach historii, żeby po raz drugi miał rozpoczynać walkę. Naród obiecywał mu poparcie, lecz któż zapewni, że w razie niepowodzenia energia go nie opuści? Chcąc zwyciężyć, musiał mieć sprzymierzeńca, sam nie mógł liczyć, że zgniecie wyjątkowego człowieka. Z drugiej znów strony, czyż mógł wierzyć, że cesarz Aleksander, w razie szukania u niego pomocy, dotrzyma swych obietnic? Mąż stanu powinien wszystko przewidzieć, musi liczyć się z wypadkami przyszłości, pomiędzy którymi zdarzyć się mogą czyny po-dłości ludzkiej.

W chwili, gdy naród pruski napróżno oczekiwał na dowód zachęty ze strony króla, zdarzył się wypadek, po którym odetchnęli wszyscy patryoci.

Jenerał York, zmuszony do służby pod rozkazami Macdonalda, w czem objawiała się zależność Prus, podpisał z Rosyą układ, mocą którego zachować się miał neutralnie. Celem tego układu miało być przygotowanie do kampanii przeciw Napoleonowi. Wiadomość ta wywołała entuzjazm w Niemczech. Czyż zresztą można było ukryć, że jeden z najzdolniejszych jenerałów spełnił tajemne życzenie króla? Obowiązek sprzymierzeńca zmusił króla do potępienia tego czynu, lecz potępienie to było tak uczynione, że nie wywarło wrażenia na opinię. Żadna siła, żadne słowo nie zdolne było powstrzymać ruchu, jaki się rozbudził. Patryoci niemieccy ze Steinem na czele pospieszyli do generała Yorka, namawiając go do ogłoszenia wojny narodowej. Prusy Wschodnie ogłosiły niepodległość i starały się zwołać zgromadzenie stanów, Rosyan i cesarza Aleksandra ogłoszono za przysłych braci broni. Był to piękny widok kraju, w którym zbudził się najczystszy patryotyzm, dążący do zrzucenia kajdan, pod którymi ginął. Nawet najgorliwsi zwolennicy Francji potępić uczuć tych nie mogą. Co za przykład dla potomności! Profesorowie w mowach, zwróconych do uczniów, nawoływali ich do schwytnia za broń, poeci wydawali pieśni wojenne, które rozpłomienić mogły najmniej odważnych, wszystkie stany połączyło jedno uczucie patryotyzmu. Szlachta i mieszczenie, książęta i chłopstwo, bogaci i biedni bratali się, nie zważając na swe położenie socyalne. Błędnem byłoby ze strony rządu głoszenie absolutyzmu władzy królewskiej, kiedy absolutyzm Napoleona był pierwszą przyczyną powstania



ciwnie, starał się on zaskarbić sobie zaufanie narodu, nasuwając mu na oczy obraz przyszłej emancypacji z chwilą, gdy kraj oswobodzony zostanie z pod wpływów obcych. Obietnice te nie były płonne, ponieważ minister Stein, człowiek oświecony i dzielny patriota, przedstawił królowi program reform. Uniwersytety, środowiska liberalizmu i patriotyzmu, nadawały ruchowi charakter demokratyczny; oświecona ta część społeczeństwa przystąpiła do ruchu z myślą doprowadzenia do skutku nowego programu administracyjnego. Fichte, Schlegel, Arndt, Koerner i wielu innych głosili w swych pismach zasady liberalne, czuli, że z chwilą, gdy duch liberalizmu przeniknie wszystkie serca, upadnie współzawodnictwo narodów niemieckich, które złączą się dla dobra wspólnego.

Skutek ten wywołała nienawiść do Napoleona, był to dowód, że powstanie to zadowoliło tak długo tłumione uczucie patriotyzmu. Napoleon zgwałcił tradycję i prawo, zranił najświętsze uczucia, kontynent uledez musiał jego woli, żadna dynastia nie była pewną tronu, o ile to nie zgadzało się z jego zamiarami. Dla ambicyi zniszczył Prusy, pragnął wynarodowić Niemcy i wymagał od związkowych ciągłych dowodów wierności w ludziach i pieniądzach. Czasy konsulatu minęły dawno, w których Francja przedstawiała się w naturalnych swych granicach; była ona wtedy silna, potężna i bogata i tem silniejsza, że służyć mogła za przykład umiarkowania w szczęściu. Francja w roku 1802 w niczem do dawnej nie była podobną, ciągnęła się od Gaskonii do Bałtyku, zajmowała czy to sa-

ma, czy przez swych satelitów całe Włochy, pawała nad Hiszpanią w osobie króla Józefa, w Westfalii w osobie Hieronima, trudno więc przypuścić, aby państwo, złożone z tak różnorodnych żywiołów, mogło przetrwać pierwszy upadek. Strach tylko utrzymywał narody w posłuszeństwie. Europa, której despotyzm Napoleona tak bardzo dał się we znaki, myśleć zaczęła z chwilą, gdy nadzieje w niej odżyły, o skoalizowaniu się przeciw niemu. Co obchodzić mogła inne narody chwała jego, jeżeli ją tak drogo opłacać musiano? Człowiek ten nie miał sobie równego! W ciągu kilku lat zwyciężką armię swą powiodł od Piramid do Kremlinu, wkroczył jako tryumfator do tylu stolic, zmusił obce narody do podziwiania swych zdolności wojskowych, swego geniuszu, swej inteligencji i rozumu, objawiających się w założeniu tylu pożytecznych instytucyj. Konty-nent korzył się u jego stóp, królowie i księżęta słuchali jego woli, państwa znikwały lub tworzyły się podług jego zachcenia.

Była to rzeczywista potęga, świetna i oszałamiająca, lecz zwyciężone narody potęgę tą opłaciły ruiną, strumieniami krwi, wyczerpaniem sił. Poeta w epoce napoleońskiej znajdzie natchnienie, ponieważ w marzeniu widzieć może niezwykłego czarodzieja; historyk, który bada wszystko, błędy i rzeczywisty stan państwa, musi zwrócić uwagę na oburzenie ludów na Napoleona w przeddzień wyprawy na Rosyę. Oburzenie to istniało nietylko w Niemczech, które trwożnie oczekiwały na upadek ciemięczy, było ono wspólne wszystkim ludom, czy na-

leżały one do związkowych, czy nieprzyjaciół, nawet we Francji pragnienie zmiany nie mniej było silne.

Szcześliwym zbiegiem okoliczności Berlin zajęty był przez wojsko francuskie, ponieważ w tym stopniu podniecenia, w jakim ludność się znajdowała, miasto mogło być narażone, gdyby pozostawiono je własnym siłom. Potępienie postępowania generała Yorka nasunęło patryotom myśl, że król ma ręce związane. Było to jednak mylne mniemanie. Fryderyk Wilhelm musiał potępić czyn ten ze względu na Napoleona, lecz bynajmniej tego nie czuł, sercem i duszą podzielał ich zapał, lecz pobudzać ich nie mógł. Roztropność nakazywała mu jaknajdłużej zachować pozory przyjaźni z Napoleonem, przynajmniej do chwili, gdy nie będzie miał zapewnionej pomocy innego państwa. Naczelnicy ruchu narodowego, niezadowoleni z jego trwożliwości, sami nie wiedzieli, czego pragną, wiedzieli tylko, że Hardenberg, pierwszy minister, ze swymi stronnikami trzymał się polityki wyczekującej, będąc jednak zdecydowanym przy pierwszej sposobności wypowiedzieć wojnę Napoleonowi. Jedynym środkiem do zmuszenia monarchii pruskiej do stanowczego kroku była obecność cesarza Aleksandra, gdyż nie było wątpliwości, że jeżeli cesarz zjawi się w Niemczech jako oswobodziciel i nakłaniać je będzie do związku przeciw gnębielowi spokoju, Fryderyk Wilhelm nie ośmieli się sprzeciwić pragnieniom narodu. Z tego to powodu tak żarliwie zapraszano cesarza Rosyi, przedstawiając mu, że spokojnie wstąpić może na grunt germański. Dodawano mu odwagi, starano go się zjednać, przedsta-

wiając mu, że jeżeli przyrzeknie królowi swą pomoc w oswobodzeniu kraju, to król nie będzie się wahał wypowiedzieć wojny. Imię Aleksandra było na ustach wszędzie, chwałę jego głosili wszyscy, sympatyą otaczano również wojsko rosyjskie, które w ciągu dni kilku zdobyło sobie równą miłość, co i oddziały narodowe.

Można sobie wyobrazić, jaki zapal ogarnął całe Niemcy pod wpływem płomiennych odezw do uczuć patryotycznych obywateli. Kraj przypomniał Hiszpanię, lud gotów był bronić swej niepodległości do ostatniej kropli krwi, solidarność czynów była nie mniejszą, poświęcenie, charakter postępowy i silny w objawach uczuć narodowych, brakowało tylko huku dział. Agitacja rozwinęła swą działalność nie tylko w samych Prusach, moc jej sięgała od Pregla do Renu, od morza Północnego do podnóża Alp i może w państwach skonfederowanych i miastach hanzeatyckich wpływ jej był mniejszy. Monarchowie mieli przyczyny do niezrywania gwałtownie z Napoleonem, pospólstwo przeciwnie, było dlań wrogo usposobione i nie chciało zrozumieć przyczyn, które czy przez obawę czy interes zmuszały książąt do trzymania się związku. W tych chwilach ludzie zapomnieli kim są, nie myśleli, czy są Bawarczykami czy Prusakami, Sasami, czy Austryakami, myśleli tylko o wielkiej ojczyźnie germańskiej. Czuli, że potęgą ich jest jedność, nie chcieli więc zgubić jej w kłótniach i rozterkach, które stały się przyczyną ich klęski, starali się o tem wszystkim zapomnieć. Propaganda stowarzyszeń tajnych uzyskała wpływ tylko w ten sposób.

Gdyby, zamiast wywoływać obraz Germanii, dumnej ze swej przeszłości, wierzącej w przyszłość, zazdrosnej o tradycję, sławę i powodzenie, polegającej na swych dzieciach, kładły nacisk na pierwszeństwo Austrii lub Prus, na niepodległość małych państweczek, nigdy nie stałyby się tak świetną szkołą patriotyzmu, nie tchnęłyby gorącym zapalem, który wywołał odrodzenie Niemiec w 1813 r.

II.

Jakie uczucia miały królem saskim w czasie tych ruchów? Czy przyjaźń jego dla Napoleona osłabła? Czy przywiązanie do związku francuskiego oziębiło się? Czy wierność i zobowiązania były mniej pewne i szczerze? Nie. Ani wojna 1812 roku, w której armia saska tak wielkie straty poniosła, ani burzenie się Niemiec, ani niezadowolenie własnego narodu nie wpłynęły na zmianę jego postępowania. Postać Napoleona, w którego potęgę tak długo wierzył, była w oczach Fryderyka Augusta świętą. Dziwna rzecz! Monarcha, gorliwy zwolennik pokoju, był wiernym i oddanym przyjacielem człowieka, symbolizującego geniusz wojny; księżę ten, którego skłonności pchały do spokojnego życia, ściśle związany został z armią francuską. Pod wpływem takiej polityki wyrzekł się pierwszeństwa, gdyż pozostał do dziś na tem samym stanowisku, na jakim przystąpił do konfederacji. Skromny pomimo wyniesienia swego domu, wierny swym przekonaniom, pełen pobożania dla swych poddanych, król saski przedstawia się jako typ zacnego i prawego monarchy. Jeżeli nie miał wybitnych

zdolności, jeżeli talentów wodza nie posiadał, jeżeli zarządowi jego można coś zarzucić, to zacne życie, wzniosłość duszy, dobroć serca każą go podziwiać i szanować. Przywiązanie jego do Napoleona wpływało i z wdzięczności, gdyż nie mógł zapomnieć mu wyróżnienia, z jakim traktował go w r. 1806. Mowy, które miał do ludu i zwierzenia poufne przekonywają nas o szczerości tego uczucia; zresztą Fryderyk August nie należał nigdy do kategorii dworaków, którzy w chwilach powodzenia pochlebiali mu. Nic w nim nie było fałszu, ani blagi i pomimo błędów i fałszywych czynów Napoleona, zawsze wiernym mu pozostał. De Senfft również pozostał wiernym Francyi, szczególnie zaś ze względów materyalnych i zysków, jakie Saksonia odnosiła przez posiadanie Księstwa Warszawskiego. Nikt, nawet król niedbał tak o Polaków, jak pierwszy minister. Im lepiej poznawał nieszczęsny ten naród, tem większą czuł dlań sympatyę i nie miał zamiaru pod żadnym pozorem pozbycia się tego kraju, który podnosił potęgę jego ojczyzny. Zazdrość ziomków nie zwracała uwagi na te starania. Senfft pragnął przy pomocy Polski zrobić Saksonię państwem pierwszorzędnem w Niemczech północnych, pragnął wyprzedzić Prusy, których dawnego wpływu na Saksonię nie życzył sobie, i rozumiał, że chcąc dojść do tego, trzymać musiał z Napoleonem.

Serra przyznawał słusność zamiarom Fryderyka Augusta i jego doradcy, jak również pochwalał pośpiech ich w zapełnieniu strasznej próżni, która wytworzyła się w wojsku; chwalił postępowanie ich względem Francyi, lecz mylił się zupełnie

co do nieszczęsnego położenia Napoleona i wzburzenia umysłów w Niemczech, które wywołało niepowodzenie Francuzów. Rzeczywistość dlań nie istniała. Widok wynędzniałych do najwyższego stopnia wojsk, maszerujących przez Saksonię, ich opowiadania powinny były przekonać go o prawdzie całej. Co za smutne myśli smutny ten obraz powinien był nasunąć umysłowi zapatrującemu się trzeźwiej! Widok kryjącego się po nocy, bladego i znękanego cesarza, powinien był przekonać go o strasznych skutkach dramatu, który odegrał się na stepach rosyjskich. Można się było widokiem tym przejąć i wzruszyć. Listy jego, które powinnyby służyć za wiarogodny dowód, jako pisane przez naocznego świadka, pełne są tylko dziecinnych uwag, które mimowoli nasuwają pytanie, czy je pisał rzeczywiście człowiek, któremu braku inteligencji zarzucić nie można. De Serra bowiem, nie rozumiejąc ważności położenia, uważał za stosowne stroić żarty z wojny rosyjskiej, wyrzucając Rosyjanom, że pozwolili na zniszczenie armii francuskiej, co w oczach jego było tylko wynikiem złego klimatu. Nie mógł pojąć tego, że gwiazda Napoleona zgasła, a wielkość Francyi silnie zachwiana została. Dziwne to zaślepienie nie mniej rażącym było i w zapatrywaniach jego na ruch w Niemczech, na ten wspaniały ruch narodowy, na ten okrzyk jednogłośny, ulgi wydanej przez cały naród, On to uważał tylko za wybuch kilku burzycieli spokoju lub więcej zapalnych umysłów. I rzeczywiście, jeżeli Napoleon otrzymywał tylko tego rodzaju wiadomości, narażony był na wytworzenie sobie jaknajbłędniejszego pojęcia o stanie rzeczy.

Słuchając de Serry, przypuszczać można było, że z wyjątkiem nielicznej garstki ludności, całe Niemcy nie zwróciły nawet uwagi na poniżenie swego zwycięzcy. I mówił to w chwili, gdy Saksonia, pociągnięta, budzić się zaczęła ze swego zwykłego spokoju i gotowa była zerwać związek fancuski. Armia, wśród której najdłużej trwał entuzjazm dla Napoleona, ochłodziła bardzo i podzielać zaczęła nienawiści przeciwników Francji cesarskiej i bynajmniej nie zaniechała popierać systemu, dla którego poświęciła bez potrzeby tylu swych wiernych synów; fałszywy krok Napoleona popchnął w jednej chwili wodzów i żołnierzy ku Prusom i wzbudził w nich chęć zemsty. Nawet w sferze dyplomatycznej, zwykle tak ostrożnej, poruszano kwestye, które dowodziły, jak ogólnem było niezadowolenie przeciw Napoleonowi. Dowiedziawszy się o gwałtownym przejeździe Napoleona przez Dreźnie, hrabia Beust, minister wielkiego księcia we Frankfurcie, nie krępował się w krytyce ambicyi, której wszystko ulegać musiało, lecz to mu na dobre nie wyszło. Dalborg dowiedział się o tem i z rozkazu króla usunął go z zajmowanego stanowiska. Sasi zdziwieni byli tak szybką karą, lecz pośpiech ten wpłynął na zmniejszenie objawów niechęci.

Powrót Napoleona do Paryża wywołał w całej Europie zdwojenie przygotowań wojskowych. Napoleon żadną miarą zgodzić się nie mógł na wolę Cesarza Aleksandra, który domagał się, by wojska francuskie opuściły Niemcy, i gotował się do nowej wojny, a zapał, z jakim wzmacniał swe

siły, był godzien podziwu. Żaden środek obrony nie uszedł jego uwagi; zdawało się, że nieszczęście wpłynęło na powiększenie w nim odwagi i rozbudzenie geniuszu. Ponieważ siły Francyi nie odpowiadały jego zamiarom, rozkazał zbroić się wszystkim związkowym. Czasu do stracenia nie było, każdy dzień spóźniony zwiększał szanse nieprzyjaciela i zmniejszał możliwość zemsty za nieszczęsną kampanię. Tymczasem wypadki posuwały się. Porzucenie służby przez generała Yorka było, jak już wspominaliśmy, zapałką, która rozpałała stos. Anglicy, korzystając z ruchu w Prusach wschodnich, dotarli do Friedriehshafen i postawili Francję w krytycznem położeniu. Murat, nie czując się bardzo bezpiecznym, opuścił Prusy, posuwając się wzdłuż brzegów Wisły, doprowadziwszy zaś wojsko do Poznania, złożył dowództwo w ręce księcia Eugeniusza, sam zaś wrócił do Neapolu. Dusza jego dojrziała już do zdrady. Jakże łatwo skłonić człowieka, żądnego władzy, do porzucenia swego sztandaru!

Fryderyk August przygotowywał się również do walki. Na początku r. 1813 przedstawił Napoleonowi zmiany, jakie w armii zaprowadził, jak również liczbę zdolnych żołnierzy do walki; dziś zmalała ona znacznie i pomimo chęci i starań, wobec braku pieniędzy, żądań Francyi całkowicie wypełnić nie mógł. Potęga nie znosi oporu, przyzwyczajona do spełniania najmniejszych swych zachcianek, odrzuca okoliczności, stojące na przeszkodzie. Jeżeli daje rozkaz, chce, by był natychmiast spełniony, bez względu na położenie tych, którym rozkazu udzielono. To samo było i teraz, Napoleon, chcąc wywo-

łać większe staranie w spełnieniu swego rozkazu, napomknął królowi, że pragnie osłonić jego państwo przed najazdem. Zaufanie Fryderyka Augusta do Napoleona nie uległo zmianie, lecz uwaga ta nie była bez racyi, gdyż przekonywując króla o opiece Francyi, jednocześnie wskazywała na niebezpieczeństwo, które groziło Saksonii przy pierwszym fałszywym kroku w razie, gdy sama nie pomyśli o swem bezpieczeństwie.

Saksonia, granicząc z północy i wschodu z Prusami, gotowemi do powstania na pierwsze wezwanie Rosyi, wystawiona była na najście skoalizowanych państw, pragnących zdobyć pogranicze Elby. Prusy i Rosya jeszcze przed ucieczką Napoleona gorąco pragnęły zdobyć tę ziemię za pomocą rokowań pokojowych, lecz czuły, że żadna siła nie wpłynie na Fryderyka Augusta, aby zerwał przymerze z Francją. Zdobyć sobie najwierniejszego zwolennika cesarza nie było rzeczą błahą, gdyż mogło ono uczynić znaczną szczerbę w konfederacyi Reńskiej, mogło podkopać fundamenta dawnej konstrukcyi państw, które tworzono podług własnej woli, w końcu pozbawić mogło głównej podpory Księstwo Warszawskie, przedmiot sporny dla Rosyi, przedmiot pożądanym dla Prus, w chwili, gdy panujący opuściłby tego, który je przywołał do życia niepodległego. Na zdobyciu sobie Fryderyka Augusta zależało koalicji tem więcej, że Saksonia w tym czasie przedstawiała dla niej dogodny plac boju, Sasi bowiem na dobre burzyć się zaczęli i nawet nie starali się ukryć nienawiści swej dla Napoleona. Król, Senfft i Marcolini czuli

zagrożające niebezpieczeństwo, na które zwrócił uwagę i Serra; zaniepokojony propagandą tajemnych stowarzyszeń, domagał się od rządu ukrócenia ich działalności, wydał rozkaz ścisłego badania przyjeżdżających i odjeżdżających cudzoziemców, których podejrywał o podburzanie, a przypuszczając, że dla przytłumienia zapału wystarczy wiadomość o siłach Napoleona, prosił Senffta, by przedstawił w dziennikach obraz sił, jakimi cesarz rozporządzał. Środek ten nie poskutkował, raczej zachęcił do tem gwałtowniejszego zbrojenia się w poczuciu, że Napoleon pragnie oprzeć się Niemcom, gorejącym chęcią zdobycia sobie niezależności, bez której ani szczęście, ani wytchnienie istnieć dla nich nie mogło i im więcej spotykano na drodze przeszkód, tem większy powstawał zapał. Chcąc ugasić płomienie, trzeba było zgnieść kółka patryotyczne, które pobudzały do walki. Policya Savary'ego rozumiała to i użyła całej zręczności, aby działanie ich ukrócić, lecz starania jej były bezsilne wobec ogólnego prądu i powszechnego zapału.

W chwili, gdy naród dojdzie do tak silnego stopnia podniecenia, wystarczy najbłahsza okoliczność, najdrobniejszy wypadek, by spowodzić zawiąkania. Podobny wypadek zdarzył się w Dreźnie. Wiadomość, że kozacy pojawili się na granicy, wywołała panikę w tłumie, który nawet nie starał się sprawdzić wiarogodności tej wieści. Sama nazwa „kozak” odbierała ludziom przytomność umysłu. Nawet rodzina królewska w pierwszym popłochu zamierzała przenieść się do Czech, gdzie cesarz Austrii gotów był ją przyjąć; nawet Fryderyk August,

uległszy wpływowi strachu, tembardziej czuł, że prędzej, czy później okoliczności zmuszą go do opuszczenia stolicy. Serra okazał wtedy wielką przytomność umysłu. Widząc, jak łatwo ulegli wszyscy panice, bał się, by król nie oparł się namowom, niezręcznym i niebezpiecznym, a czując całą odpowiedzialność ciężącą na nim, postanowił nie dopuścić do ucieczki króla, która mogła spowodować najgorsze skutki. De Senfftowi przedstawił, całą ważność zatrzymania króla ze względu na ścisły związek, łączący go z cesarzem, wyjazd bowiem niejako uprawniłby działania agitatorów, których celem było przez rozsiewanie fałszywych pogłosek zachwiać wiarę króla w Napoleona i skłonić go do zerwania z nim związku.

Uwagi de Serra'y nie uszła również gorliwość, z jaką rozprzestrzeniano proklamacye Cesarza Aleksandra i generałów rosyjskich; dobrze rozumiał on cel, jaki miały odezwy, pobudzające uczucia patryotyczne Niemców. Wszystko to dowodziło, że w Saksonii zaczyna panować duch anti-francuski, nawet w kołach rządzących niezadowolenie i szemrania rozprzestrzeniły się bardzo. Pobyt w Dreźnie rady stanu Księstwa podburzył jeszcze bardziej ludność, Sasi bowiem okazywali bardzo mało sympatii Polakom, tembardziej, że przypisywali przychylności, jaką król i Seufft okazywali Polsce, główny powód przywiązania Fryderyka Augusta do Francyi. Posądzali króla, że dlatego trzyma się tej polityki, iż pragnie zachować dla siebie koronę swych przodków, której bez Napoleona nie otrzymałby nigdy. Nie było niegodziwości, którejby Sasi nie zarzucali

ministrom polskim, gdy ci szukali ratunku przed Rosyą u króla, i całą złość swą wyleli na de Senffta, któremu nie przebaczyli nigdy przychylności dla Polaków. Pewnego poranku de Senfft na bramie swego domu znalazł napis: „Zajazd Polski”, napis, który dostatecznie przekonywał, jak bardzo osoba jego stała się niepopularną.

Wszystkie te objawy niepokoily de Serre i zmusily go do zaprowadzenia środkow ostroznosci, majacych na celu zapewnienie spokoju wewnątrz królestwa; po naradzie z królem i rządem postanowil, że prasa, kazania i nauka w szkołach, jako środki służące do wywierania wpływu na ludność, podlegać będą surowej cenzurze. Fryderyk August, bojąc się, ażeby cesarz nie podejrzewał dobrych jego zamiarów, napisal do Napoleona list, który dostatecznie odkrywał jego zamiary:

„Zdaje mi się, że liczyć mogę na wierność mych poddanych, pisał, choćby ze względu na wzór, jaki mają w mojem niezachwianem nigdy przywiązaniu do Waszej Cesarskiej Mości. Rozumiem całą wagę uwag, jakie Wasza Cesarska Mość zrobiła o spiskach niebezpiecznych kilkunastu ludzi, których popchnęły doń namiętności, i nie przestanę zwracać na nie pilnej uwagi i starać się będę, o ile to możliwe, wykorzenić w mych poddanych zgubny ich wpływ”.

Serra szczególny kładł nacisk na szybkie zorganizowanie armii, tembardziej, że rząd jego, znając saską powolność, domagał się tego. Polecil więc Senfftowi i generałowi von Gersdorf, by podwoili energię. Napoleon, znając dobrze prawość

Fryderyka Augusta, wyraził żądanie, by w razie zajęcia przez nieprzyjaciela Saksonii, król przeniósł się do Czech, ponieważ bał się, aby Fryderyk August, szukając schronienia w Austrii, nie uległ wpływowi swego otoczenia. Napoleon obawiał się tego, gdyż trudno było przewidzieć, czy Fryderyk August zdoła się oprzeć gwałtowności swego narodu i namowom Austrii. Wskutek tych obaw Napoleon pragnął ściągnąć Fryderyka Augusta do Paryża, gdyż czuł, że tylko wtedy będzie mógł usunąć go z pod wszelkich wpływów ¹⁾.

Pytanie, czy w Tuileries dwór, cesarz i jego doradcy zdawali sobie sprawę ze skutków, które mógł pociągnąć za sobą przymuszony pobyt króla saskiego w stolicy Francji. Pobyt ten mógł tylko zaostrzyć sytuację, naród bowiem saski, podburzony przez Prusy i Rosyę, zapatrywałby się na to, jako na zamach na swobodę króla i z pewnością przystąpiłby zaraz do koalicji. Jedynie Fryderyk August powstrzymał dziś naród od spełnienia najgorętszego pragnienia, i gdyby go zabrakło, krępowaćby się przestano. Naród zwykle bywa gwałtowniejszy niż książęta. Prusy całe głośno objawiały swe niezadowolenie z wyczekującego stanowiska króla, który może niemniej wojowniczo usposobiony niż naród, wahał się jeszcze, czy wskutek

¹⁾ Książę de Bassano pisał do Serry 6 Lutego 1813: „Byłoby dobrze w razie, gdyby zaszła niespodziana potrzeba opuszczenia stolicy, by król przeniósł się nie do Czech lecz bliżej Francji, choćby nawet do samego Paryża”.

ostrożności, czy rachuby, rozpocząć walkę. Co się tyczy Saksonii, to przypuszczano, że naród przywiązany do króla, nie powstanie i ograniczy się tylko na objawach niezadowolenia z polityki, która sprzeciwiała się sympatyom i tradycyom narodowym. W tym celu stała, obecność monarchy konieczną była, jak również pewność osobistej swobody króla; z chwilą, gdyby szukał schronienia we Francyi, a szczególnie w Paryżu, pewność ta upadała, gdyż naród mógł przypuszczać, że króla trzymają w niewoli, a przypuszczenie takie wywołać mogło skutki najgorsze. Prawda, że Bassano pod tym względem zalecił Serra'emu nie robić najmniejszego nacisku, wyjawiał mu tylko tajemne pragnienie Napoleona. Jakkolwiek Fryderyk August szczerze był oddany cesarzowi, to jednak trudno było przypuścić, by zgodził się na krok, który pociągnąłby za sobą tyle powikłań, przytem w razie konieczności ułożył sobie, że przeniesie się do Plauen, miejscowości położonej w Bawaryi. Serra obawiał się jednak zatrzymać, pomimo chęci, króla w Dreznie, tak bardzo groźne było położenie. Skarb, galeryę obrazów, kosztowności przewieziono do Königsteinu, a wszystko to dowodziło, że przygotowywano się na najsmutniejsze zakończenie wojny.

Wyjazd króla zależał od powodzenia armii rosyjskiej, z którą Francuzi najpierw mieli się spotkać, przyczem Saksonia nietylko jednej Rosyi się obawiała, musiała bowiem myśleć o obronie przeciw Prusom, których wystąpienie było nieledwie kwestyą godzin. Pragnienie starcia się z Francją wzrastało, tembardziej, że każdy dzień odkrywał no-

we skutki ostatniej kampanii. Liczono na pomoc cesarza, zainteresowanego w podniesieniu Niemiec; z radością więc witano wieści o zwyciężkim pochodzie armii rosyjskiej, i zarzucano króla prośbami o ostateczne wystąpienie, nie mogąc zrozumieć jego wahań.

Fryderyk Wilhelm pilnie śledził ruch narodu i wzruszony tyłu objawami patryotyzmu, gotów był zawrzeć przymierze z Cesarzem Aleksandrem w celu wspólnej walki o swobodę. Krok ten był ważny i wymagał zastanowienia. Chwila była dogodna i wątpliwem było, czy podobna się zdarzy. Napoleon bowiem nie zdołał jeszcze zgromadzić wojska, a szczątki wielkiej armii były tak wyniszczone, że trudno było przypuścić, czy zdołają się oprzeć siłom zjednoczonych Prus i Rosyi, przyczem te ostatnie były duże i posuwały się z powodzeniem. Wkroczywszy do Prus wschodnich, Rosyanie poszli wzdłuż Wisły, zajęli Warszawę z pomocą Szwarzenberga, co uczyniło ich panami znacznej części Księstwa. Następnie zmusili księcia Eugeniusza do rzucenia Poznania i przeniesienia się do Berlina; w tym czasie król pruski przeniósł się do Wrocławia, gdzie mógł swobodnie, zdala od bagnetów francuskich i zapalnych umysłów swego narodu, zastanowić się nad skutkami zerwania z Napoleonem. W stolicy panowała atmosfera tak gorąca, że nawet szacunek dla tronu nie powstrzymywał ludności od czynienia uwag. Prezydent Letteritz odpułkował zamknięciem w fortecy Glatz gwałtowne swe wystąpienie, które przyśpieszyło przystąpienie króla do wojny. Najsurowsze nawet środki nie mo-

gły przygasić zapału, i Fryderyk Wilhelm czuł to, lecz czekał tylko sposobności na rozpoczęcie kroków zaczepnych.

Król saski znał dobrze jego zamiary i chociaż nie mógł ich popierać, jak również wpuszczać obce wojska na swe ziemie, pozwolił korpusowi pruskiemu przejść przez swe terytorium. Czyn ten tłómaczył tem, że Prusy oficjalnie należały jeszcze do związku z Francją, nie mógł się więc im narażać.

Fryderyk August zajęty był przygotowaniami wojennemi. Oddział VII, w którego szeregach walczyli Sasi, niepokojony był ciągle przez Rosyan. Pozycja jenerała Regniera, głównodowodzącego, z każdym dniem stawała się krytyczniejszą.

Dnia 13 lutego pod Kaliszem miał z nieprzyjacielem potyczkę, w której poniósł dość znaczne straty. W kilka dni potem dotarł zdrów do Głogowy, lecz nie mógł przeszkodzić Rosyanom przejścia przez Odrę i zostawił Saksonię z północy od strony Kotbus otworem. Co się stało z oddziałem VII-m, tak niegdyś świetnym i błyszczącym? Czyż nie może posłużyć on za dowód, że klimat bywa często zabójczym? Fryderyk August czuł, że zbliża się chwila, w której będzie musiał opuścić stolicę, lecz zwlekał o ile mógł z wyjazdem, gdy zaszedł naraz wypadek, który przyśpieszył postanowienie.

Pułkownik rosyjski, Prendet, były attaché Kanikowa, doniósł jenerałowi von Gersdorf, że zbliża się do granic Saksonii i wkrótce je przekroczy. Czy to było wyrachowanie, chępliwość, czy obawa, dość,

że ogłosił, iż naród nie powinien obawiać się jego wojska, które najsurowiej ma zabroniony wszelki rabunek. Wiadomość ta wywarła wrażenie na królu, przypuszczał bowiem, że batalion Prendeta jest tylko awangardą sił znaczniejszych i wskutek tego postanowił przenieść się do Plauen.

Przed wyjazdem jednak ustanowił specjalną komisję, złożoną z Globiga, Friesena, Manteuffla i Zeschwitza, której powierzył cały zarząd, następnie chcąc wpłynąć na naród, aby nie wierzył podszeptom burzycieli, wydał proklamacyę, w której raz jeszcze przedstawił związek francuski jako podstawę swej polityki od czasów traktatu poznańskiego i swoje doń przywiązanie. Proklamacya ta zapewne wywołała pogłoskę, że Fryderyk August jedzie do Napoleona szukać u niego schronienia. Opinia widziała przyszłość w najczarniejszych kolorach, zdawało jej się, że król służyć będzie za tarczę przeciw narodowi. Na szczęście wszystkie te przypuszczenia były fałszywe.

Po raz już drugi okoliczności zmuszały Fryderyka Augusta do ucieczki. W towarzystwie rodziny, Marcoliniego i członków rządu wyjechał do Plauen, lecz droga przerwana została żałobną wieścią: Hopfgarten, minister spraw wewnętrznych, po kilkodniowej chorobie zmarł we Fryburgu. Chwila była nieodpowiednia do mianowania następcy Hopfgartena, musiał więc Senfft zająć się sprawami po swym zmarłym koledze. Jakkolwiek wyjazd dworu nie podobał się Serra'owi, jednakże przyznać musiał, że wszelkie usiłowania, mające na celu

skłonienie Fryderyka Augusta do zerwania z Napoleonem były płonne. Dowiedział się bowiem, że król natychmiast po swem przybyciu do Plauen odparł ostro namowy generała Benkendorfa, który napisał list, mający na celu skłonienie króla do zawarcia przymierza z Cesarzem Aleksandrem. Tyle stałości i tyle przywiązania powinny były być wynagrodzone sowicie, na nieszczęście, ci, co działali w imieniu cesarza, nie rozumieli, że powinni byli oszczędzać uczucia króla i jego poddanych.

Marszałek Davoust postąpił bardzo nierozsądnie, pozwalając na rabunek, a czyn ten zachwiał zaufanie króla i przygotował go do myśli wystąpienia z konfederacyi Reńskiej.

Położenie armii francuskiej pogorszyło się znacznie wobec tego, że księżę Eugeniusz nie mógł pozostać w Berlinie. Regnier przybył do Drezna w zamiarze bronienia go, lecz czując, że siły ma zamałe, aby mógł je obronić, wpadł na myśl wysadzenia w powietrze pięknego mostu, który łączył dwie połowy miasta. Liczył, że ludność mu w dziele tem dopomoże. Z chwilą jednak, gdy rozpoczęto zakładanie min, niezadowolenie narodu wybuchnęło gwałtownie. Obecność króla mogła wybuch ten powstrzymać, brak jej stał się przyczyną, że wybuch zamienił się w istną demonstracyę wojenną. Tłum otoczył żołnierzy, rozbierających most, kilku oficerów potłuczono i starano się nie dopuścić do zniszczenia. Następnie skierował się do pałacu Brühlowskiego, rezydencyi generała Regniera, gdzie potłukłszy szyby, wnosił okrzyki na cześć Cesarza Aleksandra. Okrzyki „niech żyją Rosyanie” stanowiły silny kontrast z pogrózkami przeciw Francuzom,

Regnier okazał w tym razie niezwykłą przytomność umysłu: dla zaprowadzenia porządku użył zamiast wojsk francuskich gwardyi narodowej, przez co uniknął rozlewu krwi. Zwołano komisję specjalną, która rozkazała aresztować głównych przywódców; rozkaz ten pozwolił Serra'owi usunąć niebezpiecznych partyzantów i wielu cudzoziemców. Przypuszczenie, jakoby scenę tę wywołali emisariusze rosyjscy i pruscy, jest błędne, drezdeńscy bowiem podniety nie potrzebowali, rozdrażnienie ich wybuchnęło na widok zagłady ze względów strategicznych, arcydzieła pamiątkowego które zdolali podczas tyłu wojen zaoszczędzić. Demonstracya ta powinna była otworzyć oczy naczelnikom wojskowym, byłoby bowiem o wiele przezorniej wyrzec się tego projektu, niż wykonywać go siłą, choćby i z tego względu, że niepowodzenie mogło ostatecznie zachwiać wiarę Sasów we Francję. Jeden Serra rozumiał to, przytem pragnął oszczędzić królowi żalu za zniszczonem dziełem i przeszkodzić wybuchowi niezadowolenia narodowego, dlatego to radził generałowi Regnier'owi, aby wyrzekł się tego zamiaru.

Niestety! nie przyznano mu słuszności, może generał Regnier w końcu posłuchałby jego rady, lecz został odwołany, a następca jego marszałek Davoust jeszcze mniej był skłonny do zachowania ostrożności. Zniszczenie dwóch sкупów w dniu 19 marca wskutek formalnego jego rozkazu było wielkim ciosem dla powagi królewskiej, ponieważ Fryderyk August uczynił wszystko, byleby tylko nie dopuścić do tej zagłady. Powierzył specjalnej ko-

misji starania u marszałka Davoust o cofnięcie rozkazu i o ustąpienie tylko przed siłą zbrojną. Prośby, pogróżki nie odniosły skutku. Fryderyk August prócz tego, że obawiał się złego wpływu na naród, że łował mostu i z tego względu, że łączył on część miasta, w której znajdował się kościół katolicki, który mógł podlegnąć uszkodzeniu. Na szczęście, nic mu się nie stało.

Dowiedziawszy się o zniszczeniu mostu, Fryderyk August strasznie się oburzył. Postępowanie Davoust uważał za samowolne, pewnym był, że sprzeciwiało się ono rozkazom cesarza, tembardziej, że tenże wszędzie za sobą pozostawiał czyny gwałtu. Davoust, jakby mu nie dość było tego, rozkazał spalić most w Meissen, a następnie dwadzieścia jeden młynów w Torgau. Tym razem Fryderyk August, zazwyczaj tak cichy, nie mógł powstrzymać oburzenia i wysłał jednego ze swych oficerów, kapitana Schulenburga, ze skargą do Paryża. Szczerść tej skargi jasno dowodziła, jak bardzo oburzyła go samowola marszałka. Rzadko tak kategori cznie wydawał rozkazy, jak w depeшы swej z dnia 20 marca, którą wysłał do swego przedstawiciela we Francji.

Usunięcia marszałka Davoust'a otwarcie się nie domagał, lecz niedwuznacznie wyraził swe życzenie: „czyn sprawiedliwości, który napiętnuje uczynione zło krajowi”. Zręcznie napomknął, że Francya nie powinna postępować tak z sojusznikiem, który zawsze starał się dowieść wierności i przychylności swej dla Napoleona. Fryderyk August, choć był oburzony, gniewu jednak na chwilę

nie okazał; tego samego o Senffcie powiedzieć nie można; nie szczędził on skarg na Davoust'a.

Jeszcze przed zerwaniem mostu namawiał króla do usunięcia armii saskiej z pod władzy francuskiej, teraz propozycję swą ponowił, przyczem nalegał silnie, czując się osobiście obrażonym (Davoust rozpiecztowywał listy jego na poczcie w Dreźnie), dowodząc, że środek ten jest koniecznym zażądaniem dla uczuć narodowych. Mówiąc w ten sposób, Senfft działał bardzo zręcznie, gdyż chcąc przekonać Fryderyka Augusta, działać gwałtownie nie mógł.

Serce króla mimowoli pociągała myśl zemsty, przyczem miłość narodu skłaniała króla do posłuchania rad Senffta. Z początku rozkazał generał-Lecoq zebrać wojsko w Torgau, tłómacząc rozkaz ten koniecznością uspokojenia umysłów, z chwilą zaś, gdy zarząd wojska przeszedł z rąk Regniera w ręce Davousta, a następnie Durutte'a, skłonił go ostatecznie do usunięcia armii z pod obcej władzy.

Davoust długo w Dreźnie się nie zatrzymał; powierzywszy generałowi Durutte obronę stolicy, ruszał do Wirtembergii i zaledwie opuścił Drezno, gdy Rosyanie dnia 22-go marca zajęli nowe miasto, zbudowane na prawym brzegu Elby. Dla uniknięcia utarczek Durutte zawarł zawieszenie broni, które jednak wkrótce zerwane zostało i nieprzyjaciel starał się przejść rzekę pod Meissen; wtedy Durutte rozkazał generałowi Lecoq, pilnować Elby w tem miejscu. Tymczasem Lecoq wypełniając rozkazy króla, ku wielkiemu zdziwieniu Durutte'a, pozostał w Paryżu. Pragnąc jednak w jakikolwiek

bądź sposób przeszkodzić zamiarom nieprzyjacielskim, Durutte wysłał natychmiast nad Elbę korpus bawarski. Lecz było już zapóźno; gdy Bawarczycy przybyli, kozacy przekroczyli już rzekę w nocy 25 marca pod Merschwitz. Zirytowany, że nie wypełniono rozkazu, Durutte poskarżył się królowi i księciu Eugeniuszowi. Król odpisał mu natychmiast w wyrazach, które jakkolwiek nie tchnęły wiernością dla cesarza, jednakże dowodziły, że nie nieposłuszeństwo to spełnione zostało za jego wiedzą.

„Jenerał Lecoq—pisał—miał polecone wypełnienie pańskich rozkazów, dotyczących się obrony brzegu Elby pomiędzy Meissen i Torgau, z tem zastrzeżeniem, ażeby się zbyt od Torgau nie oddalał, gdzie miał stać obozem. Żadnych rozkazów, któreby zmuszały go do opuszczenia tej fortecy usłuchać nie miał, polecenie zaś to wydałem, o ile sędzę, według woli cesarza i po naradzie z jenerałem Regnier”.

Odmowa Thielmanna, komendanta twierdzy Torgau, dostarczenia Davoustowi oddziału dla przeprowadzenia go do Wirtembergii, była skutkiem odezwę do oficerów saskich, że mają służyć tylko rozkazów królewskich. Thielmann przyrzekł dać sześć dział, o ile otrzyma na to upoważnienie od króla.

Oficerowie francuscy zdziwieni i obrażeni się czuli podobnem postępowaniem. Durutte posunął się nawet tak daleko, że oskarżył wprost Lecoqa o stosunki z Rosyą. Lecoq nie zwrócił nawet na oskarżenie to uwagi, ponieważ, gdyby w armii saskiej powiał duch antyfrancuski, to chętnie współ

z nią przyłączyłby się do Rosyi. Zresztą bał się trochę surowej dyscypliny Fryderyka Augusta, który ukarał majora Fabrycyusza, gdy wbrew rozkazom nie pozostał przy jenerale Durutte.

Podczas gdy Senfft wszelkiemi siłami dbał o zapewnienie niezależności królowi i chwalił Thielmanna za nieusłuchanie rozkazów Davousta, Napoleon, dowiedziawszy się o zaszłych wypadkach, bardzo był niemi poruszony. Wydane rozkazy przez króla uważał, za wyrzut za zburzenie mostu dreźnieńskiego i czyn ten głośno potępił, lecz potępienie to w innych okolicznościach odniosłoby skutek, teraz przeszło bez wrażenia, ponieważ Fryderyk August, gdy się o niem dowiedział, znajdował się po za granicami kraju i pod obcym wpływem. Najście Rosyan i Prusaków na Saksonię zmusiło go do szukania schronienia w Ratyzbonie, gdzie król bawarski chętnie go przyjął.

Z chwilą, gdy Fryderyk August porzucił stolicę, wypadki w Prusach posuwały się szybko. Dnia 28 lutego Hardenberg podpisał z Rosyą traktat oficjalny, co stało się sygnałem stanowczego zerwania z Francją. Duszą tej polityki stał się Stein; przebywał on wtedy we Wrocławiu, gdzie podburzał ludność do wojny za niepodległość. Cieszył się wielką popularnością, którą zjednały mu nietyle idee liberalne i dobroczynne reformy, ile niełaska, jaką okazywał mu Napoleon, a która imię jego uczyniła drogim dla Niemców. Uważano go za ofiarę, dla której wybiła nareszcie godzina sprawiedliwości. Podagra, na którą cierpiał oddawna, nie osłabiła jego energii, a dbałość popółstwa o je-

go zdrowie dowodziła, jak wielką wagę przywiązywano do jego życia, które uważano za nieodzowne dla odrodzenia kraju. Cesarz Aleksander w dniu 15 marca odwiedził Fryderyka Wilhelma we Wrocławiu i przez te odwiedziny niejako umocnił w oczach niewierzących związek swój z Prusami. Zresztą Francya długo wątpić o tem nie mogła, ponieważ 17 marca gabinet pruski przesłał de Saint-Marsanowi notę, w której postawił ultimatum króla, w tym samym zaś dniu Fryderyk Wilhelm wezwał poddanych swych do powstania w imię gnębitej ojczyzny. Trudno sobie wyobrazić, z jakim uczuciem radości wezwanie to przyjęte zostało przez patriotów niemieckich. Nigdy, nawet w ruchu 1806 r., nie było tyle zapału, wtedy bowiem powstał tylko rząd i wojsko, pospólstwo zaś nie brało udziału. Dziś cały naród powstał; od czasów Jeny powoli przygotowywał się do pomśzczenia honoru i wystawił przeciw Francyi 150,000 ludzi zdolnych do boju, doskonale wyćwiczonych i zorganizowanych. Napoleon zapóźno spostrzegł, że środki, któremi pragnął przerwać ruch w Niemczech, obróciły się dziś przeciw niemu, niezadowolili się bowiem tem, że ją rozdzielił, że nałożył silną kontrybucyę, lecz domagał się jeszcze, by wystawiła armię czterdziestotysięczną. Rząd zdawało się, że zgadza się na wszystko, i zręcznie umiał wymustrować tłumy rekrutów, trzymając się ściśle przepisanej liczby, przez co w chwili rozpoczęcia wojny rozporządzał znacznymi siłami. Uczucie narodowe było tak silnie rozwinięte, że nie było poświęcenia, którego by nie spełniono; młodzież szla-

checka, która dotąd nigdy w szeregu nie była, szła jako prosty żołnierz, byleby tylko bronić ojczyzny. Postać króla, który w oczach ludu niedawno, kilka dni przedtem tak nisko upadł, stała się bożyszczem: wychwalano jego energię, roztropność i pomysłowość. Walka o swobodę rozpoczęła się i nie było obywatela, któryby z rozkoszą głowy za nią nie położył. Prusy za wiele przez te lat siedem wycierpiały. Mało jest podobnych przykładów w historii, by naród gnębiony szedł walczyć z musu dla sławy swego zwycięzcy.

Pierwszy napad koalicji skierowany został na Saksonię. Rosyanie i Prusacy starali się w państwie Fryderyka Augusta zdobyć sobie naród, którego nienawiść do Francuzów wzrosła jeszcze pod wrażeniem zniszczenia mostu drezdeńskiego, przy czem zbyt łatwe zdobycie stolicy przez nieprzyjaciół okazało bezpożyteczność tego barbarzyńskiego czynu i nierozwagę Davoust'a. Scenę tę uwieczniły sztuchy; nie było widoku miasta, na którym nie pomieszczonoby wizerunku zniszczonego mostu, jako dowodu wdzięczności, okazanej przez Napoleona najwierniejszemu swemu sojusznikowi. Jenerałowie koalicji wszędzie zapewniali ludność, że nie uważają jej jako nieprzyjaciela i rzeczywiście Rosyanie nie dopuścili się ani jednego czynu gwałtu lub rabunku, oszczędzali o ile mogli ludność, zmniejszając ilość przeznaczoną do dostarczenia strawy. Postępowanie Prusaków było wręcz inne, i jeżeli Fryderyk Wilhelm rzeczywiście pragnął zdobyć sobie przychylnność Sasów, powinien był zadanie to powierzyć komu innemu, a nie Blücherowi. Rozpoczął on swą

działalność od ogłoszenia okolic Kotbusu za własność pruską pod pretekstem, że Saksonia włada niemi bezprawnie i wymusił na mieszkańcach przysięgę na wierność, następnie sposób, w jaki uwolnił uwięzionych podżegaczy w czasie zaburzeń drezdeńskich, miał raczej charakter zaczepny, niż uśmierzający. Stein postępowanie to pochwalał, przekonany był bowiem, że Fryderyk August nie porzuci nigdy Francyi, i uważał, że względem Sasów można pozwalać sobie na wszystko, jako z narodem zwyciężonym. Dziwny sposób postępowania ze strony tych, co głosili najszczytniejszą miłość ojczyzny niemieckiej. Jakkolwiek Rosyanie i Prusacy inaczej zapatrywali się na postępowanie swe względem Sasów, mieli jedno wspólne pragnienie: zdobycia twierdzy w Torgau. Nie mogła być bowiem dla nich obojętną myśl, w razie posunięcia się w głąb kraju, że po za nimi pozostała armia złożona z 12,000 ludzi, która przez swe obronne stanowisko mogła przeszkodzić w odniesieniu zwycięstwa. Starali się uzyskać u generała Thielmanna dobrowolne odstąpienie fortecy na tej zasadzie, że od chwili powrotu z Rosyi, okazywał jawne niezadowolenie z polityki króla. Prawda, że oficer ten, który był przedtem najgorliwszym wielbicielem Napoleona i który szybkie swe wyniesienie zawdzięczał tylko związkowi francuskiemu, dziś stał się najzaciętszym partyzantem koalicji, która jednakże omyliła się, przypuszczając, że Thielmann dopuści się zdrady. Dowiedziawszy się bowiem, że zmiana polityki powoli się przygotowuje, zadowolony, że słuchać rozkazów Francyi nie potrzebuje, postanowił do czasu stać wiernie przy królu

Z chwilą, gdy Rosyanie przekroczyli Elbę, Fryderyk August pojechał do Ratzbony, starej siedziby sejmu niemieckiego, dziś miasteczka bawarskiego. Położenie Fryderyka Augusta nigdy nie było jeszcze tak krytyczne; zmuszony opuścić kraj, żegnany szemraniem ludu, który wyrzucał mu przywiązanie do Napoleona, spoglądał w przyszłość z niesłychanym smutkiem. Los nie oszczędził mu żadnej przykrości. Oddział kawaleryi, składający się z 3,000 ludzi, który towarzyszył mu dla obrony, oddawna był już przedmiotem pożądań Francyi. Dwa razy Fryderyk August, którego nikt nie uważał za tak stanowczego, odmówił go generałowi Durutte'owi i marszałkowi Ney. Lecz Napoleon, nie zważając na to, a chcąc zapłacić nim szczyrby, poniesione w ostatniej kampanii, ponowił swe prośby. Serra, nie mogąc zrozumieć uporu króla, pojechał sam do Ratzbony w celu skłonienia go, lecz pomimo, że oznajmił, że cesarz wybiera się do Niemiec, że przedstawiał nieużyteczność oddziału tego, król był niewzruszonym. Serra wobec tego uciekł się do pomocy de Senffta, lecz i ten nic nie wskórał, otrzymał tylko odpowiedź zwlekającą, która równała się prawie odmowie. Minister Francyi niepomiernie był zdziwiony, widząc, że postępowanie Fryderyka Augusta ulega zmianie; zapytywał się, czyje intrzygi tak podziały na króla, tak zawsze skorego do wypełnienia najmniejszych życzeń Napoleona. Czuł tylko, że ktokolwiek tu działa, działa w celu skłonienia króla do zerwania konfederacyi Reńskiej. Stanowczość ta jednak miała inną przyczynę, a mianowicie była ona wynikiem po-

lityki Austrii, która przez obietnice i namowy starała się zyskać sobie Fryderyka Augusta w roli pośrednika dla zmuszenia Napoleona do podpisania pokoju. Saksonia więc, której było to jedynem pragnieniem, nie mogła dać pomocy temu, który pragnął przeciągnąć wojnę.

Nie uznając żadnego postronnego wpływu, Serra pragnął posiadać pewność wierności Fryderyka Augusta, nie mógł bowiem zrozumieć, by król, który przedtem odmówił tylu świetnym propozycjom, począł wahać się teraz, gdy jedynym dlań ratunkiem był Napoleon. 16 kwietnia odrzucił propozycję króla pruskiego, wypadki zaś, jakie zaszły w kilka dni potem, odmowę tą czynią niezrozumiałą. Prawda, powstanie w Saksonii nie przypominało w niczem ruchu koalicji; łącząc się z Austrią nie zrywało ze związkiem francuzkim, król nie miał zamiaru przejąć nienawiści pruskich. Zresztą powodu nie miał do tego, ponieważ stanowisko, jakie zajmował względem Napoleona, znacznie różniło się od położenia Fryderyka Wilhelma. W każdym jednak razie odbyta narada pomiędzy księciem Esterhazym, ministrem Austrii, a de Senfftem, wzbudziła podejrzenia de Serry. Pomimo tysiąca przypuszczeń, nie mógł rozwiązać zagadki, aż dopiero w d. 19 kwietnia de Senfft oznajmił mu postanowienie dworu saskiego. Na wiadomość, że Fryderyk August wyjeżdża nazajutrz do Pragi, Serra nie mógł ukryć przestachu, dopiero po chwili starał się nakłonić de Senffta do przedstawienia królowi konieczności opóźnienia wyjazdu, widząc zaś, że argumenty na nic się nie przydadzą, dał się unieść gniewo-

wi, wyrzucał tajemniczość, którą otaczano wyjazd, ostrożności, jakich użyto, by się o niczem nie dowiedział, w końcu dodał, że powinni więcej się z nim liczyć, jako z przedstawicielem Francyi. Pragnął przynajmniej wiedzieć, czy obawa przed zbliżającym się nieprzyjacielem wpłynęła na wyjazd, a gdy otrzymał odpowiedź przeczącą, zaczął się nareszcie domyślać prawdy i nie mógł się powstrzymać od dodania: „z zimną krwią rzucacie się w ramiona Austrii”¹⁾), Serra był oburzony; jego miłość własna cierpiała strasznie na myśl, że ułożono tę podróż bez naradzenia się z nim i że Esterhazy użyła wpływ, który on miał przedtem. Obawiał się przytem zgubnego wpływu Austrii z chwilą, gdy król zdala od ojczyzny pozbawiony zostanie jego rad. Do uzupełnienia tych wypadków, którym tajemniczość nadawała coś niezwykłego, przyłączyło się wzruszające zdarzenie. Wieczorem, w d. 19 kwietnia, jakaś płacząca kobieta przyszła pożegnać ministra Francyi i w gorzkich słowach narzekać zaczęła na postępowanie dworu i jego doradców. Ironia tej sceny była o tyle charakterystyczniejszą, że kobieta ta była żoną de Senffta, której rozum i inteligencyę de Serra nie raz miał sposobność podziwiać. Pani de Senfft jednak na politykę wpłynąć nie mogła; nie miała nadziei, by wystąpienie jej mogło choć o jeden dzień opóźnić wyjazd króla. I rzeczywiście nazajutrz wczesnym rankiem dwór wyruszył ku Pradze przez Linz, otoczony oddziałem kawaleryi, którego Napoleon tak bardzo pożądał.

¹⁾ Depasza Serry z d. 19 kwietnia.

Podróż ta, tak bardzo niepokojąca Serre, wywołaną została naradami sekretnymi dworu saskiego z Metternichem. Projekt jej wyszedł z kancelaryi austriackiej.

ROZDZIAŁ V.

Zerwanie związku z Francją.

Mianowanie generała Watzdorfa posłem w Wiedniu. — Dyspozycye, których mu udzielono. — Zamiary Metternicha. — Narady jego z generałem Watzdorfem. — Wahanie się de Senffta. — Namowy króla. — Król zgadza się połączyć z Austryą, pod warunkiem, że Wielkie Księstwo Warszawskie doń należeć będzie. — Podpisanie ustawy. — Narady nad zniesieniem oddziału księcia Poniatowskiego. — Prawość Fryderyka Augusta. — List tegoż do Napoleona. — Fryderyk August wyjawia swe postanowienie zwołania komisji specjalnej i koalicji. — Wrażenie w Paryżu. — Zdziwienie Napoleona.

Na początku 1813 r. zaszła zmiana w osobie przedstawiciela dyplomatycznego Saksonii na dworze Austrii: na miejsce hrabiego von Schulemburga, który nie podobał się ambasadorowi Francji, Ottomowi, mianowany został generał von Watzdorf, który dał się już poznać jako dyplomata. Rozpoczął swą karierę w r. 1810, gdy zastępował hr. Jerzego Einsiedel, wysłanego w poselstwie do Paryża, a zdolności, które wtedy wykazał, zdobyły mu zaufanie rządu. Kilkakrotnie wysyłano go w celu załatwienia kwestyj bieżących, tyczących się uzbrojenia, do Rosji. Zerwanie tejsze stosunków z Francją zmusiło go do powrotu, lecz zatrzymał się po drodze

w Wilnie i przyłączył się do grona ambasadorów, otaczających księcia Bassano. Przez cały czas wojny mieszkał w Wilnie, a nieszczęsne jej zakończenie dowiodło tylko trafności jego poglądów. Od samego początku kampanii uważał ją za niebezpieczną awanturę, opierając swe zdanie na znajomości sił i bogactw cesarstwa Rosyjskiego. Kiedy Rosyanie w pogoni za szczątkami armii zajęli Wilno, wrócił do Drezna i wstąpił na służbę do króla. On pierwszy zwiastował Fryderykowi Augustowi straszliwy koniec wyprawy i przedstawił smutny obraz wojska, zniszczonego mrozem i głodem. Dodał Watzdorf był zapalonym zwolennikiem polityki francuzkiej, czego dał nieraz dowody, działając w jej duchu w Petersburgu, lecz od czasu tej wyprawy przekonania jego uległy zmianie. O przystąpieniu do koalicji nie myślał, nie miał również zamiaru odstąpienia Napoleona dlatego, że gwiazda jego się zaćmiła, pragnął tylko, by król jego zdobył sobie niezależność. Podług niego, ojczyzna długo ucisku Napoleona znieśćby nie mogła i nie powinna, dlatego pragnął gorąco zerwania konfederacji Reńskiej. Nic więc dziwnego, że mając takie przekonania, uczuł pewne skrupuły, gdy zajmował stanowisko ambasadora w Wiedniu; skrupuły te wkrótce potem wyjawiał otwarcie jednemu ze swych przyjaciół: „Kiedy jechałem objąć nowe stanowisko—pisał ¹⁾, de Senfft i król byli tak jeszcze wielkimi zwolennikami Polaków i Napoleonizmu, że wahałem się je zająć,

¹⁾ List generała Watzdorfa do barona Justą (9 lipca 1818).

nie mając nadziei nic na niem zrobić dobrego." Rozumiał tu pod dobrą pracą ułatwienie działalności ludziom, głoszącym idee pokojowe. Pod tym względem zamiary generała Watzdorfa zasługują na pochwałę. Zawiele widział smutnych dowodów ambicji Napoleona, by nie pragnął zawarcia pokoju, opartego na zasadach poważnych.

Do Wiednią przybył w okolicznościach, które doskonale odpowiadały jego zamiarom, Austria bowiem w tym czasie porzuciła zamiary wojenne, a przyjęła na siebie rolę pośrednika dla zawarcia pokoju powszechnego. Podobnie jak i Metternich, myślał o urzeczywistnieniu idei pokoju wszechmieckiego, mogącego położyć kres nieszczęściom, pod którymi jęczały Niemcy. Pokój taki pożądany był również dla Prus, dla Saksonii i dla państw, należących do konfederacji Reńskiej, zmuszonych kierować się polityką przeciwną ich interesom i tradycjom. Nie tracąc czasu, gabinet wiedeński wysłał do Paryża de Bubna, ponieważ zaś pokój powszechny mógł być urzeczywistniony w chwili, gdy zapanuje pokój na morzu, wysłał Wessenberga do Anglii w celu skłonienia jej do ustępstw. Lecz Austria nie poprzestała tylko na tem, postanowiła pozyskać sobie konfederatów reńskich. Miała tu za sobą naród, przychylny zaś ta rozpoczęła się z chwilą, gdy przestawszy być naczelnikiem wojsk niemieckich, nie dawała powodu do nienawiści, która dziś zwróciła się przeciw Francji. Zdobywszy sobie zaufanie książąt, chciała powoli skłonić ich do zerwania z Francją. Pomiędzy nimi najwięcej Metternichowi zależało na zdobyciu

Fryderyka Augusta, najpierw, że król saski był pomiędzy nimi pierwszym, przytem zaufanym sprzymierzeńcem Napoleona. Ważną rolę w zamiarach tych odgrywało i Wielkie Księstwo Warszawskie, Austria niezadowolona była z utworzenia tego państwa i gorąco pragnęła jego upadku, a spowodować go mogło zerwanie związku francuskiego przez Fryderyka Augusta, jakkolwiek losy Księstwa nie były ściśle związane z losami narodu saskiego.

Metternich przyjął generała von Watzdorfa z wyszukaną grzecnością, poznawszy zaś jego zamiary, wtajemniczył go w swoje. Jakkolwiek Watzdorf szczerze pragnął popierać politykę austriacką, nie mógł jednak postąpić wbrewi interesom Saksonii. Pod tym względem miał rozkazy jasne. Senfft wyraźnie pisał mu w dn. 18 lutego: „Korzyści, jakie dwór wiedeński może nam zapewnić, gdybyśmy stosowali się do jego polityki, nie mogą wpłynąć na zerwanie przymierza, które łączy nas z Francją”. Król i minister nie utracili swej wiary w Napoleona, jeden i drugi gorąco chwalili usiłowania pokojowe Austrii, pragnęli, by ta przeszkodziła Prusom rozpocząć wojnę, lecz obaj nie myśleli nawet o ustąpieniu czegokolwiek ze swych praw do Polski. Nie ma więc w tem nic dziwnego, że rząd saski odmówił swojego poparcia przy zawarciu pokoju. Dwór saski nie chciał się podjąć tej roli, pomimo, że Metternich powoływał się na prawość króla, na to, że krok ten jest wyrazem pragnień wielu książąt niemieckich. Uwagi Metternicha pełne były zawsze zdrowego rozsądku; przed-

stawił on generałowi Watzdorfowi silne poruszenie narodu germańskiego, wojownicze usposobienie jego względem Francyi, niemożność książąt uśmierzenia tego zapału, ich fałszywą sytuację względem poddanych, którzy wkrótce przestaną zupełnie ich szanować, jeżeli ci nie przychylią się do ich życzeń, dodał również, że ważną, a prawie konieczną jest rzeczą odkryć stan rzeczy Napoleonowi, ażeby ten nie ludził się więcej co do położenia w Niemczech, słowem, chciał on przez Watzdorfa zdobyć sobie Fryderyka Augusta i de Senffta.

Ażeby dwór saski zerwał wręcz przyjaźń z Francją, trzeba było wypadków, które, zachwiaszy jego wiarę, skłoniły go do słuchania innych rad niż te, które wchodziły z Tuileries. Zburzenie mostu w Dreźnie i samowolne, gwałtowne rządy Davoust'a przygotowały grunt do zmiany systemu, nierozważnie jednakże twierdziłby ten, ktoby głosił, że inicjatywa wyszła od króla lub jego ministra. Pomimo gniewu, Senfft nie ośmieliłby się zaproponować Fryderykowi Augustowi złączenia się z Austrią, gdyby nie Watzdorf, tembardziej, że nie miał żadnej gwarancyi powodzenia w razie przystąpienia do polityki austryackiej. Tymczasem Metternich coraz więcej naciskał, niezrażony chłodem dworu saskiego, codziennie przedstawiał Watzdorfowi ważność chwili, w końcu zaproponował układ, który miał obronić Saksonię od skutków zerwania z Francją. Zaczęto grać w otwarte karty: wyraźnie zaproponowano Fryderykowi Augustowi zerwanie z Napoleonem, a przyłączenie się do Austrii, wzamian czego obiecywano zapewnić kró-

lowi posiadanie tronu saskiego; zapewnienie to miała dać jeszcze Rosya i Prusy. Kwestya posiadania Polski mniej jasno się przedstawiała, ponieważ nie miało zamiaru załatwić jej podług planu Fryderyka Augusta. Zapewniano mu jednak pewne wynagrodzenie w razie, gdyby musiał ją oddać. W końcu Metternich dodał, że zaufanie króla do Austrii musi być bezwzględne, że nie powinien wątpić o jej prawości i dyskrecyi, że wszystko, co jej powierzy, będzie uważane „za utopione w studni”.

W chwili, gdy prowadzono te rokowania w Plauen, Senfft odkrył swe pragnienie ministrowi bawarskiemu von Pfeffel, żeby Saksonia zerwała z konfederacją Reńską, przyczem zauważył, że ojczyźnie jego przykro było wyzbywać się Księstwa, że królowi zależy bardzo na zachowaniu korony polskiej, dlatego wątpliwem jest, czy zgodzi się na pierwsze wezwanie Austrii. I Senfft w tym czasie niezwykle był poruszony wskutek samowolnych czynów marszałka Davousta, a również i niezadowolenia z postępowania związkowych. Wezwanie generała rosyjskiego Wittgensteina do połączenia się z Rosyą i Prusami, głównie zaś mające na celu podburzenie Sasów przeciw królowi, rozgniewało go silnie. Widział w niem obrazę prawości Fryderyka Augusta, również usiłowania zdobycia sobie generała Thielmana potępiał i w mowie nie krył się z tem, że podobny krok uważa za niepotrzebny i nieużyteczny¹⁾. Pewność, że Metternich podziela jego

¹⁾ Depesza Senffta do Watzdorfa, list do Thielmana, oba z daty 29 marca.

zapatrywania, uspokoiła w nim wzburzenie, lecz gwałtowne napieranie Austrii stawiało go w niepewnem położeniu, ponieważ nietylko kwestya Księstwa Warszawskiego nie pozwalała mu się zdecydować, ale i los Prus, oraz ich niepowodzenie, mogły się odbić na Saksonii. Austria myślała o wzburzeniu Prus, ponieważ uważała, że egzystencya ich konieczną jest dla utrzymania równowagi w Europie i stanowczo potępiała politykę Napoleona, który pragnął gorąco zgębić dom Hohenzollernów. Był to cel Austrii, do którego dążyła pomimo nawet osobistych widoków, gdyż miała obiecany Szlązk w razie dania Francyi pomocy. Zamiany swe co do Prus Metternich odkrył Schwarzenbergowi, dając mu odpowiednie rozkazy; dowiedział się o nich Watzdorf. Tą drogą Senfft dowiedział się, że Austria zamierza zaliczyć Prusy w poczet pierwszorzędnego państwa swego cesarstwa, o czem marzyła Saksonia i wobec czego zamiast się podnieść, miała sama ustąpić Prusom. Zjawiała się więc nowa kwestya sporna, której przedmiot poruszony został w naradzie pomiędzy Watzdorfem a Senfftem, a której treść przedstawia się mniej więcej tak: Watzdorf pisał: Przyjmijmy bez żadnej wstecznej myśli pomoc, którą ofiaruje nam Austria, przez co oswobodzeni zostaniemy od obrażającej nas opieki, nie będziemy zmuszeni walczyć przeciw Prusom i Rosyi, powstrzymamy despotyzm Napoleona, niszczący życie narodowe, handel i przemysł, z chwilą zaś, gdy zdobędziemy niezależność, będziemy mogli upomnieć się o należne nam prawa w razie, gdyby Księstwo Warszawskie nam ode-

brano. — Nie — odpowiedział minister — nie powinniśmy wiązać się z Austryą bez zapewnienia sobie posiadania pewnych praw, głównie zaś Księstwa, politykę tę przyjąć tylko możemy, znając dobrze powody, skłaniające gabinet wiedeński do wywyższenia Prus z pominięciem naszej ojczyzny, ponieważ nie chcąc ulegać nadal Francyi, powinniśmy zastanowić się, czy nie ulegniemy Hohenzollernom. Na te uwagi Watzdorf odpowiedział naleganiem Metternicha i koniecznością postanowienia czegoś. Senfft po długich namysłach przechylił się ostatecznie na stronę Austrii, szybkość bowiem wypadków, jakie się wtedy wydarzyły, pozbawiła go ostatecznych skrupułów. Nie wpłynęła jednak na to postanowienie uraza, która zajęła miejsce sympatii dla Francuzów, lecz obawa, by dwór wiedeński sam przez się nie zyskał przewagi francuskiej.

Trzeba było jeszcze skłonić króla i w tym celu Senfft po porozumieniu z generałem Langenau wybrał jednego z młodych wodzów armii saskiej. Gdy Fryderyk August przybył do Ratzbony, przedstawiono mu, że pobyt w tem mieście nie jest bardzo bezpieczny, radząc mu, aby przeniósł się do Pragi, a to w celu łatwiejszego przekonania go do Austrii. Zdawało się bowiem zwolennikom zmiany systemu, że podróż do Pragi stanie się zakończeniem układów. W każdym jednak razie nie wątpiono, że Fryderyk August tylko wtedy zgodzi się na zmianę polityki, jeżeli będzie w tem widział dobro swego narodu. I dla tego to tylko powodu na-
zajutrz po bitwie pod Jeną nie opuścił Francyi, poświęcając chwałę swą i wyniesienie, gdyż czuł, że

tylko ona może go ocalić. Jakkolwiek szczerze było jego przywiązanie do Napoleona, trudno było, by mógł dłużej pozwolić, aby naród ginął pod tak wielkimi ciężarami i żeby nie uderzyły go wypadki, które od traktatu poznańskiego dążyły do zadowolenia ambicij jednego człowieka, ponieważ rezultatem wszystkich wojen, zalewających potokami krwi Europę, było rozszerzenie granic Francji i wzmocnienie potęgi jednego człowieka. Ludzie i państwa dla tego celu cierpieć musiały i jeżeli dzisiaj Saksonia pragnęła zrzucić z siebie dobrowolnie przyjęty protektorat, to dlatego, że stała się niezdolna znosić dłużej ten ciężar. Otoczenie Fryderyka Augusta zwróciło uwagę na korzyści, jakie mógłby wyciągnąć z zaprowadzenia pokoju. Z jednej strony wskazywało mu jak pięknego zadania podjęła się Austria. Pragnienie jej pojednania wszystkich narodów: Francji z Anglią, Prus i Rosji z konfederacją Reńską, przekonało go również, że Austria wezwała wszystkie narody, że Metternich zwrócił się do Bawaryi, ponieważ jej minister von Pfeffer zaproponował sam przymierze między Bawaryą a Saksonią. Z drugiej znów strony kładło nacisk na rosnące szemrania narodu, na niezadowolenie, jakie objawia armia, a nawet najszlachetniejsi jej członkowie, jak Thielman, najgorliwszy niegdyś wielbiciel Napoleona, dodając, że ratunek dać tylko może Austria i że podzielają to umysły najczęściej umiarkowane i światłe. Zwrócono również uwagę Fryderyka Augusta i na ten fakt, że w zamiarach Austrii nie leży bynajmniej, ażeby Fryderyk August osobiście zerwał z Napoleonem, dwór

wiedeński bowiem nie jest jego przeciwnikiem, a nie będąc związanym ani z Rosyą, ani z Prusami, swobodnie działać może dla dobra ogólnego.

Pewną jest rzeczą, że istniała zmowa na przekonania króla, gdziekolwiek bowiem zwrócił się o radę, słyszał wszędzie tę samą odpowiedź. Nawet wierny Marcolini, który towarzyszył mu w tej podróży, doradzał mu związać się z Austryą. Ostatni ten wpływ miał też swą wagę, gdy przypomniemy sobie, że w chwili rozpacz, jaką wywołała porażka pod Jeną, jeden Marcolini odradzał Fryderykowi Augustowi opuszczenie stolicy. Od tej chwili król, który nie żałował, że usłuchał tej rady, przyzwyczał się do polegania na jego zdaniu. O istniejącej rywalizacji pomiędzy de Senfftem i Marcolinim wiedział dobrze, lecz również wiedział, że zapatrywania dwóch tych ludzi są zgodne, pomimo, że jeden względem drugiego zbyt przychylnie nie był usposobiony. To też zastanowiwszy się nad przyszłością, król zrozumiał, że nie powinien opierać się dłużej życzeniom narodu i postanowił poruczyć de Senfftowi przygotowanie projektu do zawarcia przymierza z Austryą. Watzdorf, który dotychczas otrzymywał odpowiedzi niepewne, proszony został do opracowania wspólnie z Metternichem warunków tegoż przymierza. Głównym warunkiem dla Fryderyka Augusta była konieczność przerwania przygotowań wojennych i zrzucenia z siebie wszelkiej zależności pod tym względem od Francji. Pierwsze kroki co do tego już uczynił, gdy zabronił słuchać armii rozkazów generałów francuskich, gdy zabronił Thielmanowi wpuszczania kogokolwiek do twierdzy

w Torgau, czy to wojsk cesarskich czy skoalizowanych i gdy stanowczo uparł się zatrzymać przy sobie pułk kawalerii, pomimo, że Serra był przeciwnego zdania. W każdym jednak razie, zrywając przymierze z Francją w przekonaniu, że to jedyny środek zadowolenia ludu swego i ułatwienia pokojowych zamiarów Austrii, nie myślał bynajmniej wyrzec się Księztwa, do którego przywiązał się szczerze. To też uwaga Napoleona, z której skorzystać chcieli nieprzychylni mu, nie wiele go obeszła. W czasie powrotu z Rosyi cesarz, zatrzymawszy się w Warszawie, miał wyrzec: „Kwestya Polski stała się bardzo zawikłana, Księztwo jednak pozostanie, należąc do króla saskiego, a może do kogo innego”. Wyrazy te, zmienione lub nie, zakomunikowano królowi w zamiarze wzbudzenia w nim nieufności. Jakkiekolwiek było ich znaczenie, ubliżały one jego godności monarszej, nie wpłynęły jednak na oswojenie się z myślą utraty Księztwa, w obecnej zaś chwili, gdy je bronić trzeba było przed Austryją, polecił Watzdorfowi przedstawienie Metternichowi, jak wielką wagę przypisuje do utrzymania go przy sobie. Nic mu tej korony zastąpić nie mogło, którą utracił w r. 1792, otrzymał w r. 1807 i od tej chwili nie chciał się jej pozbyć. Przyłączenie Erfurtu wydawało mu się niedostatecznym wynagrodzeniem, uważał nawet za ironię ze strony Metternicha proponowanie właśnie tej ziemi, którą mu cesarz najformalniej obiecał i której jeszcze nikomu nie dał. Prawda, że gabinet wiedeński mógł mu na to dać odpowiedź, iż zakrawałoby również na ironię gwarantowanie państwa, którego znaczna część (Ga-

licya) należała do Austrii. Lecz wtedy kwestya ta polegała na rozumowaniu, nie na dyspacie, ponieważ zaś tradycje narodowe nie pozwalały Metternichowi zgodzić się na życzenia Fryderyka Augusta, a nie chciał go zrazić, postanowił złożyć wszystko na obawę przed niezadowoleniem Prus i Rosyi. Pragnąc zaś okazać, jak bardzo chodzi mu o króla, oznajmił, że tenże może zatrzymać przy sobie swą gwardyę, następnie zaś przedstawił, że dać zapewnienia co do posiadania Księztwa nie może, ponieważ mogłoby ono zachwiać stosunki z koalicją, jednakże zawarować może własność ziem spadkowych króla saskiego, Księztwo zaś może być wliczone do ziem tego rodzaju. Widać z tego, że Metternich przeszedł swego mistrza w przebiegłości.

Gdy wszelkie trudności usunięto, Watzdorf i kancelarya podpisali umowę, w której wyraźnie określono warunki związku Austrii z Saksonią. Oba państwa starać się powinny o zaprowadzenie pokoju w Europie, na przypadek zaś, gdyby usiłowania te nie odniosły skutku i gdyby bezpieczeństwo ich zagrożone zostało, oba wspólnie bronić się będą. Sposób ułożenia tej umowy dowodził, że Fryderyk August otwarcie nie myślał zawrzeć traktatu, zagrażającego w czemkolwiek Francyi, imię jej nawet w umowie wspomniane nie było. Osobny paragraf nakładał na oba państwa warunek zachowania związku tego w sekrecie. Paragraf ten musiał być podpisany przez Fryderyka Augusta, aby uzyskać znaczenie. W tym celu król z Ratzbony pojechał do Linzu. Obiór tej drogi nie był wcale

przypadkowym i Senfft przypuszczać zaczął, że jest on również wskazówką co do blizkiego spotkania się króla z cesarzem Austrii. Fryderyk August pobytem swym w tem mieście ostatecznie wskazał, że zrywa z konfederacją Reńską, przez co gotuje upadek tej instytucyi, tak drogiej dla Napoleona. Mowy nie było o zerwaniu ostatecznem, czego dowodem są słowa Watzdorfa: „Stosunków przyjaznych z Francją nie zerwiemy, chyba wtedy, gdy ta nie zgodzi się na pokój powszechny”, wskazywały one kierunek nowej polityki; Fryderyk August jednak zachował sobie swobodę swych działań, nie chciał bowiem nawet, aby pozornie posądzano go o działanie w związku z koalicją, dlatego to postanowił, aby Torgau zależało li tylko od Saksonii, a nie tak, jak Austria chciała, by wspólnie rozkazy fortecy tej wydawać mogły; odrzucił również propozycje, ażeby Prusy i Rosya zagwarantowały mu własność ziem, traktowanie bowiem z państwami, które były na stopie wojennej z Francją, uważał za nielojalne, przeciwnie zaś związek z państwem, które oficjalnie stało przy Francyi li tylko w zamiarze zaprowadzenia pokoju, pod którym miały wszystkie narody odetchnąć, uważał za słuszny. Jakiegokolwiek mu zarzuty czynić można, w tym przypadku przyznać jednak trzeba, że w sprawie tej kierowała nim tylko szczerza miłość ojczyzny i powszechnego pokoju. Jeżeli można zarzucić coś środkom, któremi się posługiwał, to nie intencyom, bo ani ambicya, ani chęć błyszczenia nie sprowadziły tej polityki, w której widział wybawienie, a która sprowadziła nań dużo goryczy.

Zdobywszy sobie nareszcie Saksonię, Austria skorzystała z układów, które rozpoczęła w celu czysto wojskowym, a którym Metternich nadał całkiem inne znaczenie. Mówimy tu o rozpuszczeniu oddziału ks. Poniatowskiego, a na który wypadki w Kaliszu zwróciły uwagę. Wskutek zaszłej tamże potyczki, około tysiąca Sasów, zostających pod wodzą generała Gablenz, opuściło oddział VII i przez Prusy chciało dostać się do Saksonii. Tymczasem na Szlązku zatrzymano ich, nie puszczając dalej aż do dnia 24 lutego 1812 roku, w którym to dniu wydano rozkaz, pozwalający przechodzić wojskom. Wtedy gabinet drezdeński, pragnąc zapewnić im powrót przez Austryę, wysłał do Wiednia parlamentarzysty, którzy prócz tego poruszyć mieli kwestyę co do żołnierzy polskich, przebywających w Krakowie. Zaledwie sprawę tą poruszono, gdy Metternich pod pozorem praw neutralności postanowił wyciągnąć z niej jaknajwiększe dla Austrii korzyści, a ponieważ w planach jego leżało wykreślenie z liczby państw niezależnych Księstwa Warszawskiego, zażądał od Fryderyka Augusta rozpuszczenia jedyne go czynnego pułku polskiego. Przypuszczał bowiem, i to słusznie, że w razie, gdyby Fryderyk August spełnił to żądanie, rozgniewałby na siebie Napoleona i dałby temu ostatniemu powód do odebrania królowi państwa, którego wojsk nie umiał obronić. Ostateczne zaś zniesienie Księstwa w takim razie byłoby tylko kwestyą czasu. Z tego to powodu domagał się usilnie rozbrojenia wojsk polskich i saskich, tłumacząc się zrećnie, że nie może pozwolić przejść im zbrojno przez Austryę,

która z chwilą, gdy stała się poprzedniczką w stosunkach militaryjnych, zachowywać powinna wszelkie pozory.

Trzeba oddać sprawiedliwość dworowi drezdeńskiemu, że z chwilą rozpoczęcia pertraktacyj z dworem wiedeńskim na chwilę nie zapomniał o obowiązkach swych względem oddziału Poniatowskiego, które nań nałożyła Francya. Władza Fryderyka Augusta nad armią polską ograniczoną była silnie i nie postanowić nie mógł bez zgody Napoleona. Dla zrozumienia doniosłości zaszłych wypadków, wspomnieć trzeba, że Poniatowski, schroniwszy się do Krakowa, otrzymał rozkaz po zawieszeniu broni między Rosją i jenerałem austryackim Frimontem wkroczenia do Austrii w razie rozpoczęcia kroków zaczepnych. Poniatowski mógł wkroczyć do Austrii w razie ruchu wojennego, lecz honor żołnierski nie pozwalał mu pod żadnym pozorem zgodzić się na złożenie broni. Jenerałowi Watzdorf poruczono wybadanie ambasadora Francyi, czy rozbrojenie, które proponowano Poniatowskiemu, sprzeciwia się życzeniu cesarza. Z odpowiedzi niepewnej de Narbonne'a wywnioskowano, że Napoleon faktowi temu bardzoby się nie sprzeciwiał; pod wrażeniem tego Watzdorf postanowił uciec się do wybiegu: pozostawić broń oficerom i podoficerom, żołnierzom zaś ją odebrać i ukryć na wozach, aby w ten sposób przejść mogli ziemie austryackie. Ambicya Polaków na taki podstęp zgodzić się mogła, Poniatowski zaś, dowiedziawszy się o tym planie, stanowczo mu się oparł. Wtedy Watzdorf postanowił zasięgnąć rady Metternicha;

przedstawił mu życzenie Fryderyka Augusta, by sprawa ta załatwioną została, jak również i korzyści, jakie mogą odnieść z zadowolenia armii, gdy duma jej uszanowaną zostanie. Lecz kanclerz był niewzruszony, powody bowiem miał zbyt ważne, by od swego życzenia nie odstąpić. Zanadto był zręczny, by odkryć swe zamiary nawet Watzdorfowi, o którym wiedział, że nie żywi zbyt wielkiego współczucia dla Polaków, i tłumaczył się, że rola pośrednika, której podjął się cesarz, nie pozwala na dawanie pierwszeństwa w kwestyi militarnej jednemu państwu wobec drugiego. Czy Watzdorf widział w tem tłumaczeniu prawdziwy motyw odmowy, nie wiemy, tembardziej, że Metternich zgodził się w końcu, aby 150 ludzi każdego pułku broń przy sobie zatrzymało. Ulga ta, która w oczach rządu saskiego była dowodem niemożności Metternicha spełnienia życzenia króla, była raczej dobrze obmyślanym krokiem, dążącym do jednego celu zachwiania bytem Księztwa, do czego konieczne było pozbawienie go armii i skompromitowanie jego pana. Położenie było silnie zawikłane. Fryderyk August, będąc przekonanym, że trzeba coś postanowić, zdecydował się podpisać żądania wiedeńskie. Nie przypuszczał nawet, że czyn jego będzie złym do tego stopnia, iż w pierwszej chwili zamierzał o postanowieniu swem donieść Napoleonowi. Na nieszczęście, cesarz wyjechał i o wszystkim nie zawiadomiono go dość wcześnie. Zobowiązania, jakie gabinet drezdeński zaciągnął względem Wiednia wobec Polaków, nie miały znaczenia w razie, jeżeli Poniatowski nie zechce ich spełnić,

co, znając dumę i poczucie, oraz honor dzielnego tego żołnierza, można było przypuszczać.

Musimy tu dodać, że Fryderyk August, chcąc uwzględnić uczucie miłości ojczyzny Poniatowskiego, uciekł się do nowego środka, by umożliwić zbrojne przejście jego żołnierzy. Napisał do niego, że w razie jeżeli usiłowania jego nie odniosą skutku, zmuszonym chyba będzie poddać się ułożonym warunkom. Lecz Poniatowski jednocześnie otrzymał rozkaz od Napoleona nie zgodzenia się w żadnym razie na złożenie broni, odpowiedział więc, że na podobne warunki nie przystanie nigdy.

Gdy Saksonia ostatecznie połączyła się z Austryą, Fryderyk August osobiście pragnął zawiadomić o tem Napoleona i wytłomaczyć mu podróż swą do Pragi, oraz poprzedzające ją wypadki. W wigilię wyjazdu z Ratzbony wysłał do niego list, którego ton był raczej prośbą gorącą o zaprowadzenie pokoju, niż tłumaczeniem się fałszywem sprzymierzeńca, który pragnie postępowanie swe usprawiedliwić i wynajduje źle pomyślane powody.

„Zamiary cesarza Austrii—pisał—napęłniły mnie nadzieją, choćby ze względu na położenie Austrii, której wpływ w tej chwili może być decydującym na Rosyę i Prusy, pewny jestem, że wielka dusza Waszej Cesarskiej Mości nie odsunie od siebie sławy wielkiego założyciela pokoju w Europie. Ośmielony dowodami dobroci, których nieraz miałem sposobność doznać od Waszej Cesarskiej Mości, łączę prośby me z prośbami cierpiącej ludzkości, żywiąc nadzieję, że zgadzają się one z zamiarami Waszej Cesarskiej Mości i że są one wyra-

zem serdecznego mego przywiązania i sprawiedliwych żądań, któremi natchnęły mnie potrzeby mego narodu.”

Trudno przypuścić, by Fryderyk August, pisząc te słowa, nie był szczerym, gdyż w krótkim stosunkowo czasie charakter jego znacznej musiałby uleść zmianie, by mógł odrazu zacząć intrygować, czego nigdy nie czynił, by starał się oszukać Napoleona, twierdząc, że przyjaźń i uczucia jego dlań się nie zmieniły w chwili, gdy pracował nad jego zgubą. Podobna myśl wydaje się wprost nieprawdopodobną. Fryderyk August nigdy podstępem i zdradą nie chodził i nie był zdolnym w ciągu dni kilku urosnąć na mistrza w oszukiwaniu innych. Nie, dusza króla saskiego nie uległa zmianie; wyciągając rękę do Austrii, czynił to w przekonaniu, że działa dla dobra ludzkości; ośmielając się doradzać Napoleonowi zapewnienie pokoju, silnie poruszony był nieszczęściami i niezadowoleniem narodu; decydując się jechać do Pragi, przypuszczał, że tam jest jedyny dlań ratunek. Na rozstaniu z Napoleonem cierpiał bardzo; pomimo, że zamiary dworu wiedeńskiego „napełniły go słodkimi nadziejami”, wolałby jednakże nie uciekać się do nich. Do ostatniej chwili wahał się. Jak bardzo czułby się szczęśliwym, gdyby Napoleon w chwili, gdy upoważnił ministrów do traktowania z Austryą, zawiadomił go, że gotów jest zawrzeć pokój! Wtedy bowiem nie potrzebowałby szukać pomocy gdzieindziej, jak tylko u niego. Lecz właśnie dlatego, że Napoleon zwlekał z ogłoszeniem tak upragnionego pokoju, czuł się w obowiązku

przyłączyć do Austrii, której postępowanie rozumne pochwalał. Nawet Serra, który nie uznawał szlacheckich pobudek licznych partyzantów, nawet on nie wątpił o szlachetności króla i przypisywał odstąpienie jego strachowi lub słabości; podług niego, król dał się uwieść podstępnyim działaniom, które wymogły na nim zgodę chimerycznymi obawami, a jakkolwiek cios ten był zupełnie niespodziewany, starał się go jednak wytłómaczyć i przez chwilę nawet nie robił mu wymówek za nadużycie dobrej ich wiary.

Rzucając ojczyznę swą w objęcia Austrii, generał Watzdorf czynił to tylko z poczucia patriotyzmu, a w chwili, gdy przełamawszy skrupuły dworu, przygotował ustawę związku dwóch narodów, wyobrażał sobie, że dokonał wielkiego dzieła. Niestety, złudzenie jego prędko się rozwiało. W czemże objawiła się działalność Saksonii? Czy na pochodach z jednego pola walki na drugi, czy na przemianie z sojusznika Francyi na jej nieprzyjaciela? Nie. Fryderyk August polityki takiej trzymać się nie chciał, tembardziej, że nie zgadzała się ona i z zamiarami Austrii, którą Saksonia naśladować zaczęła, szczególnie w roli pośrednika. Rola ta, aby się stać owocodajną, musiała być usankcyonowaną, i w razie oporu mogła być poparta bronią, a tylko wielkie państwo taką odpowiedzialność przyjąć na siebie mogło. To było przyczyną walki Napoleona z Europą; nie było bowiem potęgi, któraby mogła zmusić jednego lub drugiego przeciwnika do złożenia broni. Siła ustępuje tylko groźbie, wezwania do uczuć sprawiedliwości lub ludzkości

sprawiają bardzo małe wrażenie, zresztą, czyż w każdym zatargu nie zdaje się obu stronom, że mają rację! Jakież więc stanowisko miała zająć Saksonia pomiędzy koalicją i Napoleonem? Czyż miała broń, władzę, siłę, by mogła nadać sobie ton rozkazujący. Zważywszy jeszcze i to, że w tych warunkach Austria była wszystkim, a Saksonia niczem, zrozumiemy, że błąd Watzdorfa był wielkim. Ponieważ naród tego znaczenia, co Austria, pragnął podjąć się zadania tak delikatnego, Saksonia nie miała jeszcze racyi mieszać się w tę działalność, miałyby dość czasu przystąpić do niej wtedy, gdyby zamiary te odniosły skutek, lecz pōspiech w podobnych razach byłby co najmniej nieostrożnym. Sama logika mówi, że Saksonia mogła być albo przyjacielem, albo nieprzyjacielem Austrii, pośrednie stanowisko było niemożliwe. Nie zasada jeszcze, że Austrii zależało na zdobyciu najwierniejszego księcia Napoleona, by Fryderyk August zrobił wszystko, by się skompromitować.

Watzdorf, wierząc tak święcie Metternichowi, który oczarował go swą wymową i przyjacielskiem traktowaniem, popełnił wielki błąd, przygotowując tak różne warunki do swego kraju, to co było możliwem dla osłabionej nawet Austrii, dla Saksonii było niewykonalnem. Kiedy król saski, pozbawiony koniecznych środków do podtrzymania swych zamiarów, zdecydował się popierać cele Austrii, czy było nie nad siły ogłoszenie niewzruszonego zlania się z nową polityką?

„Przyrzekamy naszym słowem królewskiem, że

konwencya ta ściśle wykonaną zostanie”—pisał Fryderyk August 23 kwietnia, nadając w Linz wagę nowym krokom dyplomatycznym, a w miesiąc później traktat zerwany został, uroczyste obietnice zniknęły jak sen i nie pozostało śladu z tych przysięg zobopólnych, składanych w imię powszechnego pokoju. Gdyby monarcha ten mógł przeczuć, jak szybkiej zmianie ulegną wypadki, nie powstałby nigdy zamiar w jego głowie porzucenia związku z Francją.

W chwili, gdy król pod osłoną Austrii udał się do Pragi, de Senfft i generał von Langenau pojechali do Wiednia dla porozumienia się z Metternichem co do obowiązków, ciężących na Saksonii. Tu przypomniano im raz jeszcze obowiązek trzymania w tajemnicy formy, warunków i obrad zawartego przymierza, następnie gdy Senfft pojechał do króla, Langenau pozostał jeszcze w Wiedniu dla rozstrzygnięcia kwestyi wojskowej. Z drugiej znów strony król zajął się natychmiast uspokojeniem narodu, zawiadamiając komisję specjalną o przybyciu swem do Czech, którą niepokoiło wzrastające z dnia na dzień wzburzenie umysłów. Ważniejszą jednak rzeczą było zawiadomienie generała Thielmana, gdyż niepewność zwiększyć tylko mogła niebezpieczeństwo jego położenia. Thielman, jak już wspominaliśmy, stał na czele malkontentów, wspomnienia cierpień strasznej kampanii rosyjskiej napełniały go nienawiścią ku Napoleonowi, którego niegdyś tak ubóstwiał, dziś marzył tylko o tem, ażeby Saksonia przystąpiła do koalicji. Marzenia te walczyły z posłuszeństwem wojskowem, które naka-

zywało mu odpierać usiłowania generałów nieprzyjacielskich, pragnących odebrać mu Torgau. Jeżeli jeszcze wiernym był, to dlatego, że liczył na zmianę systemu, skutkiem czego wyniknie wojna z Francją, lub przynajmniej zerwanie z nią przyjaźni. Podejrzewając, że rokowania idą, pragnął coś o nich wiedzieć i zwrócił się z zapytaniem do Senffta, które przejawilo duszę rzeczywiście udęczoną. Wiadomość o zawartych układach sprawiła mu rzeczywistą ulgę, ponieważ w razie, gdyby koalicja ponowiła swe usiłowania, mógł im odpowiedzieć, że wobec postępowania Fryderyka Augusta ich domagania się nie mają racji. Jeżeli Saksonia stała się pośredniczką, co im przyjdzie z fortecy, której siła przeciw nim zwróconą nie zostanie? W tym samym czasie Fryderyk August zawiadomił cesarza Rosyi i króla pruskiego o pobudkach, które zawiodły go do Pragi. Dwaj ci monarchowie weszli do Drezna i natychmiast wezwali naród do wstąpienia pod ich sztandary, a jakkolwiek przyjęci zostali z radością, wezwanie to pozostało bez skutku. Wyznaczenie króla, objaśniające charakter stosunków Saksonii z Austryą, miało na celu okazanie im, że mylne były ich nadzieje co do rozdzielenia króla z poddanymi

Kiedy pułkownik Karłowicz przyjechał do Drezna z listem króla do Cesarza Aleksandra i Fryderyka Wilhelma, ci opuścili już miasto, ale ich ministrowie Nesselrode i Hardenberg, dobrze znający stosunki, zdawali się nie przywiązywać wagi do ruchu w Saksonii. Czy postępowanie Fryderyka Augusta wydawało im się bez znaczenia, czy

zawiodło nadzieje ich wygórowanej ambicyi, dość, że postępowali tak, jakby stosunki Saksonii z Francją nie uległy zmianie. Przyzwyczajeni dotąd widzieć w królu saskim gorliwego zwolennika Napoleona, zauważyli tylko przychylne usposobienie ludności do zmian terytoryalnych. Myśl ta rzuconą została przez Cesarza Aleksandra, który pragnął Księstwo Warszawskie zdobyć dla siebie. W chwili, gdy król pruski wymógł na nim przed zawarciem przymierza obietnicę utrzymania królestwa swego w pierwotnych granicach, Cesarz Aleksander już postanowił, że Saksonia stanowić dlań będzie nagrodę za utratę prowincyj polskich.

Jeżeli koalicya na podróż do Pragi zapatrywała się obojętnie, inaczej rzecz się miała z p. Narbonnem, któremu zdawało się, że stanowi ona klucz zagadki, której rozwiązanie dlań było ważnem, choćby ze względu na zmianę rozkazów, wydanych Poniatowskiemu co do marszu jego wojska. Czy istniał związek pomiędzy prawem rozbrojenia i podróżą króla? Chciał to zbadać. W tym celu zwrócił się do Metternicha, sądząc, że tu zbierze dokładne wiadomości, lecz ten ostatni sekretów swych nie zdradzał. Chociaż ciekawość Narbonne'a zastała go nieprzygotowanym, podejść się nie dał, przeciwnie udał zdziwienie, że nie rozumie celu podróży króla saskiego, który spadł na Pragę, jak niespodziewany piorun.

— Być może—zauważył ambasador,—lecz podobnie jak Franklin, potrafi pan nim zręcznie kierować.

W ten sposób okazano kanclerzowi, że nie wierzą jego płynnej mowie.

Narbonne był zdziwiony, lecz niemniej od niego zdziwiony był dwór w Tuileries, któremu minister saski w Paryżu najmniejszych wskazówek udzielić nie umiał. Poselstwo saskie nie wiedziało nic o rokowaniach, prawdopodobnie dlatego, że minister był gorącym zwolennikiem Francji. Nie mówimy tu o Einsiedlu, lecz o baronie Just, jego następcy, który zdobył sobie zaufanie i sympatyę sfer rządzących w roku 1810 podczas sprawy o wiarytelnosci pruskie. Cieszył się również zaufaniem Napoleona, które okazało mu się szczególnie potrzebne, gdy w ostatnich czasach zarzucano go ciągle skargami o spóźnione wysłanie oddziału saskiego. Just, nie podejrzewając ani usiłowań Austrii skłonienia Fryderyka Augusta do zerwania z konfederacją Reńską, ani napastowań na jego osobę sfer wojskowych, przypisywał opóźnienie to zwykłemu powolnemu traktowaniu spraw przez króla. Ponieważ jednak nie oszczędzono mu z tego powodu wymówek, postanowił przyspieszyć decyzję króla, przedstawiając mu, jak złe wrażenie wywierają podobnie wątpliwe odpowiedzi. „Na Boga—pisał 11 kwietnia—nie dozwólcie, by król gubił się samochcąc.” Jakże się bardzo mylił. Zamiast pomyślnej odpowiedzi, otrzymał wiadomości o zmianie przekonań króla.

W chwili, gdy wiadomość ta rozeszła się po Paryżu, Napoleona nie było we Francji. W drodze do Niemiec, w Moguncyi dostał list króla, donoszący mu o jego postanowieniu. Na razie zdziwiony tem nie był, lecz potem o władnęło nim przerażenie, gdy wierni mu jeszcze skonfederowani ksią-

żęta donieśli o istnieniu tajnego przymierza, celem którego miała być jego zguba: zamierzało ono oddać Torgau koalicji i dążyło do rozbrojenia armii polskiej. Zaczął przypuszczać, że w intrydze tej wziął udział i dwór saski, lecz bojąc się, by posądzenie to nie było niesłusznem, prosił Serry, by mu rzecz całą dokładnie przedstawił. Taka dwulicowość Fryderyka Augusta wydawała mu się nieprawdopodobną, lecz w każdym razie pragnął się zabezpieczyć i wysłał rozkaz księciu Poniatowskiemu, by broń nie składał. Napoleon musiał mieć w ręku wszystkie atuty i w tym celu stanowczo domagać się zaczął oddziału kawaleryi saskiej, lecz Fryderyk August również stanowczo odmówił. Gdy w Linz generał Flahaut nic nie wskórał, wysłał do Pragi w tymże celu Serra'ę. Zaledwie ten przybył do Czech, gdy zaszły wypadki szczęśliwie dopomogły do powodzenia jego misyi. Napoleon jeszcze raz napełnił podziwem Europę, zwyciężając pod Lutzen armię skoalizowanych. Zwycięstwo to otworzyło mu wrota Drezna i pozwoliło dotrzymać słowa i obietnic, danych sojusznikom.

ROZDZIAŁ VI.

Ponowne przymierze z Francją.

Skutki bitwy pod Lutzen. — Przybycie Napoleona do Drezna. — Ultimatum postawione Fryderykowi Augustowi. — Dymisya Senffta de Pilsach. — Sprzeczność pamiętników Senffta z jego postępowaniem politycznem. — Powrót Fryderyka Augusta do Drezna. — Łaskawe postępo-

wanie z nim Napoleona. — Wojownicze usposobienie Saksonii względem Francyi. — Oblężenie Lipska. — Uzbrojenie Plewitz. — Pośrednictwo Austrii. — Propozycje pokoju. — Spotkanie Napoleona i Metternicha w pałacu Marcoliniego. — Kongres Praski. — Wynik tego kongresu. — Kroki wojenne.

Na równinach, wsławionych w XVII wieku bitwą, w której Gustaw Adolf utracił życie, odbyło się w d. 2 maja spotkanie cesarza Francyi z Rosyanami i Prusakami. Wojska skoalizowanych pod wodzą Blüchera i Wittgensteina, pobudzone obecnością monarchów, walczyły z odwagą i zaparciem się siebie; lecz cesarz Aleksander i Fryderyk Wilhelm widząc, że szeregi ich uginać się zaczynają pod naporem żołnierzy francuzkich, rozkazali się cofnąć, pozostawiając na placu blisko 20,000 ludzi zabitych lub rannych. Prócz tego, że zwycięztwo to oddało Napoleonowi cały brzeg Elby (nieprzyjaciel uciekał przed nim) urok jego ożył i przerażenie na dźwięk jego imienia rozszerzać się zaczęło wśród żołnierzy. Jeżeli Napoleon utracił wiarę w powrót zwycięztwa pod jego orły niezwalczone, nie spodziewał się nigdy, by ono tak szybko stało się udziałem armii, złożonej z młodych rekrutów. Dumny był z nich i nieomieszkał okazać im swego zadowolenia, na które rzeczywiście zasłużyli. 8 maja wkroczył do Drezna i natychmiast rozkazał rzucić most przez Elbę, by ułatwić wejście zwyciężkim swym szeregom. Fryderyka Augusta w mieście nie było. Napoleon, załatwiwszy sprawy wojskowe, zajął się polityką i pragnął wyświecić położenie, które wywołało postępowanie Saksonii; w tym celu zwołał osobną komisję, która mogła zauważyć z je-

go rozmowy, jak silnie irytowało go postępowanie króla. Napoleon jednakże powstrzymywał się jeszcze z obrzuceniem Fryderyka Augusta wymówkami, raczej wolał winę złożyć na Senffta i Langenau. Zależało mu bardzo na poznaniu rzeczywistej przyczyny takiego postępowania, gdyż jeszcze przed zwycięstwem domagał się wyjaśnienia od Fryderyka Augusta za pośrednictwem księcia Wejmarskiego. Odpowiedź, jaką otrzymał, nie zadowoliła go, postanowił kwestyę badać nanowo, tembardziej, że generał Thielmann, stosując się do rozkazów królewskich, nie chciał wpuścić generała Regnier do Torgau, co dość jasno tłumaczyło, że w systemie polityki saskiej zaszła kompletna zmiana. W takich warunkach ważną dlań była pewność, czy uważać ma Fryderyka Augusta za swego przyjaciela, czy też za pomocnika koalicji i stosownie do tego z nim postąpić. Nic więc dziwnego, że mimowoli ton mowy jego zdradzał niezadowolenie z postępków swego niegdyś sojusznika, lecz Napoleon nie mógł tak odrazu potępić najwierniejszego byłego swego przyjaciela, bo to nie zgadzało się z jego zamiarami. List, który Napoleon napisał do Serry 8 maja, w dzień przybycia swego do Drezna, jest gwałtownym wyrzutem; sądzić można, że napisany został wpośród huków dział i karabinów, a nie w ciszy pokoju. Podpisanie tego listu powierzone zostało Caulaincourtowi, który towarzyszył panu swemu w armii wskutek nieobecności księcia Bassano¹⁾.

¹⁾ List ten cały ułożył Napoleon i tylko rozkaz przesłania go dalej otrzymał Caulaincourt: „Wyślij adjutanta

Wiele kosztować go to miało, gdyż list ten sprzeciwiał się najprostszym formom etykiety pomiędzy monarchami, jak i również wspomnieniom przyjaźni. Treść jego przytaczamy:

„Drezno, 8 maja.

„Załączam list generała Reynier i księcia Moskova, które panu wytłomaczą postępowanie generała Thielmanna. Zechce pan udać się natychmiast do p. de Senffta, ministra spraw zewnętrznych, i zażąda pan od niego następujących wyjaśnień. Oznajmi mu pan, że Metternich zawiadomił p. de Narbonne, że Austria nie zawierała żadnego traktatu z Saksonią i dwór saski zupełnie niespodziewanie zjechał do Pragi. Następnie powie mu pan, że Austria nie ma nic wspólnego z konfederacją, że działać podług jej zasad, znaczy to samo, co wypowiedzieć wojnę cesarzowi, że cesarz ma żal do króla, że przyjaźń i życzliwość, jaką czuł dla niego, przyczyniły się, że czekał cierpliwie, lecz że okoliczności stają się ważniejsze; dasz mu pan tylko sześć godzin czasu na danie odpowiedzi na następujące punkty: 1) Dwór saski ma rozkazać generałowi Thielmannowi opuścić z oddziałem Torgau i utworzyć VII korpus pod wodzą generała Reynier, następnie ma być w pogotowiu na każde wezwanie

księcia Neufchâtel, barona de Montesquiou do Pragi z listem do Serra'y". List znajduje się w korespondencji cesarza, lecz kopia jego znajduje się w archiwum ministra spraw zagranicznych, jako depesza dyplomatyczna Caulaincourta do Serry, a jej błędy gramatyczne są takie, jak je tu przytaczamy.

cesarza, stosownie do zasad konfederacyi; 2) Cała kawaleria saska bez wyjątku ma być gotową do marszu w Dreznie; 3) Król ma oznajmić w liście swym do Napoleona, że jest ciągle członkiem konfederacyi, że wie jakie obowiązki więzy te nakładają, że chce je wypełnić i że nigdy nie prowadził rokowań z państwem przeciwnem konfederacyi." Treść ta sama za siebie mówi. Ton stanowczy i nieugięty. Napoleon nie zwraca uwagi na konwenanse, aby tylko otrzymać poważne zapewnienie o wierności króla. Na nieszczęście, list ten wywołał przeciwny skutek. „Również nie zapomni pan dodać, że król saski shańbił dobrowolnie orła polskiego, którego przodkowie jego przeciwnie jeszcze wstawili, że uczynił wszystko, co tylko sprzeciwiało się woli i zamiarom cesarza; łącząc się z Austryą dla rozbrojenia Polski; był to czyn, którego król saski nie miał prawa się dopuścić, ponieważ wojsko polskie znajduje się pod wyłączną władzą cesarza. Jeżeli na te trzy punkty nie otrzymasz pan przychyłnej odpowiedzi, oznajmi pan królowi saskiemu, że Najjaśniejszy Pan ogłosi go zdrajcą, wyjętym z pod jego opieki i pozbawi go tronu. Weźmie pan pasport i pojedzie natychmiast do Drezna. Przytaczając panu dosłownie rozkazy cesarza nie mam potrzeby zwracać uwagi pańskiej na konieczność ich wykonania. Pan de Montesquiou, adjutant księcia de Neufchâtel, a oddawca listu, nie zna jego treści, lecz ma rozkaz rozpieczętowania go i oddania de Senfftowi w razie, gdyby pana nie zastał w Pradze, gdzie ma rozkaz pozostać tylko przez 6 godzin."

Fryderyk August bynajmniej nie postąpił wbrew honorowi, jak go oskarżał Napoleon; jeżeli stał się narzędziem w rękach Metternicha, to bezwiednie, w sprawie rozbrojenia korpusu Poniatowskiego działał bez złych zamiarów, zmuszony, nie przypuszczając nawet, że może tem shańbić sztandar polski. Nigdy na chwilę nawet nie miał zamiaru ukrywać postępowania swego przed Francją, dziwnem się więc też wydaje, że cesarz użył podobnych środków wobec tak zacnego monarchy. Charakterystyka Napoleona tego króla i elektorów saskich jest co najmniej błędną; świadectwa współczesnych raczej źle świadczą o Auguście II i Auguście III, których całe postępowanie jaskrawo różni się od godnego szacunku, prawego życia pierwszego króla Saksonii. „Hańba” Fryderyka Augusta przypomina nam „szaleństwo” Piusa VII, pogardliwą nazwę, którą ochrzcił w r. 1809 szlachetne postępowanie papieża. Gdy Napoleon wpadł w złość, cnota dlań wtedy nie istniała, wyrazy w ustach jego traciły swe znaczenie i zamieniały się w niesprawiedliwe oskarżenia. Dlaczegoż zaraz grozić Fryderykowi Augustowi utratą państwa, dlaczego jednym zamachem pióra zgnieść jego władzę? Historia przedstawia częstokroć podobne wypadki pełne ironii. Jeżeli król we wszystkim nie zda się na wolę cesarza, „przestanie panować;” mówiąc tak, cesarz nie znał przyszłości, nie przeczuł jej strasznych sekretów. W każdym jednak razie powinien był mieć na tyle doświadczenia, by wiedzieć, jak zmieniami bywają dary fortuny; bystrość umysłu nie powinna mu była ukryć strasznych przewrotów, wy-

padków, szczególnie gdy pierwsze wstrząśnienia tronu już mu się czuć dawały i nie powinien był dać się tak daleko unieść zemście. W rok potem on sam nie miał tronu, prawda, że w tym samym czasie i Fryderyk August nie był pewnym, czy go zdoła utrzymać, lecz tym razem groziła mu tryumfująca koalicja, a nie Napoleon.

Jeszcze zanim dwór francuski wystąpił z wymówkami, Saksonia postanowiła cofnąć się; jak tylko bowiem dowiedziała się o szczegółach zwycięstwa Napoleona, zawiadomiła Austryę, że uważa za konieczny powrót do konfederacji Reńskiej. Wobec brutalności faktów poznała Saksonia błąd, poczuła, że nie ma siły do odegrania roli pośrednika, spostrzegła fałsz systemu politycznego, który, jeżeli odpowiadał zamiarom Austrii, ją narażał na niebezpieczeństwo, i zrozumiała, że nie ma racji poświęcać się dla państwa, o tyle stojącego od niej wyżej. Serra, który natychmiast pojechał do Pragi, przedstawił rozwój walki wewnętrznej, jaka odbyła się w duszy Fryderyka Augusta na wiadomość o walce pomiędzy Napoleonem i koalicją. Z początku nic ważnego w wieściach tych nie było; były one niepewne, mówiono, że zwycięztwo waha się, naprawdę zaś niepewne te wieści rozsiewali skoałizowani, gdyż leżało to w ich interesie. Serra uderzony został brakiem zaufania doradców królewskich, podczas gdy sam król spytał go o zamiary cesarza, zrobił na nim wrażenie przychylnie usposobionego dla sprawy francuskiej, a jeżeli się wahał zdecydować odrazu, to dlatego, że z jednej strony powstrzymywało go otoczenie, z drugiej zaś wie-

rzył w możliwość utrzymania stosunków z dworem wiedeńskim bez ściągnięcia na siebie gniewu cesarza. Powstanie Saksonii zduszone zostało brutalnie w samym początku, być może dlatego, że król nie daleko widział, być może wskutek szybkiego zwycięstwa Napoleona. Oto dlatego Fryderyk August porażony był tryumfem tym, który kiedyindziej byłby go napełnił radością. Wejście tryumfatorskie Francuzów do Saksonii ukarało go dostatecznie, choćby miał nawet zamiar opierać się jako pośrednik. Położenie było trudne, a ponieważ na kogoś spaść musiała odpowiedzialność, de Senfft przyjął ją na siebie i podał się natychmiast do dymisyi. Ofiarą tych rokowań stał się więc najwierniejszy stronnik Francyi.

Polityka wszystkich czasów obfituje w podobne przykłady i sprzeczności. De Seufft, który w tak młodym wieku zajął najwyższe stanowisko w państwie, rozumiał dobrze korzyści, płynące ze związku z Francją. Kiedy objął ster państwa, był już doń dobrze przygotowany przez pobyt kilkoletni na dworze w Tuileries. Z powagą i zręcznością, większą niż ją miał jego poprzednik, starał się zacieśnić więzy przyjaźni między Saksonią i Francją. W celu tym nic go powstrzymać nie mogło. Miał przekonanie, że dobrobyt kraju leży w wielkości Napoleona, przytem, pobudzany przez króla, umiał zamknąć usta przeciwnikom. Kiedy surowość blokady kontynentalnej wywołała oburzenie, nie obawiał się wystąpić śmiało przeciw tym, co się jej sprzeciwiali. Ani Bourgoing, ani Serra nic mu zarzucić pod tym względem nie mogli. Umysł jasny, sąd

sprawiedliwy, inteligencya żywa, były to jego przymioty i one wskazywały mu, że Saksonia, o ile nie zmieni przestarzałych praw, nie będzie mogła długo zachować swej samodzielności; to też pragnął zmienić administracyę, ustanowić właściwsze podatki, znieść przywileje, nie mające dziś racyi bytu. Był on człowiekiem, który najlepiej mógł odpowiedzieć zamiarom Napoleona, gdyż wprowadzając jego prawa, umiał je złagodzić i zastosować do potrzeb narodu. Jakkolwiek Seufft pragnął bardzo wiernie trzymać się traktatu Poznańskiego, przysła jednak chwila, że uczucia patryotyczne zwyciężyły i postąpił podług życzenia narodu, widział bowiem dobrze, że naród cierpi pod naciskiem polityki, narzuconej wbrew tradycjom narodowym dla ambicyi jednego człowieka, rozumiał, że mu nie przebaczą nigdy przywiązania do Francyi. Powaga majestatu powstrzymywała lud od szemrania przeciw Fryderykowi Augustowi, lecz zato całe niezadowolenie spadło na pierwszego ministra. Z trudem zdołano namówić go do zerwania związku z Napoleonem; skłoniło go dopiero do tego samowolne postępowanie marszałka Davousta. Z początku nie zwracał uwagi na namowy Watzdorfa, który radził mu oprzeć się na Austrii, dopiero w końcu zgodził się na jej pomoc, w nadziei, że zadowoli tem uczucie patryotyzmu Sasów i ułatwi Fryderykowi Augustowi skłonienie Napoleona do podpisania pokoju. Kombinacya ta, która wydawała mu się szczytem zręczności, okazała się błędną. Zwycięstwo pod Lutzen zniszczyło ją zupełnie, marzenia ustąpiły rzeczywistości, Seufft pobity, widział się zmuszonym ustąpić

miejsca człowiekowi, bardziej zdolnemu do usunięcia trudności.

W tym stanie umysłów, w jakim znajdowała się Saksonia, i wobec zamiaru króla połączenia się znowu z Napoleonem, ustąpienie głównego doradcy jego było raczej nieszczęściem, niż lekarstwem. Opinia głosić zaczęła, że dymisya Seuffta zatwierdzona została na żądanie Napoleona i że wszystkich, którzy mu są wierni, podobny los czeka. W takich warunkach nienawiść do Francyi wzrosnąć musiała. W rzeczywistości zaś trudno znaleźć człowieka, któryby z równym zapałem starał się wprowadzić znienawidzony system; prawda, można było znaleźć innego ministra, któryby rządził w myśl Napoleona, lecz nikt nie włożyłby tyle duszy i zaparcia się w te rządy. Wiemy, że istnieją pamiętniki Seuffta, w których ten przedstawiciel Francyi zjawia się bynajmniej nie jako jej przeciwnik, a tem mniej Napoleona. Żałował tylko zawsze, że postępowanie swe stosować musiał do woli króla i stanowisko swe zajmował do chwili, gdy stosunki z panem Europy chwiać się zaczęły. Jeżeli szukać będziemy sprzeczności pomiędzy czynami publicznymi Seuffta i myślami człowieka żyjącego zdała od rządu, musimy zauważyć, że pamiętniki pisane były zaraz po jego upadku, pod wrażeniem zmienności kolei losu, Seufft nie mógł się powstrzymać od oskarżenia Napoleona, którego zwycięzki powrót położył kres jego świetnej karyerze. Pod wpływem tego żalu potępił politykę, której poświęcił swą działalność i inteligencję, potępił to, co przedtem pochwalał, a chwalił to, co przedtem potępiał, nie czując, że tem sa-

mem siebie oskarża, ponieważ, jeżeli widział, jak wiele Saksonia traci, słuchając Napoleona, powinien był opuścić wcześniej zajmowane stanowisko, na którym bynajmniej nikt go siłą nie trzymał. W chwili gdy Saksonia przystępowała do związku z Francją, Senfft był przedstawicielem pierwszej na dworze w Tuileries, jeżeli więc stanowisko to tak bardzo przeciwne było jego przekonaniom, dlaczego pozostał nadal na służbie, dlaczegoż zgodził się później zostać ministrem; prawda, że obejmując tękę po Bose'ym, musiał w tym samym duchu rządzić, co i on, lecz nikt nie miałby mu za złe, gdyby, poznawszy całą odpowiedzialność, ciężącą na nim, zrzekł się swego stanowiska. W rzeczywistości zaś Senfft był zagorzałym zwolennikiem Napoleona, co ziomkowie mu nieraz wyrzucali, ze swego punktu widzenia mieli rację, gdyż po ponurej katastrofie rosyjskiej Senfft był jeszcze gorliwym poplecznikiem Francji.

Gdyby pamiętniki jego pisane były niewchwili rozgoryczenia i żalu, byłyby one obrazem jego życia publicznego, z którego historyk mógłby o nim wydać sąd sprawiedliwy i uważać go, jako najgorliwszego wykonawcę idei Fryderyka Augusta ¹⁾.

Dnia 9 maja wieczorem Montesquiou, ten sam, który był ostatnim przedstawicielem Francji na dwo-

¹⁾ Hrabia de Senfft de Pilsach urodził się w Turyn-gii w 1774 r., w r. 1802 ożenił się z Henryką von Werther, zmarłą w 1836 r., w r. 1814 wstąpił na służbę Austrii; został ministrem w Turyn-gii i Monachium, umarł w Insbru-ku w 1853 r. Pamiętniki, napisane w 1814 r., wydane zo-stały w 1863 r.

rze drezdeńskim, przyniósł ultimatum Napoleona. Senfft pierwszy otrzymał wiadomość o swej dymisji, która była tak gwałtowną i nieoczekiwaną, że chwilowo nikogo na miejsce jego nie mianowano. Serra prosił go, by czas jakiś zatrzymał się w Pradze, aż do wyjazdu dworu. Można sobie wyobrazić, z jakim uczuciem Senfft słuchać musiał wyrzutów, jakimi obrzucano jego pana; mogli mu zresztą oszczędzić tego, gdy w przeddzień tego Fryderyk August zdecydował się wysłać swą kawalerię do Drezna i otworzyć Torgau Francuzom.

Senfft rozumiał, że jeżeli król na warunki te nie przystanie, będzie to oznaczało zupełne zerwanie z jego strasznymi konsekwencyami. Prawda, cios był straszny; w rozmowie swej z Serrą Senfft starał się wytłómaczyć króla, a szczególnie odeprzeć uwłaczające podejrzenia dla jego honoru, szczególnie zaś trudno mu było przedstawić, że w sprawie rozbrojenia korpusu polskiego Fryderyk August na chwilę nie opuścił drogi prawej; przyznał tylko, że wyjazd do Pragi i rozkaz, tyczący się Torgau, były wynikiem stosunków z Austryą, lecz ukrył istnienie przymierza piśmiennego. Zatajenie to nie wypływało z hypokryzyi, lecz z danego słowa dotrzymania sekretu z zawartych układów pomiędzy dwoma państwami. Podobne instrukcye otrzymał i generał Gersdorf, do którego wysłano posłańca do Drezna z poleceniem, ażeby zawiadomił Napoleona, że król zgadza się na jego warunki. Zresztą cesarza niewiele obchodził sposób, w jaki odbyło się zbliżenie Saksonii z Austryą, wystarczył mu sam fakt bez szczegółów.

Postępowanie Fryderyka Augusta cokolwiek zmieszało dwór wiedeński, lecz bynajmniej nie wpłynęło na zmianę polityki; wierny pozostał on inadał swemu systemowi, postanawiając, o ile to będzie możliwe, zamiary swe doprowadzić do końca. Postępowanie Austrii różniło się znacznie od postępowania Prus, które w 1805 r. miały zamiar pośredniczyć pomiędzy Francją i koalicją, ale nazajutrz po bitwie pod Austerlic cofnęły się i dwór wiedeński bynajmniej nie był przerażony laurami Napoleona, raczej zwycięstwa pod Lutzen i Bautzen popchnęły go do tem szybszej działalności i postanowił wystąpić na widownię, zdawało mu się bowiem, że niema ani chwili do stracenia, ponieważ zwycięstwa armii francuskiej mogły rozszerzyć władzę potężnego wodza. Rolę pośrednika, której część Austriya chciała włożyć na Saksonię, dziś musiała spełnić sama, gdyż Fryderyk August zawarł znów przymierze z Francją, do czego skłoniła go tylko obawa. Fałszywe położenie, nędza narodu, obawy utraty korony—to były przyczyny, które spowodowały zerwanie związku z Austrią; postępowanie to wypłynęło zapewne z interesu, lecz nie można zaprzeczyć, że pewną rolę odegrały tu i wspomnienia dawnej przyjaźni, gdyż żaden z książąt mniej doń przywiązany nie zgodziłby się tak chętnie na spełnienie woli Napoleona; z drugiej znów strony Napoleon w przeciwnym razie byłby w kłopotcie, gdyż smutne następstwa mogłyby nań ściągnąć pozbawienie Fryderyka Augusta tronu, a na Europę taki czyn gwałtu wywarłby przygnębiające wrażenie i mógłby zwrócić przeciw niemu broń całej Europy.

Zadowolenie, jakie Napoleon odczuł na wiadomość o pokorze swego niegdyś sojusznika, dowodzi, że czuł, jak groźnego niebezpieczeństwa przez to uniknął. Natychmiast też zmienił swe postępowanie: z obrażonego zamienił się w pochlebcę, kazał uważać się za wybawiciela Saksonii. Było to dosyć sprytnie obmyślane, gdyż na jego to wezwanie król wrócił do Drezna, odebranego skoalizowanym.

Gdy sprawę załatwiono, Fryderyk August śpieszył z powrotem. W dniu, w którym miał wjechać do swej stolicy (12 maja), otrzymał list od Napoleona, w którym tenże życzył mu wszelkich pomyślności. W tym objawie przyjaźni nie dźwięczała nuta wyrzutu, ani aluzji do przeszłości, było to zakończenie gniewu cesarskiego, który, jak prędko wybuchnął, tak też prędko ucichł. Teraz, gdy wszystkie spory załagodzone zostały, cesarz postanowił przyjąć uroczyście Fryderyka Augusta; chciał bowiem podzielać na jego wyobraźnię i zatrzeć nieprzyjemne uczucie wstydu, którego musiałyby zapewne doznać.

Do bram miasta wyjechał Napoleon witać króla, czem go głęboko wzruszył, a błyszczące otoczenie i tłumy ludu, oczekujące go na ulicach, dopełniały obrazu, który zostawił po sobie niezapomniane nigdy wrażenie. Kiedy dwaj monarchowie uściskali się, jak to czynią dwaj przyjaciele po długim niewidzeniu, zapal wzrosł do zenitu i niktby nie przypuszczał, że zaszły pomiędzy nimi tak smutne wypadki.

Przy dźwięku dzwonu i radosnych okrzykach ludu, w towarzystwie Napoleona, Fryderyk August

powrócił do swego pałacu, gdzie dwaj monarchowie po chwili zostali sami. O czem mówili, z czego się sobie zwierzyli, łatwo się domyśleć. Napoleon musiał zapytywać Fryderyka Augusta, co go skłoniło do porzucenia dawnego kierunku politycznego, ten zaś ze swej strony musiał mu wyznać naglące go do tego okoliczności, nic jednak nie dowodzi, jak to utrzymują niektórzy, aby Fryderyk August miał zdradzić istnienie piśmiennej umowy z Austryą. Podobne przypuszczenia są zbyt wątpliwe, aby móżdż im dać wiarę, tembardziej, że wypróbowana prawość Fryderyka Augusta kłam im zadaje. Pod tym względem Napoleon nie wątpił nigdy o swym sojuszniku; zwiększony szacunek jasno tego dowodzi, starał się bowiem we wszystkim mu dogodzić, jak o tem świadczy naprzykład wybór dla siebie mieszkania, z chwilą bowiem, gdy Fryderyk August powrócił do pałacu swych przodków, postanowił zamieszkać w pałacu Marcoliniego, położonym na przedmieściu Friedrichstadt. Lecz nie cieszył się długo wspaniałościami tego pałacu, gdyż w dniu 18 maja przeniósł się do jeneralnego sztabu, gdzie go wzywały sprawy wojskowe.

Fryderyk August zawarł zupełną zgodę z Napoleonem, lecz tego samego powiedzieć nie można o ludzic; zapał, z jakim go witano za powrotem, odnosił się do jego osoby, lecz nie do ponownego zbliżenia się z Napoleonem. Na usposobienie to nie wpłynął bynajmniej przykład generałów Thielmanna i Langenau, który mógł ujemnie podziałać na zwolenników polityki francuskiej. Thielman, któremu rozkazano oddać Torgau Francuzom, nie mógł się

na to zgodzić; w ostatnich czasach zanadto ściśle łączyły go stosunki z koalicją, aby mógł działać wbrew jej interesom, jeżeli zaś dotąd nie wpuścił ich do Torgau, to tylko dlatego, że sądził, iż Saksonia zachowa swą neutralność. Popenił przytem wielką nieostrożność, gdyż udał się do Drezna zaopatrzony w świadectwo, w którym tłómaczył się ze stosunków swych z Cesarzem Aleksandrem i królem pruskim; na krok ten komisya specjalna zapatrywała się bardzo nieprzychylnie, tembardziej, iż czuła, że wierność jego bardzo jest niepewną. Odmowę swą wydania Torgau tłómaczył tem, że chociaż duszą należał do koalicji, lecz nowe postępowanie króla nie zgadzało się z jego przekonaniem.

Radość, jaką uczuł na wiadomość, iż przestał być zależnym od Francji, powstrzymała go na brzegu przepaści, w którą starano się go wciągnąć, dziś była ona niemniejszą, gdy mógł nie wykonać rozkazu Napoleona. Radość ta jednak nie trwała długo, miejsce jej zajęła złość wściekła, gdy musiał wpuścić Francuzów do Torgau. Wtedy przestał panować nad sobą. Zmnszony postępować wbrew swemu przekonaniu, postanowił przejść na stronę koalicji, starał się nawet przeciągnąć na swą stronę żołnierzy, lecz ci, wbrew pragnieniom, rady jego bali się usłuchać i pozostali nadal pod sztandarem Francji.

Postępowanie jenerała Langenau było również znamienne; kiedy bowiem za powrotem swym z Wiednia dowiedział się o zaszłych zmianach, podał się do dymisy i wszedł na służbę Cesarza Rosyi.

Łatwo zrozumieć, jakie wrażenie wypadki te

wywarły na umysły Sasów; było ono silniejsze, niż wiadomość o zwycięstwie Napoleona w dniu 20 maja pod Bautzen. Jeżeli królestwo cieszyło się, że oswobodzonym zostało od napływu obcego żywiołu, tego samego o armii powiedzieć nie można było, gdyż za oswobodzicieli uważała ona nie Francuzów, lecz Prusaków i Rosyan, z którymi zmuszano ją toczyć walkę.

Jeżeli Napoleon wątpił dotychczas o usposobieniu oficerów saskich, to fakt, że znaczna ich liczba prosiła, jak o łaskę, o pozwolenie złamania raczej szpady, niż użycia jej przeciw „braciom”, powinien go być przekonać, że kwestyi tej lekceważyć nie można. We wszystkich krajach i we wszystkich epokach wojsko, chciwe na laury, pragnęło wojny więcej z namiętności, niż rozumu, a gdy wojna wybuchnęła, zapominało o wszystkim. W takiej chwili żołnierz nie zastanawia się nigdy i nie szuka wymówek, które w oczach jego są najstraszniejszą hańbą. Nienawiść Sasów do Francuzów była tak silna, że woleli podać się do dymisyi, niż im pomagać. Gdyby król rozkazał im rzucić się na Francuzów, uczyniliby to z radością i bez wahania; lecz dziś położenie było inne i woleli poświęcić swą karierę, która zmuszała ich do zdeptania najświętszych uczuć narodowych, niż walczyć w szeregach nieprzyjaciół. Pomiedzy oficerami utworzył się tajemny związek w celu przerażenia króla zbiorową dymisyą; związek mając za sobą lud, czuł, że wzmoćni tem partyę antyfrancuską. Fryd. August pragnął ruch ten przytłumić, lecz bezskutecznie. Wszystko wskazywało, że sprawa Napoleona była zupełnie

przepadła w umysłach saskich, które całą siłą ciągnęły w inną stronę. Utworzyło się nawet pewne kółko około króla, które pragnęło skłonić go do wyjazdu; skorzystało ono z niepokoju, jaki wywołało wkroczenie generała Bülowa, ażeby zamiary swe doprowadzić do skutku. Posługiwano się wszystkim, byleby tylko zachwiać zaufanie króla do Napoleona, z tego powodu z radością przyjęto wieść, że dwór wiedeński ma zamiar zemścić się na Saksonii za jej powrót do konfederacyi reńskiej.

Nic już jednak wpłynąć nie mogło na postanowienie Fryderyka Augusta. Był on jedynym zwolennikiem Francyi, lecz zwolennikiem zdecydowanym stać do końca przy niej, pragnąc zaś wpłynąć na przekonanie swych poddanych, rozkazał odśpiewać *Te Deum*, aby życzenia jego spełnione zostały.

Zanim miał zmusić naród do związku z Francją, postanowił postępować z nim pobłażliwie, usuwając, o ile to możliwe, wszelką niedolę i czyniąc mu pewne ustępstwa. Generałowie cesarscy postępowali wprost przeciwnie, stosując najsurowsze środki. Kraj wyniszczono doszczętnie, pobyt wojsk zniszczył rolnictwo, wojna wyczerpała źródła dobrobytu narodowego. Z upadkiem rolnictwa przyszedł i upadek handlu i nierząd finansów. Smutny obraz, który nie mógł wpłynąć dodatnio na umysły ludu. Hrabia Detlew von Einsiedel, który objął tękę ministeryalną po de Senffcie, nie mógł ukryć przed Napoleonem rozpaczliwego położenia kraju. Pomimo nędzy ogólnej, pomimo braku wszelkich środków, książę Padwy domagał się od Lipska pełnego uzbrojenia, dodając, że nic go nie obchodzi

nędza Saksonii i jeżeli nie otrzyma dobrowolnie tego, co żąda, potrafi zdobyć sobie bronią. Była to odpowiedź na sympatyę, jaką mieszkańcy Lipska okazali korpusowi Lützowa. Niezadowolenie wzrastało, wysłana deputacya do księcia Padwy nic nie wskórała. Książę ogłosił oblężenie. W ciągu kilku dni przerwano stosunki handlowe zupełnie, ponieważ zaś Napoleon korzystał zawsze ze sposobności, aby Anglikom dokuczyć, przeszukano całe miasto, czy nie kryją się gdzie towary, wzbronione przez blokadę. Von Einsiedel, przerażony taką surowością, starał się ją złagodzić. W celu uspokojenia wrzących umysłów, ustanowił dwóch komisarzy, którym polecone było wyszukanie sprawców zaburzeń. Napoleon, któremu zależało teraz na dogodzeniu Saksonii, zgodził się na przerwanie oblężenia, lecz pod warunkiem, że w Lipsku zaprowadzona zostanie policya francuska. Lipsk bowiem dotąd posiadał administracyę municypalną, z której praw najwięcej korzystał uniwersytet i szkoły. Wszelkie też ruchy i zaburzenia wywoływane były przez profesorów i uczącą się młodzież. Napoleon obawiał się, aby stare prawa nie stanęły na przeszkodzie spokojowi; uniwersytet wydawał mu się punktem, w którym knuto najgorsze przeciw niemu zaniary. W interesie swych poddanych król zgodził się na życzenie cesarza i od tej chwili Lipsk zaczął korzystać z praw ogólnie obowiązujących. Lecz kwestya dotyczyła się nie tylko pospółstwa. Ciągłe dymisye oficerów przerażały i irytowały Napoleona do tego stopnia, że miał zamiar nawet domagać się od Fryderyka Augusta konfiskaty ich ziem. Już nawet

poczynił był odpowiednie w tym celu kroki przeciw generałowi Thielmanowi i Sasom z okolic Kotbusu, którzy uciekli do landwery pruskiej. Piękny zaiste sposób zdobycia sobie miłości narodu, doprowadzonego do najwyższego stopnia rozpacz!

W dniu 4 czerwca kroki wojenne wstrzymano. Austrii udało się skłonić wojujące strony do zawieszenia broni i zdawało się, że zamiary jej w czyn zaczynają być wprowadzane. Tylko dla czego zależało jej tak bardzo na pokoju? Czy była ona szczerą, występując z propozycją, czy też chciała tylko zyskać na czasie. Lecz w takim razie miałyby do czynienia z cesarzem, a pragnienie jej zwołania kongresu byłoby tylko pretekstem do zyskania czasu dla uzbrojenia armii.

Austria dotychczas nie została wciągnięta do wojny narodowej, którą toczyły Niemcy przeciw przewadze francuskiej; trzymała się zdala, tylko trzeba przyznać, że jeżeli namawiając na pokój nazajutrz po odniesieniu przez Napoleona dwóch bardzo świetnych zwycięstw, postępowała niezupełnie lojalnie, to już wtedy miała zamiar przystąpić do koalicji. Pragnęła zemścić się za upokorzenie i odebranie znacznej części kraju, to też interes skłonił ją do przystąpienia do ligi natychmiast, gdy król pruski, ustępując entuzyazmowi narodowemu, zerwał z Francją. Lecz i teraz, zamiast przyłączyć się do wojujących, zachowywała neutralność, a czyniła to głównie dlatego, że pierwsze miejsce, jakie zajmowała wśród państw niemieckich, powstrzymywało ją od usłuchania naglących nawoływań i zmuszało do ukrywania swych

uczuć. Rozumiemy związek Austrii z Prusami i Rosyą na początku 1813 r., kiedy potęga Napoleona chwiać się zaczęła, zrozumielibyśmy go mniej, gdyby rola pośrednika nie była tylko przykrywką; po Lutzen i Bautzen tak mało liczyć mogła na swe siły w porównaniu z przeciwnikiem, który znowu zaczął odnosić tryumfy. Zbrojono się powoli. Austria zaproponowała najpierw zwołanie kongresu a następnie ułożyła warunki pokoju, na który powinien był się zgodzić Napoleon, jeżeli rzeczywiście pragnął pokoju dla Europy. Czy warunki te mogły zranić miłość własną tego wielkiego wodza? Można to wywnioskować, czytając je i dlatego przytaczamy te, które powtórzone w traktacie Reichenbachskim, dla pokazania, jak postępowanie dworu wiedeńskiego było fałszywe. Artykuł II głosi: „1-o Księstwo Warszawskie ma być zniesione, ziemie podzielone między Austrię, Rosyę i Prusy, stosownie do zasług, położonych przez te trzy państwa, bez najmniejszego wzmieszania się w tę sprawę Francji; 2-o Prusy wskutek tego działu i przyłączenia miasta Gdańska i jego okolic znacznie urosną; wojska francuskie mają opuścić wszystkie fortece, które leżą na ziemi pruskiej i w Księstwie Warszawskim; 3-o Wskrzeszenie miast hanzeatyckich, a przynajmniej Hamburga i Lubeki w dawnych ich granicach, nadanie im dawnej niezależności od wszelkich lig i konfederacji”.

Napoleonowi, jak widać z tego, pozostawiono piękną jeszcze część, posiadając bowiem Belgię, Holandję, prawy brzeg Renu i Włochy był i tak jeszcze najpotężniejszym władcą na kontynencie.

Dodać musimy, że zarzucają Austrii postawienie nie tych propozycji, lecz ukrytych, zrzeczeń się ciężkich, ukrytych zamiarów rozświetlenia prowincyj francuskich, czego otwarcie nie ośmielono się czynić, ponieważ Francya była jeszcze potężną. Mówią, że Austria nie była swobodną, nie mogła więc być szczerą; zobowiązania Reichenbachskie połączyły ją z Prusami i Rosyą, które znowu złączyły się z Anglią. Ta ostatnia postanowiła dotąd broni nie złożyć, dopóki Francya posiadać będzie Anvers, przedmiot sporu nieustającego. Czyż to nie Anglia była duszą koalicji? Zazdrościła ona Francji potęgi, zazdrościła rozszerzenia granic, co wszystko sprzeciwiało się zasadom jej polityki i było rzeczą możliwą, że się nie zgodzi na podpisanie pokoju, choćby przez to zerwać miała z kongresem europejskim. Pozostawiona jednak sama sobie, opuszczona przez wszystkie nacye, które walczyć za nią musiały, w końcu zmuszonąby została do kapitulacji, bo czyż była w stanie toczyć sama walkę, która niszczyła kraj finansowo? Przypuszczano powszechnie, że państwa nie zechcą zawrzeć połowicznego pokoju i że wszystko zależy od Wielkiej Brytanii, było to jednak mniemanie bezpodstawne, zważywszy przeszłość, gdzie niejednokrotnie narody poświęcały dobro ogólne dla osobistego bezpieczeństwa. W roku 1807 cesarz obiecywał nie opuścić Prus, lecz gdy okoliczności się zmieniły, obietnicy nie dotrzymał. Odpowiedzą mi na to, że to hipoteza, lecz hipotezą również dobrze będą przypuszczenia, wyrachowania panegirzystów napoleońskich.

Jeden z nich ¹⁾ postawił chyba dość śmiałą hipotezę twierdząc, że traktat w Reichenbach „był traktatem ostatecznym i że Metternich, główny kierownik obrad, przewidział wszystko naprzód i znalazł dla siebie sposób wycofania się”. Tekst zaś oficjalny nadaje temu wprost przeciwne znaczenie: „Austria (artykuł pierwszy) obowiązuje się zacząć wojnę z Francją i połączyć siły swe z Rosją i Prusami, jeżeli do 20 lipca tegoż roku Francya nie zgodzi się na podane sobie warunki”. Zaraz potem następuje artykuł II, którego treść znamy.

Jeżeli nawet można zarzucić Metternichowi chytrość w postępowaniu, to warunki sekretne nie były tak ciężkie, jak to głosiła opinia publiczna. Kanclerz Austrii domagał się pomiędzy innymi rozwiązania konfederacji Reńskiej i zwrócenia tronu hiszpańskiego Ferdynandowi VII, czego domagała się sprawiedliwość, co się zaś tyczy powrotu papieża do Rzymu, żądania jego były mniej kategoryczne. Anglia miała prawo żądać opuszczenia Holandyi. Później jednakże na kongresie tymczasowym w Pradze kwestya Holandyi nie była poruszaną wcale, a ostateczne warunki Austrii były tak przystępne, że Caulaincourt, który dla dyplomacyi gotów był poświęcić dumę narodową, radził Napoleonowi ich nie odrzucać: „*Sir* — pisał — zgódź się na ten pokój dla Francyi, przez wzgląd na jej cierpienia, na jej poświęcenia. Pokój ten zapewne kosztować będzie miłość własną waszej cesarskiej

¹⁾ Książę Napoleon w pracy swej: „Napoleon i jego przeciwnicy”. 1887, Calman Levy, p. 78.

mości, lecz sławie ujmy nie przyniesie". Rada ta zaszczyt przynosi pięknej duszy Caulaincourta, lecz Napoleon posłuchać jej nie chciał. Wtedy powoływać się zaczęto na tajemną umowę w Cieplicach, w której mowa była o zwróceniu Anglii Hanoweru, o odebraniu Francji prowincyj niemieckich, złączonych pod nazwą 32-ej dywizji wojskowej i ziem niemieckich, znajdujących się w rękach książąt francuskich, o zupełnej niezależności ziem, położonych pomiędzy Renem i Alpami, przywróceniu granic Austrii i Prus z r. 1805. Zapomniano tylko zauważyć, że konwencja ta podpisana została w d. 9 września, na miesiąc przed zbrojeniem się państw i że systematyczna opozycja Napoleona w nadawaniu ziem bardzo mało przedstawiała dlań widoków powodzenia. Zresztą czyż te artykuły nie znajdowały się w programie Metternicha?

Istnieje jednak dowód, że Austria prowadziła grę podwójną, odkrywając powoli swe zamiary. Dowodem tym są pamiętniki Metternicha. Ten ostatni, jak to jest wiadomo, nienawidził Napoleona; jako patryota i wielki pan feodalny, nie mógł mu darować, że osłabił monarchię austriacką, wszystko to wpływało na to, że bynajmniej nie był usposobiony do oszczędzania Napoleona. Szykując w ukryciu broń na niego w razie, gdyby nie podpisał pokoju, cieszył się tem raczej, niż smucił, pamiętać jednak trzeba, że pomimo pierwszorzędnego stanowiska, jakie zajmował, był on tylko wykonawcą woli swego monarchy; w tej chwili cesarz Franciszek gorąco pragnął pokoju, pragnął go dla Europy, dla Austrii i z miłości dla swojej córki. Miłość ojcow-

ska narówni z dobrem państwa popychała go do pracy nad powszechnym pokojem. Domaganie się rozwiązania konfederacji Reńskiej w umyśle Napoleona nie pozostawiło żadnej wątpliwości co do zmian, jakiego ono wywołało w państwach germańskich. Trudno przypuścić, aby myślał, że państwa zgodzą się na istnienie cesarstwa, złożonego ze 130 departamentów, by sądził że Prusy i Austria zgodzą się zawsze zachowywać przepisy traktatu w Tyliczu i w Wiedniu, tak dla nich zgubne, by wyobrażał sobie, że Niemcy długo posłuszni będą tak śmiesznemu monarsze, jakim był król Hieronim Westfalski, który pomimo, że ożenił się z księżniczką wirtemberską i panował już sześć lat, nie znał języka swych poddanych, by mógł przypuszczać, że Europa nie interesuje się losem papieża Piusa VII i Ferdynanda VII. Podobne przypuszczenie jest wprost szaleństwem. Pałaca kwestya doby ówczesnej zawiera się tylko w dwóch pytaniach: Czy zrobiono Napoleonowi propozycje pokoju? Robiono. Czy je chciał przyjąć? Nie. Mniej niż kiedykolwiek myślał on wtedy o oddaniu choćby najmniejszego kawałka ziemi swej wielkiej monarchii.

W rokowaniach drezdeńskich i praskich leży cała waga wypadków, a nie w pamiętnikach Metternicha, które później zostały napisane i mają tylko podrzędne znaczenie dla historii. Wiadomo bowiem, jak autorowie podobnych dzieł nie odznaczają się przymiotem skromności i starają się jak najlepiej przedstawić potomności i często dlatego przekręcają fakty historyczne. Nie mamy bynajmniej zamiaru zarzucać fałszu Metternichowi, gdy

ten, dla wykazania swego geniuszu, powołuje się na swój machiawelizm. Jeżeli jednak spokój narodów był głównem pragnieniem Napoleona, mógłby otworzyć oczy Europy na dwulicowe postępowanie Metternicha, wyjawiając warunki, jakie mu ten ostatni stawiał. W ten sposób, zdając na sąd narodów postępowanie swych przeciwników, oddałby je na sąd historyi i pokazał, że przyczyną, która nie pozwoliła mu na zaprowadzenie pokoju, były fałszywe zamiary Austrii. Zresztą, czy to było tego powodem? Jedno jego słowo znaczyło więcej w Europie, niż zamiary Austrii. Przypuszczając, że Austria niedługo przyłączy się do koalicji, potrzebował zyskać na czasie dla zorganizowania swej armii, głównie bowiem zależało mu na wybicciu z głowy Francji i swych sojuszników zamiarów pokojowych, przyczem czuł, że w przeciwnym razie, w razie rozpoczęcia kroków wojennych, nikt mu nie da pomocy. Zwycięzca, który myśli tylko o złożeniu broni, postępuje inaczej. Czułby się bowiem szczęśliwym, gdyby wyszedł względnie korzystnie z krytycznego położenia, przyjmując dogodne dla siebie warunki. Postępowanie Napoleona było inne; w sprawie tej całej szukał dla siebie najdogodniejszych warunków, rozpoczął zaś od tego, że przesłał Metternichowi wyrazy potępiające jego i jego pana, odmówił pozwolenia na otwarcie kongresu w Pradze pod pretekstem, że narady nie doprowadzą do niczego, następnie, pomimo, że mu oznajmiono, że jeżeli do dnia 10 sierpnia nie da przychylniej odpowiedzi, Austria przystąpi do koalicji, uparł się przy swem pierwotnem zdaniu. Zresztą, do czegoż mogła doprowa-

dzieć dalsza dyskusya? Napoleon bowiem nie po raz pierwszy w 1813 r. stanowczo odmówił zawarcia powszechnego pokoju. „Dziesięć razy—pisze jeden z historyków—Napoleon mógł zawrzeć pokój na warunkach dla siebie dogodnych, dziesięć razy odmówił. Zważywszy geniusz jego i władzę nieograniczoną we Francyi, mógł on z każdej okoliczności wyciągnąć dla siebie korzyści, to też każdy traktat pokojowy, który mu proponowano, ukrywał w swem łonie zapowiedź nowej wojny. Marengo wywołało Austerlitz, Austerlitz—Jenę i Friedland, bitwa pod Wagram bitwę pod Moskwą, bitwa pod Moskwą wywołała bitwę pod Lutzen i Dreznem, które zakończył fatalny dzień Lipska”. Trudno dokładniej a krócej przedstawić wojownicze namiętności Napoleona. Autor tej pracy bynajmniej nie jest jego przeciwnikiem, jest nim Bignon, który skutkiem zajmowanego przez się stanowiska przyjmował udział we wszystkich ważniejszych sprawach państwowych; był to wypróbowany słuźbista, któremu Napoleon w testamencie zalecił napisać swą historję; był on wielbicielem Napoleona, ale wielbicielem bezstronnym.

Austria, która po bitwie pod Lutzen wysłała do Drezn pana von Bubna, a Stadion do kwatery głównej koalicji, zaczęła grać w otwarte karty. Rząd francuski natychmiast powierzył Bassano'wi zbadanie tej nowej sytuacji. Odwiedzwszy swego pana w Saksonii, starał się zbadać stan umysłów na dworze w Wiedniu, z czego zdał rachunek cesarzowi w długim raporcie, w którym jasno zbadał charakter pośrednictwa austriackiego. Bassano wierzył w możliwość trwałego i pewnego pokoju,

lecz władzy nie miał żadnej. Los świata leżał w rękach Napoleona i koniecznym było, by ten widział się z Metternichem dla zbadania jego zamiarów. To wiekopomne spotkanie odbyło się przy końcu czerwca ¹⁾ w pałacu Marcoliniego, w którym Napoleon zamieszkał po powrocie do Drezna. Po między tymi dwoma ludźmi, pochodzeniem i charakterem tak się różniącymi, miała rozpocząć się walka. Cesarz Francji, którego zwycięskie wojska zajmowały połowę Europy, przewagi tej bronić chciał przeciw kanclerzowi, który tylko zimną krwią i rachubą chciał ją poderwać. Rozmowa odbyła się bez świadków, niczyj wzrok nie mógł ich uspokoić, ani pobudzić, nikt nie przerwał toku ich myśli, jeden i drugi mieli walczyć bronią, jakkolwiek różną co do natury, lecz jednakowej siły. Napoleon dał się unieść natychmiast swej gwałtownej naturze, wyjawiał najskrytsze swe myśli wobec stanowczego zapewnienia, że Austria nie ma zamiaru pilnować całości jego państwa. Zapalał się strasznie, a podniecenie jego wzrastało wobec spokoju Metternicha. Mówiąc o swych żołnierzach, miał ciągle przed oczyma ich sławę, miejsca bitew i urok swych sztandarów, nie mógł zrozumieć tej myśli, że wybiła godzina, w której Europa żądać będzie rachunku,

¹⁾ Ścisła data tego spotkania jest niewiadoma, jedni wskazują na 23 czerwca, inni 28. Książę Napoleon zaś twierdzi, że 26, opiera on się na raporcie Metternicha do cesarza Franciszka, który datowany jest: „Drezno, 26 czerwca 1813 r., 9 godzina wieczorem”.

uznawał tylko swą własną potęgę i odrzucał stanowczo zapatrywania Austrii, że inne państwa mogą żądać niepodległości. Był tak podniecony, że nie wiedząc o tem, sam własne zdania zbijał. W zapale gniewu obrzucać zaczął wymówkami teścia swego, zarzucając mu, że poświęcił córkę i wnuka, posunął się nawet tak daleko, że wyrzekł to bezpodstawne posądzenie: „Ach, Metternichu, ile ci Anglia zapłaciła, skłaniając cię do takiego przeciwnie postępowania?” Trzymał się więc zawsze tego samego systemu: pogróżki i pogarda, jeżeli napotkał na opór wszechwładnej swej woli. On, który tak dbał o swą osobistą chwałę, dlaczegóż nie chciał uznać u innych uczuć patryotycznych, które kazały im bronić interesów swego kraju? Pomimo uniesienia, był zawsze wielkim i wspaniałym przez dumę i poczucie swej wartości. Był to orzeł, który buja w obłokach, unikając ciosów, skierowanych na niego, w poczuciu, że pierwsza rana może być dlań śmiertelną, był to człowiek-geniusz, który nawet w ukryciu otoczony był chwałą tak wielką, że oślepiła otaczających. W każdym jednak razie w tych okolicznościach powinien był trochę nad sobą panować.

Metternich przeciwnie przez cały czas zachował przytomność umysłu i wybuch cesarza wcale go nie ośmielił, raczej zadziwił, to też pomimo, że stał wobec zwycięzcy Europy, odpowiedział na wszystkie pytania Napoleona z niewzruszonym spokojem. Kiedy ten podniecony pytał się go o ważność wypadków, odpowiedział mu bez drgnięcia powiek: „*Sir*, od ciebie tylko zależy, byś rozporządzał

siłami Austrii". Kiedy cesarz zapomniiał się tak dalece, że aż go obraził, umiał się powstrzymać, lecz zniewagę tę dobrze sobie zauważył; ceniąc się bardzo wysoko, uważał się za równego Napoleonowi i bynajmniej płaszczyć się przed nim nie myślał i w chwili milczenia, która nastąpiła po zbyt silnym wybuchu Napoleona, ten ostatni upuścił kapelusz, Metternich nie schylił się po niego, lecz doznał złośliwego uczucia zadowolenia, widząc jak dostojny przeciwnik jego sam podniósł go z ziemi.

Po tej konferencji, z której ani jednego słowa nie uronił, Metternich dobrze poznał zamiary cesarza Francji. Zrozumiał, że będzie raczej walczył do ostatniej kropli krwi, niż ustąpi cokolwiek ze swych praw, postanowił więc przygotować powoli Austrię do związku z koalicją. Jednakże chciał wyczerpać jeszcze wszystkie posiadane środki, prowadzące do pokoju. W d. 30 czerwca podpisał w Dreźnie z Bassano konwencyę, mocą której postanowiono zwołać kongres. Zobowiązanie to, które miało być ogłoszonem, opiewało, że przedstawiciele Francji, Rosji i Prus mieli zebrać się w Pradze d. 5 lipca. Wobec krótkiego terminu 20 lipca, terminu ogólnego zbrojenia się, Napoleon zobowiązał się nie rozpoczynać kroków wojennych do dnia 10 sierpnia, a cesarz Austrii obiecał mu uzyskać także samo zobowiązanie ze strony Rosji i Prus. Kongres wkrótce został otwarty; zwołano go w celu zapewnienia Europie pokoju i o ile Napoleon zechce usłuchać dobrej rady, lecz pragnienia te właśnie dlatego nie będą mogły być spełnione. W każdym jednak razie interesy Francji powierzono Nar-

bonne'owi i Caulaincourt'owi, których poświęcenie, rozum i zaparcie się zasługiwały na najwyższą nagrodę. Lecz cóż oni zrobić mogli, gdy czyny ich krępowane były formalnym rozkazem? Czyż mogli postąpić wbrew woli cesarza? Największe zdolności, najwyższa mądrość, największe poświęcenia były bezsilne wobec postanowienia, którem nic zachwiać nie mogło.

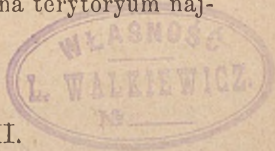
Gdy w Pradze rokowano nad pojednaniem narodów, w Dreźnie Detler von Einsiedel w przewidywaniu przyszłego pokoju zwracał uwagę Bassano'wi na położenie Saksonii. Przesłał mu raport, w którym w wyrazach jaskrawych przedstawione było smutne położenie kraju, nędza powstała z przerywania stosunków handlowych z Prusami, z zamknięcia swobodnej nawigacyi po Elbie i z odebrania Łużyc. Co za kontrast! Tu w grę wchodził los narodów, tam rozprawiano nad przedmiotem może równej wagi, ponieważ swobodna żegluga ma swe znaczenie, lecz w porównaniu z pokojem powszechnym, odgrywającym drugorzędną rolę. Prawda, że Fryderyk August, chcąc uzyskać cośkolwiek dla swego kraju, musiał korzystać ze szczęśliwego usposobienia członków kongresu. Nadzieje jego były tak wielkie, zaufanie tak bez granic, że oczekiwał spełnienia ich napewno; rozum jego nie mógł pojąć możliwości przeciągnięcia dalszej walki. List księcia Antoniego, brata króla, służyć może za dowód tych wielkich nadziei. Niestety! Przebudzenie było gorzkie dla Fryderyka Augusta, było tem boleśniesz, że Saksonia, już i tak znękana, miała być znowu teatrem krwawych walk. Po czy-

jejkolwiek stronie stanąłby, nie ochroniłby tem państwa swego przed okropnościami wojny. Sprawa Napoleona ostatecznie była przegrana, oddawna narody były względem niego wrogo usposobione i tylko jeszcze kilku monarchów pozostało mu wiernymi. Dziś wszystko się skończyło, wszyscy cofać się zaczęli. Bernadotte, który został królem szwedzkim, już zerwał ze swym dobroczyńcą i swą ziemią ojczystą; Maksymilian Józef, król bawarski, nie mógł oprzeć się namowom Metternicha i połączył się z koalicją. Jeden tylko Fryderyk August, pomimo woli narodu swego, pozostał wiernym cesarzowi, lecz szczęście jego już zagasło, miał być świadkiem zalania wojskiem obcem kraju swego, miał być świadkiem straszego przelewu krwi. Pociągnięty upadkiem Napoleona, słyszał straszne zarzuty, jakie mu czyniono, zapłacił też osobistą swobodą przywiązanie swe do cesarza. Zanim odzyskał swą władzę, jakie cierpienia przechodził, jakich upokorzeń doświadczył! Godziny nadziei, jakie przeżył podczas zawieszon broni, znikły bezpowrotnie, wojska europejskie, dysząc zemstą, gotowały się do spotkania ze swym strasznym przeciwnikiem na terytoryum najbardziej dogodnem, na terytoryum najszlachetniejszego z królów.

ROZDZIAŁ VII.

Wojna w Saksonii. Uwięzienie Fryderyka Augusta

Plany koalicji. — Armia Szwarzenberga idzie na Drezno. — Bitwa drezdeńska. Porażka pułkowników napoleońskich —



Koalicja kieruje się na Lipsk.—Wyjazd króla ze stolicy.—Upadek królestwa Westfalskiego. — Bawaryja przystępuje do koalicji.—Napoleon skupia swe siły w Lipsku. — Bitwa 16 października. — Zdrada Sasów. — Napoleon wzywa do odwrotu.—Spotkanie Napoleona z Fryderykiem Augustem. — Bitwa na ulicach w dn. 19 października — Klęska na moście nad Elsterą. — Zwycięstwo koalicji.—Fryderyk August wzięty do niewoli.—Przewiezienie go do Berlina. — Domaganie się jego o zachowanie korony. — Zaprowadzenie rosyjskiej administracyi w Saksonii. — Kwestya niezależności Saksonii staje się przedmiotem wszystkich rozpraw.

Zaledwie skończyło się zawieszenie broni z dn. 4 czerwca, gdy skoalizowane wojska postanowiły ruszyć na Drezno, główną kwaterę Francuzów. Wojska te tworzyły półkole od Wirtembergii do Cieplic, z armią północną pod wodzą Bernadotte'a, wschodnią pod Blücherem i południową w Czechach pod Schwarzenbergiem, zamierzając otoczyć Napoleona ze wszystkich stron. Najpierw chcieli zgnieść pułkowników jego, a następnie jego samego, ale odwaga szalonego rywala pomieszała im zamiary. Napoleon rozumiał, że przedewszystkiem należy rozerwać siły nieprzyjacielskie, zwrócił się więc do Blüchera, ze wszystkich wojsk znajdujacego się najbliżej. Przedtem jednak rozkazał Gouvion Saint Cyrowi zająć z 25,000 ludźmi stolicę Saksonii, aby obronić ją przed możliwym napadem Schwarzenberga, poczem uderzył na Blüchera i odparł go aż do Katzbach, wyrządziwszy mu dość znaczne szkody. Nie wiele brakowało, a byłby zniszczył go do szczętu, gdyby najście na Saksonię Schwarzenberga nie zmusiło go do odwrotu. Armia czeska, złożona z 25,000 ludzi, której obe-

ność monarchów dodawała odwagi, zbliżała się do Drezna.

Przerażenie ogarnęło lud i króla, którym wydawało się niemożliwym, aby Gouvion Saint Cyr mógł oprzeć się tak znacznym siłom. Nieprzyjacielowi towarzyszyli tak znakomici taktycy, jak Jomini i generał Moreau, który na wezwanie Cesarza Aleksandra poświęcił ojczyznę dla zadowolenia strasznej nienawiści do Napoleona. W dn. 25 sierpnia 180,000 ludzi z armii Schwarzenberga zajęło wzgórze miasta. Czas już był, by pomoc nadeszła, gdyż Gouvion Saint Cyr nie mógł marzyć o zwycięstwie w nierównej walce. Nazajutrz rozpoczęła się walka. Napoleon, śpiesząc się ogromnie, przybył na czas ze Szlązka i wszedł do Drezna. Widok jego dodał nieprzyjacielowi odwagi; ze zdwojonym więc zapalem rzucono się na mury, zdawało się, że Rosyanie, Prusacy i Austriacy kpią sobie z niebezpieczeństwa. Wdarli się na przedmieścia, zaleli ogrody publiczne, które stanowiły jedną z głównych obron stolicy, gdyż w nich urządzono szańce. W zapale bitwy zdawało im się, że są już panami boju, gdy gwardya od strony Pirny i Plautzen rzuciła się na nich, zgmiotła ich i powstrzymała pochód zwycięzki. Pomimo to, Drezno nie było jeszcze oswobodzone. Koalicja otrzymała nowe posiłki i nazajutrz ponowiła atak. Lecz Napoleon tem się nie przeraził, brak ludzi zastąpić mu miał geniusz. W stronie południowo-wschodniej znajdował się wąwóz Plauen, gdzie postanowił zamknąć swych przeciwników, i pomimo deszczu, który przeszkadzał, pyłu pokrywającego plac boju,

skierował w tę stronę wszystkie swe siły. Ney, Marmont, Gouvion Saint Cyr dzielnie mu pomagali. Murat, korzystając z małej przerwy, ruszył z kawalerią na nieprzyjaciół, szerząc w ich szeregach straszne spustoszenie. Deszcz stał się pomocą, gdyż nie pozwolił nieprzyjacielowi użyć artylerii. W drugiej znów stronie szczęśliwy wypadek dla armii francuskiej rzucił popłoch na wojska nieprzyjacielskie. Moreau został śmiertelnie trafiony w pobliżu Cesarza Aleksandra; była to kara za zdradę, gdyż ani zraniona miłość własna, ani zazdrość, wpływająca z powodzenia byłego towarzysza broni, nie upoważnia do złych czynów, do walki z ojczyzną. Był to już koniec walki; skoalizowani czuli, że dłużej tak wściekłego natarcia znieść nie zdołają; opór stał się niemożliwym, i Szwarzenberg, widząc tylko ocalenie w ucieczce, sprzeciwił się prowadzeniu dalszej walki. Kiedy wieczorem po tem zaiste wspinałem zwycięztwie, okupionem bohaterскими wysiłkami, Napoleon powrócił do Drezna, lud, nie mając się już czego obawiać, powitał go z zapalem, gdy kilka dni temu jeszcze go nienawdził. Serce króla przepełniała radość i uczucie wdzięczności.

Zwycięztwo drezdeńskie mogło być porównane z największymi tryumfami Napoleona, lecz nie wywołało ich skutków, gdyż dla powstrzymania nawału wojsk koalicji potrzebną była cała serya podobnych zwycięztw; niestety, pułkownicy napoleońscy jeden za drugim odnosili porażki. Generał Vandaupe, któremu powierzono zatrzymanie kuryerów Szwarzenberga na granicy Czech, został rozbity do

szczętu pod Kulm (30 sierpnia) i wzięty do niewoli. Na zachodzie i północy szczęście też opuściło sztandar francuski. Macdonald na Szlązku zaledwie uszedł przed Blücherem, a Oudinot, wysłany do Berlina, spotkał się pod Grossbeeren z Bernadottem, który mu znaczne wyrządził szkody, Francuzi bronili się dzielnie, lecz padli ofiarą polityki, która popchnęła Niemców do walki z nimi: w chwili, gdy Oudinot potrzebował najwięcej sił, opuścili go Sasi i Bawarczyacy. Sasi, pomimo usilnych namów, długo wahali się przyłączyć do koalicji. Pod Dennewitz (6 września), gdzie marszałek Ney, następca Oudinota, został pobity, generał pruski Bülow na próżno starał się przeciwną na swą stronę oficerów, stawiając im jako przykład Thielmanna. Udało mu się tylko zdobyć majora Bunau, który przeszedł do nieprzyjaciół ze swym oddziałem. Wskutek tej zdrady król wydał proklamację, w której przypomniał żołnierzom przysięgę, jaką złożyli na wierność, lecz to wezwanie Fryderyka Augusta nie sprawiło dziś żadnego wrażenia, z dniem każdym tracił na powadze, szczególnie od chwili, gdy niepowodzenia generałów położenie Napoleona uczyniły krytycznem. W miesiąc po zaproponowaniu mu zawarcia pokoju wszystkie odniesione przezeń zwycięstwa straciły swą moc. Moralność wpośród żołnierzy strasznie się obniżyła; Sasi uciekali, lub odmawiali posłuszeństwa. Thielmann zbierał niezadowolonych, tworząc z nich oddziały, koalicja zamierzała ostatecznie sprawę zakończyć. Tak się przedstawiał obraz, wobec którego król stał bezradnym.

Wobec przeciągającego się stanu wojennego, Napoleon zmuszony był pozostać w Dreźnie, i zamierzał stąd wydawać rozkazy, kiedy nowy plan działania nieprzyjaciół zmusił go do opuszczenia miasta, do tej bowiem chwili powstrzymywali się oni od ataku na stolicę Saksonii, gdyż cesarz zagroził im drogę i od strony Peterswald i od strony Pirny. Nie wyrzekając się jednak swego zamiaru, związkowi postanowili zamknąć odwrót Napoleonowi do Francji i uderzyć nań już nie w Dreźnie, ale w Lipsku. Blücher, który w tej epoce wielkich czynów okazał wielką przytomność umysłu i pomysłowość, zaproponował, aby część wojska wyszła na spotkanie Bernadotte'a do Wirtembergii, rezerwa zaś rosyjska pod wodzą Benningsena miała pozostać w Czechach. Blücher i Bernadotte po przebyciu Elby mieli pójść drogą od Muldy, którą szedł Szwarzenberg, aby zająć wzgórze lipskie, zanim Napoleon się spostrzeże, dla lepszego zaś oszukania Francuzów, Blücher ciągle kręcił się koło Drezna. Lecz Napoleon nie dał się tak łatwo oszukać, przekonany, że skoalizowani zamierzają się połączyć, gotował się nie dopuścić do tego. W tych warunkach wyjazd z Drezna stawał się koniecznym, przeciąganie w nim pobytu groziło niebezpieczeństwem otoczenia przez nieprzyjaciół. Król znalazł się w krytycznem położeniu: jeżeli pozostanie w Dreźnie, pozbawiony opieki swego potężnego przyjaciela, narazi się na oblężenie, które było tylko kwestyą czasu, a wtedy co za los go czekał? Jeżeli wyruszy na Napoleona, to pozbawiony zostanie przyjemności dworu swego, które zmu-

szony będzie zamienić na niewygody pobytu w obozie. Wiara jego jednak w geniusz cesarza była tak wielka, że wolał wybrać to drugie, niż pozostać bezbronny na łasce nieprzyjaciela. Postanowił opuścić stolicę w towarzystwie królowej i księżniczki, w towarzystwie członków zarządu, reszta zaś dworu miała pozostać w mieście wobec tego, że nie groziło mu bezpośrednie niebezpieczeństwo. Pozostawić również musiał i Marcolini'ego, któremu zdrowie nie pozwoliło na wyjazd pełen niewygód. Rozłączenie to miało być ostatniem, gdyż król wkrótce otrzymał wieść o śmierci najzaufańszego powiernika.

Załatwiwszy sprawę zarządu na czas nieobecności przez ustanowienie specjalnej komisji, Fryderyk August wyjechał dn. 7 października, wyprzedzony tylko o kilka godzin przez Napoleona. Przedsięwzięto wielkie ostrożności, by zapewnić możliwe bezpieczeństwo, co powierzono Bassanowi. Król posuwał się śladami Napoleona, który zamierzał uderzyć naprzód na Blüchera i Bernadotta, następnie odeprzeć ich ku Berlinowi i ruszyć w stronę Muldy. W tym celu cesarz skoncentrował swe siły w Düben, Fryderyk August zaś zatrzymał się w Erlenburgu, położonym na połowie drogi między Lipskiem i Torgau. Lecz pierwsze kroki zaczepne Szwarzenberga, o zbliżaniu się którego doniósł Murat, zmieniły w jednej chwili wszystkie projekty, zamiast ruszyć, jak to pierwotnie był postanowił, na Blüchera i Bernadotta, Napoleon postanowił 1 października stanąć w Lipsku, w nadziei, że zdoła przez to rozdzielić armię nieprzyjacielską. Fryde-

rykowi Augustowi pozostawiono swobodę: albo podążyć za nim, albo udać się do Torgau. Król nie wahał się ani chwili, wybrał pierwsze, pewny bezpieczeństwa u boku Napoleona. Czyż mógł przypuszczać, że stanie się świadkiem strasznej walki i straszniejszej porażki.

Ostatnie wypadki, jakie się wydarzyły w Niemczech, nie mogły dodatnio wpłynąć na przewagę Francji. Dwa królestwa Westfalskie i Bawarskie przestały należeć do konfederacji Reńskiej, a nawet stanęły w szeregach nieprzyjacielskich. Zjawienie się kilkunastu kozaków w Westfalii dostatecznym było, by korona z głowy Hieronima zdartą została, powstanie poddanych zmusiło go do ucieczki. Schronił się w Koblencji. Koniec godny monarchy niezdolnego, osadzając którego Napoleon popełnił wielki błąd, ponieważ trudno było o wybór bardziej nieodpowiedni. Bawarczycy natychmiast naśladowali ich przykład. Uczucia ich narodowe oddawna były poniżane i sprawy francuskie obchodziły ich tylko przez wzgląd na króla. Ucieczka żołnierzy bawarskich do Grossbeeren i Dennewitz dowiodła, do jakiego stopnia umysły ogółu były wzburzone, od niej do zerwania był tylko jeden krok, który też nastąpił, gdy na Maksymiliana Józefa działać zaczął wpływ Metternicha. 8 października podpisał traktat w Ried, którego mocą przystąpił do koalicji, obiecując jej pomoc 30,000 ludzi. W ten sposób zrywać się zaczęły łańcuchy, które krępowały aspiracye niemieckie. Ucieczkę tą mogło tylko powstrzymać wielkie zwycięstwo. Napoleon rozumiał to dobrze i znał całą doniosłość

wpływu, jaki przyjąć mogły szczęśliwe lub nieszczęśliwe wyniki bitwy. Mając zamiar stanowczo wycofać się z trudnego położenia, postanowił pod Lipskiem stanąć do bitwy. Wieczór dn. 14 przeszedł na dyspucie nad planem bitwy. Potrzeba było koniecznie nie dopuścić połączenia się Blüchera i Bernadotte'a, a to możliwe było tylko w razie zniszczenia armii czeskiej. Przed spotkaniem jednak ze Szwarcenbergiem postanowiono dzień 15 października obrócić na rekonesans.

Lipsk leży wpośród doliny, którą na południu przecina Elstera i Pleissa, a na północy zachodzie mała rzeczka Parta. Napoleon długo zastanawiał się, jak najlepiej wyzyskać ten kierunek wód, i ostatecznie postanowił zgromadzić wojska swe na południu miasta, na linii idącej do rynku Kleeberg, położonego nad Plessą przez Wachau do Liebertwolkwitz. Z drugiej strony generał Margarou otrzymał rozkaz zabezpieczenia odwrotu i pilnowania drogi na wschodzie do Erfurtu i Renu, Marmont zaś miał pilnować na północy Blüchera, który zbliżał się od Halli. Obóz skoalizowanych nie mniej był czynny. Wiedząc, że Blücher zbliża się do Lipska, postanowił mu zbliżenie to ułatwić, czując, że ono przechylić może szalę zwycięstwa. Trzej monarchowie Rosyi, Prus i Austrii podnieceni byli bardzo, czując, że teraz rozegrają się losy Europy. Chwila była krytyczna i ważna, wchodziły tu w grę ich korony i swoboda ich ludów. Rozumieli to dobrze; to też przed rozpoczęciem bitwy błagali o opiekę niebios. Co za widok wspinały, gdy wszyscy trzej uklękli na ziemi w obe-

ności swych adjutantów, błagając niebiosa o łaskę i zmiłowanie w tej walce zabójczej. O godzinie 9-ej rozpoczęła się straszna kanonada. Walkę rozpoczął pod Wachau pułkownik Kleist i oddział księcia Eugeniusza Wirtemberskiego z Polakami pod wodzą Poniatowskiego i korpusem marszałka Viktora. Francuzi bronili się dzielnie. Huk dział był straszny i w żadnej z poprzednich bitew nie było tak straszego pojedynku artylerji. W obu szeregach śmierć czyniła straszne spustoszenia, trupy zasłały całą dolinę, a ten wstęp zwiastował, że dzień ten będzie świadkiem walki, której okropność przewyższy katastrofę walk poprzednich. W południe padło już koło 18 tysięcy ludzi. Na południu Lipska spustoszenie było też straszne, a wieści dochodzące z północy niemniej były zatrważające.

Napoleon spostrzegł wreszcie, że czas przejść z roli obronnej do zaczepnej i wydał rozkaz posunięcia się naprzód. Gwardya pod wodzą Mortiera spisała się dzielnie. Pod osłoną artylerji Drouota rzuciła się na nieprzyjaciół i odepchnęła ich aż do uniwersytetu niedaleko Goldengossa, lecz dalej bez niebezpieczeństwa posuwać się nie mogła wobec obawy, ażeby związkowi drogi jej nie przecięli. Kawalerya rosyjska uderzyła również, lecz ogień francuski ją powstrzymał. Dziesięć tysięcy grenadyerów rosyjskich rzuciło się, lecz prawie wszyscy zgnieceni zostali przez baterje Drouota. W tejże samej chwili korpus Masiou, który walczył z wściekłością, starał się zatarasować drogę nacierającym batalionom, Macdonald zaś zdołał odebrać Szwec-

dom niezdobytą ich pozycję. Jakkolwiek straty nieprzyjaciół były znaczne, przewaga jednak była po ich stronie. Nie uszło to bacznej uwagi Napoleona, postanowił więc koniecznie w ciągu jednego dnia zgnieść siły Szwarcenberga i w tym celu rozkazał szykować się do boju na całej linii. Atak rozpoczął się ze wszystkich stron, kozacy nacierać zaczęli na Murata. Jednakże przeznaczone było, aby walka dnia tego została nierozstrzygniętą, gdyż Blücher przeszkodził Marmontowi przybyć na pomoc i pomimo nadludzkich wysiłków, za nadejściem nocy armia czeska z pozycji swej strącona nie została.

Na północy walka Blüchera z Marmontem była straszna; toczyła się ona w pobliżu wioski Mockern, która kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk i ostatecznie wpadła w ręce Prusaków. Na wschodzie przeciwnie Marguron odparł Giuleya, przez co zdołał przy sobie zatrzymać Lindenau, a przez to zabezpieczyć odwrót. W każdym jednak razie, pomimo odwagi i wielkich zdolności, jakie wykazali Napoleon i jego pułkownicy, położenie armii francuskiej było bardzo poważne, gdyby bowiem usiłowała zgnieść Szwarcenberga, to sobie samej zagroziłaby drogę do odwrotu.

Napoleon widział dobrze, jak wielkie mu grozi niebezpieczeństwo. Niepokój jego wzrastał. Niejednokrotnie w tym dniu generałowie wzywani byli na narady, na których układano tysiące planów, głównie jednak zastanawiano się nad pytaniem: czy walkę przedłużyć, czy też cofnąć się drogą ku Lutzen, która była wolną. Można zrozumieć, jaka

walka toczyła się w jego duszy, jakie uczucia i niepokoje nim miotały, jeżeli poznamy odpowiedzialność, jaka na nim ciążyła, i wielkie pragnienie zgnębienia koalicji. Odwrót mógł nie dopuścić do katastrofy, lecz stawał się wyznaniem bezsilności. Przytem duma jego strasznie cierpiała. Po tylu zwycięztwach, odniesionych nad wojskami europejskimi, dziś miałby przed nimi się cofać! Co powie na to jego sława, której urok zbladł już znacznie po nieszczęśliwej wyprawie na Rosyę! Trzeba było walczyć, trzeba było zmierzyć się z koalicją, której siły, jakkolwiek znacznie przetrzebione, bynajmniej się nie zmniejszyły, lecz jeszcze zwiększyły przybyciem Bernadotte'go i rezerwy Bennigse-na. Oczekiwali tylko chwili, aby rozpocząć atak.

Napoleon dobrze o tem wiedział od chwili, gdy tylko spostrzegł na dolinie po za Lipskiem nieprzejrzone tłumy wojska. Położenie było bez wyjścia, chciał jednakże znaleźć możność wydobycia się z niego i w tym celu odważył się na przesłanie kilku zdań pokojowych. Był to dowód, jak bardzo czuł się osłabionym. W tym celu wysłał do generała austriackiego Merfeldta jednego z oficerów, wziętych przedtem do niewoli. Oficer ten został wypuszczony na wolność, otrzymawszy poprzednio stosowne instrukcje. Był to krok co najmniej nieostrożny, gdyż odkrywał skoalizowanym, jak bardzo Napoleon był niespokojny. Jeżeli dziś zaczynał mówić o pokoju, odmówiwszy wczoraj warunków praskich, musiał się widocznie znajdować w ciężkich warunkach. Jeden więcej dla nich powód do niezwracania uwagi na jego prośby i do dążenia do ostate-

cznego zgniecenia go. Napoleon mógł tylko coś uzyskać w razie, gdyby się zgodził na warunki, podane przez Metternicha. Merfeldt dał mu to do zrozumienia, napomykając o naleganiach Anglii.

Kiedy wszystkie nadzieje zawarcia pokoju lub przynajmniej zawieszenia broni okazały się płonne, Napoleon postanowił opuścić Lipsk. W każdym jednak razie odwrót, do którego się przygotowywał, nie przypominał ukradkowej ucieczki, lecz raczej był to odwrót upokorzonej dumy. Trzeba było okrążyć miasto i posunąć się drogą do Lindenau, przyczem postanowiono bronić każdego kroku do upadłego. W ten sposób zyskiwano na honorze, gdyż uniknąwszy bitwy, możliwem było bez wielkich strat opuścić niedogodne pozycje. Lecz wszystkie te rachuby obrócone zostały wniwecz wskutek zaciekłości, z jaką koalicja nazajutrz dnia 18-go października rozpoczęła szturm. W chwili, gdy wojska francuskie skupiły się pomiędzy Dölitz i Probstheida, oddział księcia hessko-homburskiego, w sile 50,000 ludzi, zaatakował je gwałtownie. Jeżeli wojska francuskie pod Dölitz musiały ustąpić wobec przeważnej siły, tego samego o oddziale pod Probstheidą nie można było powiedzieć. Naprózno Rosyanie, Prusacy i Austriacy starali się gęstym ogniem odeprzeć Francuzów, nie zdołali przełamać batalionów, którym niebezpieczeństwo dodawało siły.

Tymczasem przebieg bitwy na północo-wschodzie stawał się zatrważającym. Już Blücher i Bernadotte przeszli Partę i przyłączyli się do Schwarzenberga; wszelkie usiłowania wojska francuskiego,

ażeby przeszkodzić temu połączeniu, okazały się bezskuteczne. W stronie północno-wschodniej pomiędzy Schönfeld i Pannsdorft stała również pod wodzą Reyniera armia saska, której wierność była bardzo wątpliwą. W ostatnich czasach szemrania i niezadowolenie przeciw Francuzom ogromnie wzrosły, przyczem przykład Thielmanna silnie podziałał. Wielu oficerów utrzymywało sekretne stosunki z Bernadottem i czekano tylko stosownej chwili do zdrady.

W wigilię tego dnia jeszcze była ona przedmiotem dysputy. Większość oficerów głosowała za nią, lecz generał Zeschau, którego imię było synonimem prawości, stanowczo jej się sprzeciwiał, a jednak patryotyzm jego może był gorętszym jeszcze, niż młodych zapalonych towarzyszy broni, lecz szacunek dla króla i poczucie obowiązku na zdradę nie pozwalały. W takich warunkach armia saska była raczej niebezpieczeństwem, niż pomocą. Napoleon wiedział o tem, dlatego też rozkazał Reynierowi, aby powrócił do Torgau.

Na nieszczęście, przybycie Bernadottego przeszkodziło wykonaniu tego planu, jedynym więc ratunkiem było pomieszczenie jej w samym środku wojsk francuskich. Ostrożność ta nie zapobiegła zdradzie, gdyż jak tylko Sasi spostrzegli przed sobą armię Bernadottego, czy to przez miłość dla dawnego swego wodza z r. 1809, czy też z nienawiści do walczenia pod sztandarem Francyi, połączyli się z nieprzyjacielem.

Jakkolwiek opuszczenie sojusznika na polu bitwy jest czynem sromotnym, to położenie Sasów,

zmuszonych wydobyć broń przeciw swym braciom niemieckim, było tak straszne, walka ta sprzeciwiała się ich uczuciom i interesom, że historia czynu tego bardzo surowo sądzić nie może. Napoleon zanadto wyzyskiwał ich poświęcenie, to też w tej chwili zbierał owoce swej niezręcznej polityki, za pomocą której gwałtem pragnął zmusić Europę do uznania swej przewagi. Na potępienie jednak zasługuje dalsze postępowanie tej armii, która zaledwie przeszła w szeregi Bernadottego, zdrajcy własnej ojczyzny, razić zaczęła ogniem żołnierzy Durutte'a, obok których przed chwilą walczyła.

Ney, widząc, co się dzieje, pośpieszył na pomoc Durutte'owi, aby ochronić go od zagłady. Napoleon na wieść o zdradzie Sasów pośpieszył sam na miejsce walki z kawaleryą i artyleryą. Zawsze wspaniała, zawsze dzielna, zawsze spragniona walki gwardya, posuwała się przeciw prawdziwemu mrowi ludzkiemu. I tym razem w bój rzuciła się ze zwykłą szaloną swą odwagą, z nadzieją w duszy, że do poprzednich zwycięstw dorzuci jeszcze jedną błyszczącą kartę. Był to widok wspaniały. Nic ich powstrzymać nie mogło. Biegli naprzeciw śmierci z energią i zapalem właściwym tylko duszom wzniosłym.

Jakkolwiek gwardya była odważną i dzielną, nie była to jednak ta sama gwardya, którą pod Jeną, Austerlitz, Friedlandem przewyciężała wszystkie przeszkody, tratowała nieprzyjaciół i zdobywała dla orłów francuskich imię nieśmiertelnych, to już nie były te dzielne natarcia, pod których ciosem nic się nie ostawało. Nie, tym razem gwar-

dya, choć nacierała również dzielnie, choć nie zważała na niebezpieczeństwa, choć okryła się chwałą, nie szła ku zwycięztwu.

Straszna rzeczywistość stanęła przed oczami Napoleona. Zrozumiał, że coraz ciaśniejsze koło żelaza i ognia otacza go w mieście. Już kule latały po ulicach, uciekinierzy tłumami kryli się w murach miasta, pospólstwo szukało schronienia w piwnicach. Nieprzyjaciel coraz bliżej nacierał i mógł odciąć odwrót, nie było chwili do stracenia; jedyna wolna droga przez most Lindenau lada chwila mogła być zajęta. Tymczasem zbliżał się wieczór, i Napoleon rozkazał wojskom opuścić Lipsk. Był to jedyny środek ratunku. Pod osłoną nocy rozpoczął się odwrót, od pośpiechu zależało uniknięcie katastrofy.

Kanonada rozlegająca się od samego rana narazie ucichła, lecz to bynajmniej nie wpłynęło na porządek ruchu armii francuskiej; bieg wypadków bowiem nie był takiej natury, aby napełnić spokojem tłumy wojska. Fala ludzka, opuszczająca plac boju tak bohatersko bronionego, tłoczyła się w nieładzie przez wrota za wążki na taką masę ludzi. Jenerałowie, oficerowie, żołnierze z różnorodnych oddziałów — wszystko to tłoczyło się, nie zważając na stopnie, a zamieszanie powiększały omnibusy, wozy ambulansowe, których znaczna ilość szła za wojskiem. Nieprzyjaciel jednak nie sprzeciwił się temu odrotowi, a coby to się działo, gdyby ze chciał przeciągnąć walkę i na przedmieściach?

Napoleon przewodnicząc osobiście czas jakiś odrotowi, udał się następnie do hotelu Pruskiego,

gdzie odpoczął kilka godzin. Ze wschodem słońca był już na nogach, czując, że każda chwila jest drogą.

Pozostawało mu jeszcze jedno ciężkie zadanie do spełnienia, to jest pożegnanie się z królem saskim. Myśl ta była mu ciężką, musiał bowiem zwiastować sojusznikowi, że pogrom był zupełny, przedstawić cały rozmiar klęski. Czyż to nie było ciężkiem moralnem cierpieniem czuć się powodem nieszczęść Fryderyka Augusta? Czyż mógł przypisać zdradzie Sasów fatalny wynik bitwy, czyż mógł narreszcie nie zrozumieć, że przyczyną katastrofy był gwałt, zadawany uczuciom narodowym? Zastanawiając się nad wszystkim, musiał przyznać, że prawy ten król własnowolnie nie dałby się wciągnąć w życie pełne awantur. Jeżeli Fryderyk August był teraz bezbronnym, na kim ciążyła wina, co zdobył, poświęcając polityce cesarskiej swe całe królestwo?

W tak krytycznej chwili Napoleon nie miał zamiaru winić fortuny, lecz postanowił odkryć prawdę Fryderykowi Augustowi, którego trzymano w nieświadomości co do fatalnego położenia, tak, że 19 października nic jeszcze nie wiedział o grożącej katastrofie armii francuskiej. Poruszony opuszczeniem króla, którego wierność dla Francji przywiodła na brzeg przepaści, postanowił ofiarować mu gościnność u siebie, lecz król w nieszczęściu i biedzie poddanych swych opuścić nie chciał, odrzucił więc pomoc cesarza, oświadczając, że woli polegać na szlachetności zwycięzców. Napoleon mógł okazać się wtedy wspaniałomyślnym, będąc świadkiem rozpaczliwego położenia Fryderyka Augusta, dla-

czegoż nie upoważnił go do traktowania z koalicją, dlaczegóż nie usunął skrupułów, jakie szlachetny ten monarcha pod tym względem uczuwał? Czyń ten był prawie konieczny, tak, że wielu historyków francuskich utrzymuje, że od niego zależało wszystko, lecz sprawiedliwość zmusza do wyznania, że Napoleon nie posunął bezinteresowności swej do tego stopnia. Wierząc zaś w powrót swej sławy i zwycięstwa, starał się zmusić Fryderyka Augusta do dzielenia swego losu, nie dbając o niego zupełnie.

Taki wniosek wyciągnąć można z noty Bassano, wręczonej Einsiedlowi, która zawiera w sobie zamiary Napoleona. Fryderykowi Augustowi proponowano, „aby nie opuszczał ani konfederacji reńskiej, również, ażeby nie zrzekał się Księstwa Warszawskiego i ażeby z ostatecznym rozstrzygnięciem tych kwestyj wstrzymał się do chwili pokoju powszechnego”. Przyczem dodano, że jeżeli życzy sobie należeć do koalicji, to może to uczynić, lecz tylko w zamiarze pokojowym. W rzeczywistości, czyż Fryderyk August mógł przystać na projekty Napoleona z chwilą, gdy wojska jego przeszły na stronę nieprzyjaciół? Z chwilą, gdy wojna przybrała charakter walki o niepodległość, czyż mógł pragnąć utrzymania konfederacji reńskiej, którego istnienie tak ciężko całym Niemcom? Narody i monarchowie powstałi, aby zrzucić z siebie nienawistny protektorat, a w chwili, gdy więzy miały już pęknąć, Napoleon miał odwagę zaproponować Fryderykowi Augustowi, aby mu pomógł je zacieśnić.

W chwili tej, gdy tryumfowało uczucie naro-

dowe, gdy Sasi dłużej związku z Francją utrzymać nie chcieli, Fryderyk August powinien był uciec się do protekcji koalicji, która zdecydowana była oswobodzić kraj od Niemna do Renu z pod przewagi Francji. Potęga Napoleona, spoczywająca na tak kruchych podstawach, runęła w katastrofie pod Lipskiem, byłoby więc niemal szaleństwem zw strony Fryderyka Augusta, gdyby przyłożył rękę do jej odbudowania.

Dzień ten pamiętny miał przynieść Francji śmiertelne rany. Zauważywszy zrana opuszczone stanowiska, nieprzyjaciel rozumiał, że Napoleon się cofnął, i myśl, że nareszcie go pokonano, napełniła wojska radością. Postanowiwszy wyzyskać zwycięstwo, wkroczyli na przedmieścia, i strzelanina, którą przerwano wieczorem, rozpoczęła się nanowo.

W tej chwili rajcowie miasta zjawili się przed monarchami z prośbą o zaoszczędzenie miasta przed walką na ulicach, lecz żadna siła powstrzymać nie mogła wojska, które od trzech dni, przyzwyczajony się pławić we krwi, wyzbyło się uczuć ludzkich. Francuzi, zmuszeni bronić życia, dowiedli, na jak wielką energię zdobyć się umieją. Pomimo przewagi liczebnej nieprzyjaciół, straty ich były większe. Wojska francuskie rozumiały, że za jakąkolwiek cenę muszą zapewnić bezpieczny odwrót armii, a ta pewność nie pozwoliła dać im się opanować obawie. Na nieszczęście, zdarzył się wypadek, którego ofiarą padły usiłowania wojska francuskiego.

Po rozstaniu się z królem saskim Napoleon skierował się ku Elsterze, gdzie był obecny przeje-

ściu wojsk przez most w Lindenau, który miał być zwalony po skończonem przejściu. Na nieszczęście saperzy, którym powierzono to zadanie, stracili zimną krew, pewni byli, słysząc okrzyki przerażenia żołnierzy na widok zbliżającego się oddziału Blüchera, że nadeszła pora podłożenia min, wyrzucili most w powietrze; szczątki jego, padając, roznosiły śmierć między szeregami po obu stronach rzeki. Była to tylko część smutnej katastrofy. Wskutek zburzenia mostu oddziały Poniatowskiego, Macdonalda, Regniera i Lauristona, nie zdążywszy przebyć go, zostały odcięte od armii i nie mając innej drogi do przebycia, zmuszone były poddać się lub zginąć. Po za nimi nieprzyjaciel, przed nimi spieniona Elstera, wielu ginęło od kul nieprzyjacielskich, inni tonęli, pragnąc rzekę przebyć wpław, inni ratowali życie, zdając się na łaskę nieprzyjaciela. Bohater taki, jak Poniatowski, w przeddzień tego mianowany marszałkiem, w ręce przeciwników wpaść nie mógł, nie obawiał się rzucić w spienione nurty rzeki w nadziei, że zdoła przedostać się na przeciwny brzeg, Regnier zaś i Lauriston wpadli w ręce nieprzyjaciół i musieli być świadkami radości tegoż, który odbył tryumfalny wjazd do Lipska. Tak zakończyła się ta bitwa „narodów”, w której tyle polało się krwi, tyle egzystencji zniszczonych zostało. Skutki jej były bardzo ważne. Niemcy oswobodzone zostały z pod przewagi francuskiej i cesarstwo napoleońskie rozpadać się zaczęło. Jeżeli wielki kapitan ciężko przez los został dotknięty, bynajmniej nie był zmiążdżony. Trzeba było bitwy pod Waterloo, by już nigdy nie powstał, a nawet wtedy

jeszcze Europa obawiała się możliwego powrotu jego orłów; wtedy dopiero odetchnęła, gdy uwięziła go na wyspie św. Heleny.

Bitwa pod Lipskiem zerwała ostatecznie związek saski, który już i przedtem silnie się chwiały, mowy już o nim być nie mogło z chwilą, gdy Sasi przeszli na stronę koalicji i gdy stała się panem Fryderyka Augusta. Co za los go czekał? Ten, który zwykle staje się udziałem zwyciężonych. Jeżeli wyobrażał sobie, że zbliżając się dobrowolnie do przeciwnika osłodzi tem swe położenie, to mylił się bardzo. Zapomniał, że upadek niema pochlebców; gdy Napoleonowi szczęście sprzyjało, a część jego nań spływała, monarchowie starali się zyskać jego przyjaźń, dziś, gdy nieszczęście cesarza i jego pochłonęło, znosić musiał skutki ich gniewu. Dwukrotnie cesarz Aleksander odmówił mu widzenia się ze sobą, a kiedy w końcu w otoczeniu cesarza Austrii, króla pruskiego i licznego zastępu książąt spotkał się z nim na rynku w Lipsku, oznajmił mu sucho, że jest więźniem, ponieważ zdradził Niemcy i że wkrótce dowie się, co postanowiono względem niego. Fryderyk August uznanym został za zdrajcę, lecz w czemże ta jego zdrada objawiała się? Czyż zdradził Europę, czyż działał na zgubę swych poddanych? Zdrajcą był Bernadotte, który dopomógł do zgnębienia własnej ojczyzny, zdrajcą był Moreau, który walczył przeciw Francji. Fryderyk August tak nie zrobił, a jeżeli zdrajcą był ten, co zawarł przymierze z Napoleonem, to żaden z książąt od podobnego zarzutu nie był wolnym, lecz ziemie Fryderyka Augusta stanowiły zbyt

wielką przynętę, aby nie skorzystano ze sposobności do ich zagarnięcia.

Jeżeli nawet wierność jego dla Napoleona była naganną, ponieważ potępiała zwycięstwa koalicji, to zdrada jego wojsk powinna mu być zyskać przebaczenie. Cóż znaczyły jego osobiste przekonania, jeżeli naród i wojsko stało po stronie przeciwnej? Pomimo, że zapatrywania jego nie zgadzały się z życzeniami narodu, był on przez niego kochany, to też gdy zaczęto mówić o odebraniu mu korony, podniósł się krzyk protestu i oburzenia w całej Saksonii. Pozbawić króla wolności, było to dotknąć poddanych jego w najszczęszych ich uczuciach i podrażnić ich w chwili, gdy walka przeciw Napoleonowi domagała się jaknajwiększych sił i nie pozwalała na wzbudzanie niechęci. Sasi chcieli zerwać związek, który ubliżał ich uczuciom narodowym, lecz nie pragnęli przez to zdobyć sobie obcej władzy. Sasami byli, sasami pragnęli zostać pod władzą najlepszego i najdobroczynniejszego monarchy, którego blisko czterdziestoletnie panowanie złączyło ich silnemi węzłami. Czyż można było twierdzić, że pobyt Fryderyka Augusta w Saksonii narażał sprawę koalicji, lecz przecież w przeddzień Lipska Saksonia znajdowała się w jej rękach, opór kilku miejscowości nie mógł wpłynąć na przebieg bitwy. Zresztą król pragnął ułożyć się z koalicją i Einsiedel w tym celu poczynił kroki wobec Hardenberga i Nesselroda, mogli więc zastrzedz sobie postępowanie polityczne przeciwne Francji. Lecz obecność króla stawała na przeszkodzie zamiarom zaborczym, przeszkadzała zaprowadzeniu tymczasowo

wego rządu i przeszkadzała z wystąpieniem na przyszłym kongresie z pretensjami mniej lub więcej słusznymi. Na to, że Sasi kochali króla swego i pragnęli nadal pod berłem jego pozostać, uwagi zwrócić nie chciano i dlatego to potępiono Fryderyka Augusta tak gwałtownie.

Kiedy cesarz Aleksander wyrzekł wspomniane słowa na rynku w Lipsku, król zrozumiał, że nie ma co liczyć na pobłażanie, nawet królowa, po wzięciu u niej cesarza Aleksandra rozumiała to i rozumiała, że trzeba będzie przygotować się do wygnania. Chęć króla przystąpienia do koalicji odrzucona została. Wkrótce Fryderyk dowiedział się, że Berlin przeznaczono mu jako miejsce niewoli; cesarz Austrii wolał, aby go wysłano do Pragi, lecz musiał ustąpić wobec woli cesarza Rosyi. Wyjazd odbył się 23 października, o godz. 4 rano, w celu uniknięcia możliwych manifestacyj; życzo sobie, aby mrok pokrył czyn, którego się wstydzono. Jakie los przedstawia kontrasty! Kiedy całe Niemcy ukryć nie mogły zapału i radości z odzyskanej swobody, dla księcia niemieckiego, tak gorąco przywiązanego do tradycyji germańskich, rozpoczynały się chwile bolesne i ciężkie. Pod wpływem strasznej morderczej walki, której przed kilku dniami był świadkiem, w smutnem i ponurem usposobieniu posuwał się drogą wygnania. Ah! jeżeli rzucił wzrok w przyszłość, ile nikczemności ludzkiej widział za sobą! Do roku 1806 żył spokojnie, nie mieszając się do polityki, przez co zapewniał spokój ludowi swemu i zadowalał swe upodobania, gdy naraz wciągnięto go w sprawę

pruskie, które pociągnęły go za sobą, lecz wtedy zamiast ponieść następstwa swego upadku, dzięki swej prawości umiał sobie zdobyć przychylność Napoleona, który zaproponował mu związek ze sobą. Długo Fryderyk August zgodzić się nań nie chciał, gdyż zasady jego sprzeciwiały się naturze i pojęciom jego. Czyż mógł bowiem on, wielbiciel pokoju, krewny Burbonów, głosiciel idei konserwatywnych, przeciwnik reform, złączyć losy swe z generałem rewolucyi, którego świetne zwycięstwa wytrącały berła dawnym monarchom? Miłość narodu wpłynęła na wybór króla. Zostawszy królem saskim i wielkim księciem warszawskim, pozostał również cichym i spokojnym, jak wtedy, gdy był tylko elektorem. Nastąpiły lata burzliwe, podczas których część sławy Napoleona i na niego padała, które dziś wydawały mu się tylko snem, a nazwa członka konfederacyi reńskiej, wczoraj jeszcze tak zaszczytna, dziś była stygmatem hańby, ciężącej na nim. Królowa i księżniczka nie chciały go opuścić i cała ta zacna i szlachetna rodzina jechała do Berlina z uczuciem smutku, który wywołuje w nas zwykle niepewność losu. Towarzyszył królowi również i pierwszy minister, Einsiedel, i kilku oficerów, którym koalicya odebrała broń. Sposób, w jaki go traktowano, mógł nasunąć wątpliwość Fryderykowi Augustowi co do powrotu jego na tron przodków. Lecz czyż mógł się bronić? Mógł się tylko powołać na przywiązanie swych poddanych, lecz był to bardzo słaby argument. W chwili przyjazdu swego do Berlina stał się przedmiotem ohydnej manifestacyi: pospólstwo, nie zważając ani na

jego nieszczęścia, ani na obecność królowej, obrzuciło go gradem wymysłów. W każdym razie odpowiedzialność za czyn ten spada na monarchów, ponieważ tłum w nieświadomości sądził, że spełnia czyn patryotyczny, przyjmując wymysłami monarchę, o którym mówiono, że zdradził sprawę Niemiec i że jest wielbicielem Napoleona, na samo imię którego fala nienawiści przesłaniała im oczy.

Król saski, nie mogąc walczyć o swą osobistą swobodę, nie tracił nadziei, że zdoła zbawić swe królestwo i jak tylko zainstalował się w Berlinie, zaczął nad tem pracować. Zażądano od niego najpierw, by stanął otwarcie po stronie koalicji; z chwilą, gdy nie chciał za Napoleonem iść do Francji, innej drogi do wyboru nie miał. Polityka w uczucia się nie bawi. Zresztą trudno nawet przypuścić, żeby Fryderyk August mógł utrzymywać nadal związek z Napoleonem, gdy armia jego walczyła pod sztandarem Niemiec, a kraj znajdował się w rękach obcych, neutralności zachować także nie mógł; jakkolwiek był on wiernym zwolennikiem Napoleona, nie wyrzekł się swej narodowości i jako książę niemiecki musiał cieszyć się z wyniku wojny o niepodległość. Jeżeli od Niemna do Renu Niemcy podniosły się całe, mógł więc i on spodziewać się, że nareszcie odzyska niezależność i tradycje narodowe będą mogły żyć w pełni. Wobec tak doniosłych faktów nie mógł być obojętnym, a okazać swój patryotyzm mógł tylko przez przyłączenie się do wojska. Przejęty swą rolą, Fryderyk August napisał do cesarza Aleksandra, oznajmiając mu, że gotów jest odwołać przedstawiciela swego

z Paryża, przyczem prosił o wystosowanie odpowiedniego listu, dalej ofiarował się sam, że wyśle siostrzeńca swego księcia Fryderyka jako adjutanta do armii koalicji. Cesarz nic mu na to nie odpowiedział. Pomimo to król odwagi nie stracił, a chcąc zainteresować losem swym Europę, napisał do Watzdorfa, znajdującego się w sztabie generalnym we Frankfurcie. Niestety i Watzdorf nie został wysłuchany. W r. 1814 po wejściu monarchów do Paryża próby swe zaniósł po raz wtóry, lecz i tym razem bezskutecznie, pojechał nawet za nim i do Londynu, gdzie pojechali odwiedzić księcia regenta, lecz i tu go nie przyjęto. Czyż mógł przypuścić, ażeby zwycięzcy okazali się szlachetnymi względem Fryderyka Augusta?

Uwięzienie Fryderyka Augusta trwało nadal, a w państwie jego zaprowadzono rosyjską administrację, ksiązę Repnin mianowany został gubernatorem saskim. Pierwotnie mieszkał w Lipsku, następnie przeniósł się do Drezna, a cały system jego rządów dowodził, że pragnął nie poruszać kwestyi monarchy, proklamacye i rozporządzenia wydawał z pominięciem imienia króla, a jeżeli je czasem wspominano to tylko mimochodem, słowem tak postępował, jakby Fryderyk August przestał panować. W takim postępowaniu umacniał go jeszcze Stein, gorący niemiecki patriota, lecz przeciwnik Saksonii i króla. Stein nie mógł zapomnieć ścisłego związku, jaki łączył Fryderyka Augusta z Francją cesarską, uważał go za odstępcę, za zdrajcę i zdaniem jego kara, jaką mu wymierzono, była zbyt małą. Przekonanie to podzielało wielu Pru-

saków i tłumaczyło niechęć ich do dopuszczania Saksonii w korzystaniu ze zwycięstwa. Nic więc dziwnego, że w podobnych warunkach obudziła się silna opozycja pomiędzy Sasami przeciw Prusom i rządowi Repnina. Radość z oswobodzenia z pod przewagi francuskiej trwała bardzo krótko. Uwięzienie króla uważano za obrazę narodu, a kiedy zrozumiano dążenia koalicji, wszystkie klasy społeczeństwa domagać się zaczęły zapewnienia nietykalności granic i zachowania dynastji. Niezadowolenie to było tak ogólne, że oficerowie nie obawiali się krytykować publicznie rozporządzeń pruskich, według których wykonywali ćwiczenia. Repnin przeląkł się tego i wydał rozkaz nowy w celu uśmierzenia ich niezadowolenia, lecz ten jeszcze bardziej wzburzył umysły. Cały naród duszą i sercem stał przy królu. Pomędzy odstępcami liczono tylko Thielmanna, który bez zastrzeżenia sympatyzował z ideami pruskimi. Postępowanie jego było tem więcej rażące, że był on wodzem wojsk saskich, które w roku 1814-ym brały udział w walce w Pays-Bas. Żołnierzom przed bitwą oznajmił, że są oswobodzeni od przysięgi, złożonej Fryderykowi Augustowi i że jedynie słuchać mają koalicji. W dzień imienin króla pruskiego pił nawet na pomysłność idei złączenia całych Niemiec protestanckich pod berłem Hohenzollernów. Skutkiem takiego postępowania Thielman zdobył sobie pogardę i niechęć swych podwładnych.

W miarę tego, jak wypadki posuwały się naprzód, kwestya niezależności Saksonii stawała się coraz bardziej palącą. Poruszana ona była w pi-

smach i odezwach, które tchnęły uczciwością i szlachetnością i wywierały dodatnie wrażenie, lecz partya pruska postanowiła nie ustąpić. Pisano w tej kwestyi dużo, lecz ze wszystkich tych pism na największą uwagę zasługuje pismo Niebuhra, zdeklarowanego wielbiciela podstępny. Znakomity pisarz, który powinien był talent swój obrócić na godniejsze sprawy, obwinął Fryderyka Augusta o wszystkie grzechy, ustawę bajrucką uważał za jeden z najbardziej hańbiących czynów i zakończył życzeniem, aby państwo mu odebrano. Pomimo, że Prusy powoli przygotowywały umysły do detronizacyi Fryderyka Augusta, jednakże zamiarów swych otwarcie ogłosić się bały. To też chętnie popierały pogłoskę, jaka szerzyć się zaczęła, że, ziemie Fryderyka Augusta dostaną się księciu Wejmarskiemu. Fałsz tej pogłoski mówił chyba sam za siebie. Jak można nawet było przypuszczać, aby oddano tron Karolowi Augustowi, który niemniej długo związany był z Napoleonem, jak i prawowity król. Czyż i on nie należał do konfederacyi reńskiej, czyż nie przyjmował w stolicy swej Napoleona, kiedy ten przybył w czasie pobytu swego w Erfurcie zwiedzić Wejmar, jako centrum sztuk pięknych? Kogóż więc Prusy oszukać chciały? Chciwość ich dobrze była znana i wiedziano dobrze, że jeżeli Hohenzollernowie domagają się zapłaty, to nic z niej nie ustąpią. Wszystkie te piękne jednak zdania o zdradzie króla saskiego nie wywarły wrażenia, opinia zrozumiała, że konieczność ukarania szlachetnego króla była tylko pretekstem, pod którym ukrywano chęć grabieży.

Odgłosy tych sporów boleśnie obijały się o uszy Fryderyka Augusta. Chcąc zachować jaką nadzieję, musiał czekać; niepowodzenie misji generała Watzdorfa otworzyło mu oczy, całe swe zaufanie położył w Ludwiku XVIII, który jeden jedyny tylko przyjął u siebie Watzdorfa, obiecując mu swą opiekę. Lecz czyż Ludwik XVIII mógł cokolwiek uczynić? Człowiek zaś, na którego kiedyś Saksonia liczyła, dziś był bezsilnym; niegdyś panował nad całym światem, dziś wygnany, żył samotny na Elbie. Fryderyk August zaś tembardziej obawiał się gniewu Europy, która cała wrzała przeciw wielkiemu dowódcy. Z pomiędzy byłych sojuszników Napoleona tylko ci cieszyli się swobodą, którzy w porę go porzucili, szczególnie król saski był skompromitowany, ponieważ wierność jego stała się synonimem zdrady. Taki Bernadotte lub Murat mieli większe prawo do wdzięczności Europy, niż Fryderyk August. Zapomniano o ich pochodzeniu, zapomniano, co skłoniło ich do przyłączenia się do koalicji, podczas gdy pochodzenie monarchy saskiego było jednym więcej przeciw niemu dowodem.

O śmierci hrabiego Marcoliniego dowiedział się Fryderyk August w chwili największej niepewności i niepokoju co do swego losu. Przejścia ostatnich lat śmierć jego przyspieszyły, rozdział zaś z ubóstwianym monarchą odczuł bardzo boleśnie. Był on obecny w czasie oblężenia Drezna, po kapitulacji którego jako więzień wojenny odstawiony został do Bautzen; dopiero później dozwolono mu pojechać do żony do Pragi, gdzie też i umarł.

Wiadomość o jego śmierci doszła Fryderyka Augusta w chwili, gdy wskutek braku środków materyalnych zmuszony był opuścić Berlin. Pozbawiony połowy dochodów, położono bowiem areszt na majątkach koronnych, nie mógł wyżyć w Berlinie i jakkolwiek Ludwik XVIII pomagał mu, prosił o pozwolenie zamieszkania w takiej miejscowości, gdzie nie potrzebowaliby przyjmować nikogo. Przeznaczono mu wtedy na mieszkanie zamek Friedrichsfeld, położony o kilka kilometrów od Berlina, i tu w niepokoju oczekiwać miał na zwołanie kongresu, od którego zależały losy jego państwa. Rezultat kongresu był dobry, lecz ani Prusom, ani Rosyi nie zawdzięczał tego, że dozwolonem mu zostało resztę dni spędzić u siebie w stolicy, wpośród swych wiernych podanych.

ROZDZIAŁ VIII.

Kwestya saska na kongresie Wiedeńskim.

Niezależność Saksonii, jako główny przedmiot obrad kongresu. — Zamiary Prus co do posiadania tego królestwa. — Poparcie Rosyi. — Zapatrywania Anglii, Austrii i drobnych państweczek niemieckich. — Interwencya Francyi co do zachowania Saksonii. — Rola Talleyranda. — Metternich i lord Castleareagh. — Postępowanie Anglii i Hanoweru. — Talleyrand radzi Ludwikowi XVIII zbroić się. — Odezwa księcia Repnina. — Opinia kongresu przechyła się na stronę Saksonii. — Plany wojskowe, opracowane przez Austryę. — Odmowa króla saskiego co do zamieszkania nad brzegami Renu. — Układ tajemny z d. 3 stycznia. — Prusy zgadzają się na otrzymanie niecałej Saksonii. — Podział

Saksonii. — Wahania Fryderyka Augusta, czy ma zgodzić się na ten podział. — Jego zgoda. — Niezadowolenie Sasów. — Nieposłuszeństwo Sasów w Liege. — Powrót Fryderyka Augusta do Drezna. — Śmierć jego w r. 1827. — Sąd o jego osobie.

Ze wszystkich kwestyj, jakie poruszano na kongresie Wiedeńskim, kwestya saska była najżywotniejszą. Ani reorganizacya polityczna Niemiec, ani ukształtowanie terytoryum we Włoszech, ani sprawa Neapolitańska, nie wzbudzały tyle interesu. Jedynie tylko los Polski równe wzbudzał zainteresowanie przez to może, że silnie był związanym z przyszłością Saksonii. Dwie te sprawy tak się silnie łączyły, że nie można było zajmować się jedną z pominięciem drugiej, i obie skoncentrowały na sobie wszystkie starania dyplomacyi. Prusy szczególnie zajmowały się Saksonią, gdyż posiadanie jej zapewniłoby im pierwszeństwo w Niemczech. Posiadając ziemie od morza do granic Czech, posiadając prawie całą Elbę, miasto tak handlowe jak Lipsk, stolicę tak słynną jak Drezno, a mając przez to najlepsze źródła bogactwa przemysłowego i rolniczego kraju, stałyby się wobec innych krajów germańskich najpotężniejszymi, ponieważ zdobyłyby odrazu to, na co pracować musiałyby z jakie lat pięćdziesiąt. Była to zbyt ponętna nadzieja, by Fryderyk Wilhelm gorąco nie pragnął jej spełnienia. Jeżeli nawet nie posiadał wojennych instynktów i upodobań Fryderyka Wielkiego, to nie mógł zapomnieć, że przyłączenie Szlązka i części Polski uczyniło Prusy królestwem pierwszorzędnem, a będąc prawdziwym Hohenzollernem, czuł, że przykład ten war-

to naśladować. Nawet wspólność wyznania zdawała się sprzyjać jego planom. Choć Sasi oddawna już przyzwyczaili się uważać Prusy, jako protektorę luteranizmu, nigdy jednak nie objawili chęci dostania się pod panowanie Hohenzollernów i zupełnie zadowoleni byli z panowania Fryderyka Augusta. Jego tolerancja religijna dawała im wszelką rękojmię, że nigdy książę ten nie zabroni im wyznawać własnych ich zasad, a nawet, jeżeli które wyznanie było skrępowane przez rząd, to był nim raczej katolicyzm, niż protestantyzm.

Prusy znalazły silne poparcie w Rosyi, której również zależało na spełnieniu jej zamysłów. Jeżeli pierwsze pragnęły otrzymać Saksonię, to druga myślała o ziemiach wielkiego Księstwa Warszawskiego, niegdyś należących do Prus, dziś zajętych przez wojska rosyjskie, kombinacja taka pozwoliłaby cesarzowi Aleksandrowi doprowadzić do skutku projekt zjednoczenia wszystkich Słowian pod jedno berło. Marzył o wskrzeszeniu Królestwa Polskiego, lecz nie królestwa niezależnego jak dawniej, lecz pozostającego pod berłem Rosyi, któreby razem z Finlandyą korzystało z absolutnego samorządu. Potęga Rosyi rozciągałaby się wtedy od Uralu aż po brzegi Odry. Jakkolwiek pragnienia cesarza Aleksandra co do zaprowadzenia porządku w Europie były szczerze, to niemniej szczerze pragnął powiększyć swe państwo przez dołączenie doń Polski. Cesarz pod tym względem znalazł poparcie u Prus. Fryderyk Wilhelm i cesarz Aleksander rozumieli się dobrze, dlatego też zjawili się na kongresie ściśle związani z sobą, z silnem postanowie-

niem obopólnej obrony w razie, gdyby ktokolwiek oponował przeciw ich zamiarom. Król saski miał dwóch silnych przeciwników, przejętych wspólnem pragnieniem i liczących na to, że wszyscy im ustąpią wobec zasług, jakie położyli, zwyciężając Napoleona. Anglia i Austria, dwie potęgi, zaniepokojone wymaganiami rosyjsko-pruskiemi, mogły bezwątpienia przedstawić nie mniejsze zasługi, jakie położyły wobec Europy. Anglia mogła tylko przypomnieć, że ona jedna nie uchyliła głowy przed przewagą Napoleona dlatego, by wzbudzić odwagę w innych narodach, Austria zaś swe usiłowania pokojowe, które również znaczny wpływ wywarły na ludę. W każdym jednak razie związek angielsko-austriacki mniej był ścisły, mniej miał wspólnych interesów niż Prusy i Rosya, przeto dwa te ostatnie państwa lekko mogły i opór ich zwyciężyć.

Rozszerzenie granic Prus aż do Czech mogło niepokoić dom Habsburgów, lecz Anglię obchodziło ono bardzo mało. Teraz, gdy Napoleon stał się bezsilnym, a Francji przywrócone zostały dawne granice z r. 1792, główną sprawą, podług Anglii, było utworzenie całego szeregu państw, których zadanie polegałoby na pilnem baczeniu, co się dzieje we Francji. Los Saksonii mało ją obchodził i w obronie jej stawać nie chciała, jeżeli to miało poderwać ogólny spokój Europy. Zawsze praktyczna, Anglia w takim tylko razie stanęłaby po stronie Fryderyka Augusta, gdyby jakaś silna i energiczna wola, pozbawiona osobistej ambicyi, odważyła się oponować koalicji, sprzeciwiając się zagarnięciu królestwa, liczącego przeszło 2 miliony

ludności. Utworzenie Królestwa Polskiego nierównie więcej ją obchodziło. Jeżeli głosować będzie za nadaniem Polsce niezależności, to tem samem oponować będzie przeciw rozszerzeniu potęgi Rosyi, która mogła stać się niebezpieczną, przytem pewną była, że i Austria sprzeciwiac się temu będzie. Austria mniej się jednak obawiała wzmocnienia Rosyi, swej śmiertelnej rywalki, niż Prus, Saksonia tworzyła przedział pomiędzy dwoma wrogimi sobie monarchiami i choćby tylko dlatego pożądanem było, by niezależność jej zachowaną została. Drugorzędne państwa niemieckie również z przerażeniem zapatrywały się na możliwy wzrost Prus. Stając po stronie Saksonii, walczyły o swą własną egzystencję, ponieważ to, co dziś miało spotkać Saksonię, mogło w niedalekiej przyszłości spotkać i je. Mogły stać się ofiarą walki Hohenzollernów i Habsburgów, którzy mogli postąpić z nimi w imię dyplomacyi, jak dla ich interesów będzie dogodniej. Małe państwa niemieckie pragnęły utrzymania królestwa Sakskiego, lecz któreż z nich będzie miało odwagę pierwsze zaprotestować przeciw planom pruskim? mieli nadzieję, że Austria wystąpi z inicjatywą, gdyż same nic zdziałać nie mogły, i oto inicjatywa ta wyszła nie od Austrii, lecz od Francyi.

Francya, która nazajutrz po swej porażce wyrzec się musiała nietylko zwycięstw Napoleona, lecz i zwycięstw Rewolucyi, to jest wróciła do dawnych swych granic, otóż Francya właśnie wskutek tego swego rozczłonkowania nie mogła pozostać obojętną na podział swych sojuszników. Jej powaga, jej była chwała, jej dawna potęga i wpływ na

świecie, wszystko to powoływało ją do wtrącenia się do projektowanych zmian terytoryalnych; nie mogła pozwolić, by ten kraj poddany został obcej władzy z pominięciem praw słuszności, lub też zawartego pokoju w d. 30 maja 1814 roku. Dlatego, pomimo oporu Austrii, Prus i Rosyi, wzięła udział w kongresie z prawem głosu, jak i inne państwa. Koalicya, która głosiła, że toczy walkę nie z Francją, lecz z Napoleonem, nie miała żadnego poważnego powodu do niedopuszczenia jej do kongresu. Prawda, że jak i wtedy, tak i dziś prawo ustępuje przed siłą, lecz Anglia zadowolona ze zwycięstwa, odniesionego w tym pojedynku olbrzymów, stanęła po stronie Francyi. Znalazł się więc na kongresie głos, który starał się uspokoić ambicję jednych, wzbudzić energię innych, a głos ten bardzo wymowny zdołał zapanować nad innemi. Jakkolwiek zwyciężona, Francya zdołała wyrzucić dominujący wpływ na obrady kongresu, w przeciwstawieniu do innych mocarstw, z których każde rościło pretensye do zagarnięcia nowych terytoryów, sama dla siebie nie żądała nic. Traktat Paryski związał jej ręce, a ponieważ kwestya granic jej załatwioną została, nie mogła już jej podnosić. To też gdy zabierała głos w sprawie dynastyi prawowitej, żadnej w tem wstecznej myśli nie miała, lecz działała tylko w duchu pokoju powszechnego.

Francya prawdopodobnie tak stanowczo nie wystąpiłaby na kongresie, gdyby nie posiadała człowieka o wybitnych zdolnościach, wiedzy i energii, który godnie odpowiedział włożonemu nań zadaniu. Był nim Talleyrand. Gdybyśmy chcieli odgrywać

tu rolę moralisty, to musielibyśmy postępowanie ministra potępić, gdyż nie wahał się on użyć wszelkich sposobów dla wydobycia się na wierzch ¹⁾, lecz zapatrując się z punktu widzenia historyka, nie możemy nie przyznać mu, że dzięki jego zdolnościom, Francya podniosła się z upadku i zwyciężyła na kongresie. Posiadał sławę, którą zdobył przy boku Napoleona, kiedy podpisał znakomite traktaty, których zawarcie przygotowały trofea wojskowe. Luneville, Amiens, Presburg, Tylża były to jego dzieła, i jeżeli imię dziś błyszczące przywodzi na myśl Europie chwile jego upadku, przywodzi również i czyny świetne, które zacierają wszystkie jego błędy. Geniusz, w jakimkolwiek kierunku się objawia,

¹⁾ Życie tego biskupa byłej Francyi, który porzucił stan duchowny, aby ożenić się z rozwódką, panią Graud, z którą utrzymywał dość długo stosunek, jasno dowodzi, że był on pozbawiony zupełnie charakteru. Ambasadorowie sascy w Paryżu opowiadają o nim w swej korespondencji, że jeżeli chciano pozyskać sobie ministra, ofiarowywano mu cośkolwiek, o co zwykle się przymawiał. Tak np. po sprzedaniu majątków księcia Ksawerego wyraził hr. de Bunnau chęć otrzymania bielizny i luster saskich. Markiza de Luchesini, żona ambasadora pruskiego, wytłomaczyła hrabiemu, co to pragnienie oznacza: „Czyż pan nie wie, że gdy pan lub pani de Talleyrand życzą sobie mieć coś, rachunku nigdy im się nie posyła?” Czyż trzeba przypominać o pogłosce, jaka krążyła, że król saski zapłacił milion Talleyrandowi za poparcie interesów swych na kongresie. Lecz fakt ten wydaje się nam wątpliwym, gdyż chociaż był on bardzo chciwy, w polityce rządził się zawsze sprawiedliwością, często z pominięciem nawet osobistych korzyści. Podczas traktatu w Tylży napróżno radził Napoleonowi zawrzeć przymierze z Anglią, popadł w niełaskę, gdy potępił wyrzucenie

na wszystkim czego się dotknie, kładzie swe piętno. Jeżeli sposoby, jakich używał, godne są potępienia, to za czyny należy mu się sława. Zresztą Europa nic nie miała do zarzucenia Talleyrandowi. Wiedziała bowiem, że podczas największego zapału wojennego głosował zawsze za umiarkowaniem i nie jego było to winą, jeżeli do rad jego nie zastosowano się; wiedziała o tem, że opuścił Napoleona, czy to z interesu, czy przez rozum; wiedziała, że dopomógł do pozbawienia tronu jego dynastję. Talleyrand więc wezwany został do obrony sprawy Burbonów, którzy, wracając na tron swych przodków, musieli mieć wszędzie swych obrońców. I oto widzimy Francję zwyciężoną, broniącą na kongresie

Burbonów z Hiszpanii, a jeżeli w Wiedniu zdobył sobie łaskę Ludwika XVIII, powstając przeciw zagarnięciu Saksonii, to kierowały nim uczucia patryotyczne. Przytoczymy tu zdanie, jakie o nim mieli Metternich i Napoleon, którzy mogli go dobrze poznać, mając z nim tylokrotnie do czynienia. Napoleon w pamiętnikach swych z wyspy Ś-tej Heleny tak się o nim wyraża: „Tryumf Talleyranda jest tryumfem nieśmiertelnym, ksiądz ożeniony z żoną innego, który płaci mężowi, by pozwolił, żeby żona jego przy nim została! Człowiek, który wszystko sprzedał, który zdradził wszystkich ludzi i wszystkie partye!” Metternich znów tak pisze: „Talleyrand posiada wyższą inteligencyę. Poznałem go tak dobrze, że śmiało twierdzić mogę, że stworzony został raczej, by burzyć niż budować. Jako ksiądz pociągnięty został siłą swego temperamentu do działań antireligijnych, z pochodzenia szlachcic domagał się zniesienia przywilejów, podczas republiki spiskował przeciw jej rządowi, podczas Cesarstwa ciągle buntował się przeciw Napoleonowi, podczas panowania Burbonów pracował nad obaleniem prawowitej dynastyi.”

Wiedeńskim słabszych od siebie. Zważywszy ciężkie okoliczności, przy jakich Burboni powrócili do Francyi, musieli bardzo ostrożnie postępować z Europą, powinni dać jej zapomnieć o swem osłabieniu, tembardziej znając chciwość państw sąsiednich, jak np. Prus, które marzyły o przyłączeniu Alzacyi; byłaby to wielka nieostrożność, gdyby na kongresie stawać chcieli w obronie swych praw, lecz zupełnie inne zajęli stanowisko, gdy stanęli w obronie praw swych przeciwników. W ten sposób bowiem mimo woli bronili swoich interesów.

Czemże bowiem była Saksonia? Państwem drugorzędnem, na którego zachowaniu zależało Francyi monarchicznej o tyle, że z jej pomocą i pomocą małych państweczek niemieckich, wywierać mogła wpływ na Austryę, a po części i na Prusy. O ile państw tych było więcej, o tyle rola ich była ważniejszą, o tyle zmniejszała się obawa przewagi austriackiej lub pruskiej. Utworzenie konfederacji reńskiej innego celu nie miało, niestety, tylko środki, których Napoleon używał, były bronią bardzo niebezpieczną, zamiast bowiem zadowolić się tem, że państwa te będą znajdowały się pod jego protektoratem, chciał im narzucić swą wolę i władzę. W ten sposób opieka Francyi zamiast dobroczynną, stała się niszczącą i uczucia narodowe ludów germańskich zwróciły się przeciw niej.

Dyplomacya francuska powinna była dbać o zachowanie niezależności Saksonii, choćby tylko ze względu na miejsce, jakie zajmowała w Niemczech, powinna jeszcze i dlatego, że Fryderyk August był blizkim krewnym Ludwika XVIII. Dynastya sa-

ska była naturalniejszym sprzymierzeńcem Burbonów, niż Hohenzollernowie, nie było więc racji poświęcać jej dla tamtych. Raczej mogli prędzej zezwolić na rozdzielenie Prus, niż na zapewnienie jej posiadania ziem od morza do gór Czeskich, które to posiadanie powiększyłoby znacznie bogactwa narodowe kraju.

Monarchia pruska rozumiała to dobrze, to też Fryderyk II przyczynił się do upadku Polski, w celu połączenia starych Prus z Brandenburgią. Fryderyk Wilhelm chciał ideę tę dalej prowadzić przez przyłączenie Saksonii, choćby tylko ze względów geograficznych i już w r. 1814 gabinet berliński głosił za połączeniem państw niemieckich, w tymże również celu zaprojektował związek celny, aby przez jedność handlową zdobyć jedność polityczną.

Kiedy Talleyrand przybył do Wiednia, z przyjęcia, jaki go spotkało, mógł wnioskować o wpływie, jakie chwała jego wywierała na innych. Przedstawiciele innych dworów oddawali mu wszędzie pierwszeństwo i często go odwiedzali. Nie było nawet dla niego obojętnem to spotkanie w stolicy Austrii z ministrami i przedstawicielami państw, wobec których tyle razy zjawiał się w całej potęgzie zwycięstwa i którzy tyle hołdów mu składali. Teraz role się zmieniły. Lecz wielki sceptycyzm Talleyranda przyzwyczaił się do niedziwienia się niczemu, wydawało mu się zupełnie naturalnem, że zostając najprzód w usługach byłej monarchii, następnie dyrektoryatu i Cesarstwa, dziś jest na rozkazy Restauracyi i że na tem samem stanowisku

traktuje z Europą. I podczas gdy tylu innych na wspomnienie przeszłości doświadczało przeróżnych uczuć, on na chwilę nie stracił zimnej krwi, widok tych dyplomatów, niegdyś pełnych pokory, dziś roszczących pretensye, do których prawo dawało im zwycięstwo, na chwilę go nie mieszał. Myślał, że większość, z którymi będzie dysputował, są jeszcze nieznanymi, podczas gdy imię jego zasłynęło wszędzie i jeżeliby miał jeszcze możność, to posiadałby w rękach swych taką potęgę, jakiej żaden z jego przeciwników nie zdobędzie nigdy. To też natychmiast w obradach stanął po stronie opozycyi, gdy zaczęto czynić aluzye do ambitnych zamiarów i od tej chwili mowy jego jasne i zdecydowane wywierać zaczęły silny wpływ, a których echo nieprzyjemnie oboło się o uszy Fryderyka Wilhelma i Cesarza Aleksandra, tembardziej, że obaj ci monarchowie czuli w nim zaciętego przeciwnika. Gdyby Talleyrand tak gorąco bronił sprawy Francyi, mogliby mu zarzucić, że pragnie naruszyć równowagę Europy, lecz gdy stanął w obronie sprawiedliwości i słuszności, nic mu zarzucić nie mogli.

Wpływ, jaki wywierał, mógł również ich zatruwić, gdyż drobni książęta śmieiej zaczęli teraz oponować Rosyi i Prusom.

Król saski, na szczęście, znalazł więc gorliwego obrońcę i mógł być spokojny, bo sprawa jego w dobrych leżała rękach. Ani Castleareagh, ani Metternich nie posiadali takich zdolności, aby z taką siłą bronić praw słuszności, jak to czynił przedstawiciel Francyi. Rozum, mądrość, zręczność płynęły z ust jego i była to silniejsza broń, niż naj-

dzielniejsza armia. Zwyciężył Anglię, Austryę, przedstawiając im grożące niebezpieczeństwo w razie zagarnięcia Saksonii, i przechylając je na swoją stronę, zdobył je sobie dlatego, że ani razu spraw swej ojczyzny nie poparł. Sprawiedliwość, zawsze sprawiedliwość, było to słowo, które miał ciągle na ustach. Postępowanie to było bardzo zręczne. Francya nie żądała żadnej prowincyi, wystarczyło jej, że walczyć może za ideę, Talleyrand przeciwnie, byłby domagał się rozszerzenia granic Francyi, gdyby nie miał do czynienia z silnym związkiem, którego celem było pogębienie Fryderyka Augusta. Związek ten, mając w r. 1814 zapewnione zwycięstwo, byłby przeprowadził swe plany z pominięciem Burbonów, gdyby Talleyrand nie pociągnął Anglii i Austrii na swą stronę. Od pierwszej narady dla przecięcia odrazu wszelkich intryg i dla upewnienia innych o swych zamiarach, wystąpił w nowej roli, o jaką przedstawiciele innych mocarstw nigdy go nie podejrzewali, stał się nieprzejednanym przeciwnikiem wszelkich uzurpacyj.

Ktoś przytoczył nazwisko Murata, „nie znamy tego człowieka” — odpowiedział — ponieważ Francya domagała się usilnie wywłaszczenia Murata, równie silnie może, jak utrzymania Fryderyka Augusta na tronie. Trzeba było na to tylko śmiałości i pogardy dla innych, jakimi odznaczał się Talleyrand, ażeby pozwolić sobie na taką uwagę względem tego, który był jeszcze królem Neapolu. Przedstawiciele Europy, słysząc słowa potępienia protegowanego Metternicha, pojęli, że Francya monarchiczna ścisłe trzymać się będzie praw dynastycznych, to też

wpływ, jaki wywierał na kongresie przedstawiciel zwyciężonego kraju, którego podbojami się dzielono, należy do dziwów historii.

Co do kwestyi saskiej, istniało odrębne zapatrywanie, którego Talleyrand pominąć nie mógł, Prusy, nalegając na strącenie z tronu jednej z najstarszych dynastyj w Niemczech, w swoim własnym interesie pragnęły dać pewne wynagrodzenie Fryderykowi Augustowi w postaci jednego z państwek nad brzegami Renu, ze względu na przekonania religijne króla.

Państwa, położone na lewym brzegu Renu, należące do Francji przez traktat Paryzki, nie powinny były dostać się w ręce dawnych swych władców. Zasady sekularyzacyi, ostatecznie potwierdzone w Luneville, uzyskały siłę prawa, których nikt nie myślał kwestyonować, proponując zaprowadzenie dawnych elektorów duchownych. Komużby zresztą można było oddać ich korony? Podług zapatrywania Prus, najlepiej do tego nadawał się król saski, szczerze przywiązany do religii katolickiej, a przytem panował już w kraju protestanckim. Tymczasem właśnie katolicyzm tych prowincyj skłaniał Talleyranda do tego, że wołałby, aby w tych krajach rządziły Prusy. Jako—zaprzeczą nam—przezorność jego, tak wychwalana, nie spostrzegła niebezpieczeństwa, grożącego Francji z blizkiego sąsiedztwa Hohenzollernów? Czyż nie było o wiele bezpieczniej mieć za sąsiada spokojnego księcia, przyjaciela Francji, zamiast potężnych i niechętnych Prus? Uwaga ta byłaby bardzo słuszną, gdyby posiadłości Prus rozciągały się bez przerwy od

Odry do Renu, gdyby były katolickie, zamiast protestanckich, wtedy mogłyby wywierać znaczny wpływ na ludność, lecz Prusy, panując nad Renem, pozostawały niepołączone ściśle i właśnie Francya dążyła wszelkimi siłami, aby nie dopuścić do takiego połączenia.

Potęga Prus złączonych byłaby w rzeczywistości o wiele szkodliwszą dla Francyi, niż potęga Prus, składających się z rozdzielonych prowincyj. Przytem panowanie Prus w tych prowincjach dla Francyi pożądanę było i z tego powodu, że ludność ściśle katolicka niechętnie patrzyła na Hohenzollernów, krzewicieli protestantyzmu.

Zajęcie Renu przez Prusy było raczej dowodem słabości, wspólność idei, na której zasadzie Hohenzollernowie domagali się podziału Saksonii, przestałaby istnieć z chwilą, gdyby przejęli prawa książąt duchownych, musiały się one liczyć z życzeniem ludu, który, jeżeliby pragnął zostać znów niemieckim, nie życzyłby zależeć od Prus, od dynastji luterańskiej. Wpływ Francyi zapuścił tam głębokie korzenie, i pomimo, że zależność od niej ciążyła ludowi, wiele z jej instytucyj i reform zyskało sobie powszechną sympatyę. Kodeks Napoleona uważano za doskonałość, zaś niepopularność żołnierza pruskiego, który z ludnością nadreńską obchodził się w sposób brutalny, nie mogła wpłynąć na uspokojenie niechęci przeciw Hohenzollernom. Talleyrand rozumiał dobrze położenie i przybył do Wiednia nie w celu popierania gry pruskiej, lecz postanowił sprzeciwić się osadzeniu Fryderyka Augusta nad brzegami Renu.

Zaledwie Talleyrand przybył do Wiednia, postarał o otrzymanie audyencyi u Cesarza Aleksandra. Krok ten był dowodem hołdu, złożonego monarche najbardziej wpływowemu, a zarazem chęcią zbadania sytuacji i przekonania się, jak daleko sięgały zobowiązania Rosyi względem Prus. Cesarz bynajmniej swych zamiarów nie ukrywał, a niezadowolony z interwencji Francyi, otwarcie groził jej wojną. Talleyrand wiadomość tę przyjął spokojnie; zamiast odebrać mu odwagę, przeciwnie, popchnęła go ona do tem energiczniejszej obrony wytkniętego celu. Korzystając z wydanego protokołu o posiedzeniach kongresu, postarał się wyrażeniom jego nadać wprost odrębne znaczenie i tak np., wyrażenie „rezultat obrad kongresu powinien być oparty na prawie narodów” tłómaczył, jako odnoszące się do kwestyi władzy Fryderyka Augusta. Cierpliwość Prus już się wyczerpała. Lecz Talleyrand, popierany przez Castleareagha, miał prawo domagać się zachowania praw narodów na kongresie, którego zadaniem było naprawienie błędów Napoleona. W końcu wpływ Francyi zwyciężył, a książęta niemieccy zwycięztwu temu gorąco przyklasnęli, gdyż i w ich interesie leżało podtrzymanie Fryderyka Augusta. Wtedy tenże postanowił wystąpić osobiście i w tym celu wysłał do Wiednia Schulemburga, który miał oznajmić zgromadzeniu, że król stanowczo o abdykacyi nie myśli i na uszczuplenie swych granic nigdy nie zezwoli.

Kwestya saska jednakże jeszcze rozstrzygniętą stanowczo nie została, gdyż do tego potrzebni byli sprzymierzeńcy, a znaleźć ich nie było można. An-

glia i Austria nie były jeszcze usposobione do popierania zamysłów Talleyranda, przytem ministrowie obu tych państw, Castleareagh i Metternich, okazali się tak obojętni i mało energiczni, że pomoc ich była żadną, i gdyby drugorzędne państwa niemieckie nie opierały się zgnieceniu Saksonii, Talleyrand nicby nie zdziałał.

Austria przeciwna była rozszerzeniu Prus, to też postępowanie Metternicha wydaje się tem dziwniejsze, że cesarz Franciszek pragnął, by Fryderyk August koronę swą zachował. Była to opozycja przeciw zamiarom Cesarza Aleksandra, który ciągle domagał się ukarania Fryderyka Augusta, kładąc nacisk na jego zdradę. A przecież ten ostatni względem Rosyi nic nie zawinił. Metternich dlatego tak się okazał obojętny na zamiary Prus, że zawarł układ i że nie liczył na pomoc Anglii. Dyplomacya angielska pod względem sprawiedliwości nie wiele okazywała skrupułów i chętnie zostawiłaby Fryderyka Augusta jego smutnemu losowi, domagając się nawet jego ukarania, choćby tylko dlatego, że darować mu nie mogła tak długiej wierności śmiertelnemu przeciwnikowi Anglii. Zamiarem Anglii było pozbawienie Francyi sprzymierzeńców i dlatego chętnie popierać chciała zamiary Prus, spodziewając się, że przez to zdoła zapewnić sobie na nich wpływ taki, jaki miała w Holandyi.

Plany jednak lorda Castleareagh musiały być zatwierdzone przez rząd angielski; tymczasem księżę regent nie widział najmniejszej potrzeby de-

tronizowania Fryderyka Augusta, a wywyższania Prus. Wysłał więc hrabiego Münsterera do Wiednia, by przedstawił lordowi Castleareagh konieczność zmiany planów.

Widząc grożące niebezpieczeństwo Saksonii, Talleyrand począł naciskać na Ludwika XVIII, by wystąpił stanowczo, a nawet zagroził wojną. Wtedy Rosya i Prusy postanowiły żądania swe zmniejszyć, aby nie narażać się na powikłania. Przytem po stronie Saksonii stanęło i królestwo Bawarskie, przedstawiciel którego na kongresie marszałek von Wrede, starał się usilnie przekonać inne państwa niemieckie o niebezpieczeństwie, grożącym im w razie wzmocnienia Prus. W tym samym czasie Talleyrand otrzymał wiadomość z Tuileries, że lord Castleareagh ma się zastosować do życzeń Ludwika XVIII i że Austria postanowiła stanąć po stronie Saksonii.

Tymczasem, pomimo, że zamiary tajne gabinetu wiedeńskiego przeciwne były celom pruskim, oficjalna polityka jego dotychczas zmianie nie uległa, dowodem czego posłużyć mogła kwestya zaprowadzenia w Saksonii rządu pruskiego, zamiast rosyjskiego. Wskutek nalegań Steina, Cesarz Aleksander zgodził się na to, a Austria w tej kwestyi głosu nie podniosła wcale. Milczenie to miało swe powody; dn. 28 września Metternich zawarł z Anglią przymierze, na mocy którego zarząd Saksonii przejść miał w ręce Prus. Odezwa księcia Repnina, którą wydał w chwili opuszczenia zajmowanego stanowiska, objaśniła Sasom stan położenia, przy czem Repnin postąpił nieostrożnie, wyjawiając im,

że Saksonia wejdzie w skład Prus. Wiadomość ta była zbyt gwałtowna, a przytem przedwczesna, wobec tego, że kongres sprawy tej jeszcze nie rozstrzygnął, że państwa jeszcze nic nie postanowiły. W tym czasie zaszedł fakt, który wpłynął na obrady kongresu. Napoleon dał znak życia o sobie. Prusy i Rosya omyliły się, sądząc, że Europa woli ich bezwarunkowo się podda i wtedy zrozumiano, dlaczego Castlereagh i Metternich nie opierali się tak bardzo domaganiom Prus. Kiedy Repnin wydał swą odezwę do Sasów, Castlereagh i Metternich czuli się w obowiązku zawiadomić swe rządy o wpływie, jaki odezwa ta wywarła na lud, nadmienając, że zachowanie Saksonii jest ze wszech miar pożądanem, i że na zamiary Prus zgodzić się można tylko w ostateczności.

Obaj ministrowie, było to widocznem, żałować zaczęli swego postępowania, a ich dosyć niepewne mowy były dowodem, że zamierzają zmienić system polityczny, do czego powoli przygotować chcieli opinię publiczną, która w tym czasie bardzo przeciwna była zamiarom Prus i Rosyi. Bawarya stanowczo wystąpiła przeciw wykreśleniu Saksonii z liczby państw europejskich, a nawet proponowała Austrii, ażeby w razie potrzeby zbrojnie w obronie jej wystąpiła. Wtedy Sasi podnieśli głowę; możliwość dostania się pod berło Prus, była dla nich również bolesną, jak dla Polaków pod berło Rosyi. Talleyrand zaczął więc zbierać owoce swej pracy. We Francyi osobistości źle poinformowane rozgłaszać już zaczęły, że upadek Saksonii jest pewny, tymczasem kwestya jej niezależności coraz

jaśniejszą się stawała. Austria przyjęła jej stronę, nawet Anglia, dotychczas obojętna na jej sprawy, zaczęła przychylnie o niej mówić. Metternich, czując poparcie ze strony Anglii, postanowił użyć jedynej broni, która mogła rozerwać związek Rosyi z Prusami. Bawarya gotowa była rozpocząć wojnę, Metternich więc czuł, że przy pomocy Anglii, Bawaryi i drobnych państweczek niemieckich będzie mógł zmierzyć się z siłami Prus i Rosyi.

W tym czasie ambasadorowie Austrii i Anglii w Paryżu, lord Wellington i Vincent, nadsyłali dość niepokojące wieści o wypadkach francuskich. Stan umysłów w armii budził obawy, Ludwik XVIII zaczął wątpić o jej wierności. Dowodziło to tylko, że dynastia Burbonów nie cieszyła się popularnością armii Cesarstwa. Trudno jednak było przypuszczać, by odmówiła pomocy swej w razie wojny, dlatego też zainteresowane państwa w przyszłym planie wojny wyznaczyły jej dość znaczną rolę. Ułożono, że Austria, Bawarya i drobne państwa niemieckie wystawią armię złożoną z 320,000 ludzi, na czele której Schwarzenberg wyruszy nad Wisłę, Wrede zajmie Saksonię od Elby do Odry. 100,000 zaś Francuzów miało uderzyć na Prusaków od Renu i Frankonii. Wtedy Metternich, ośmielony tym projektem, wystąpił z domaganiem się, iżby Saksonia pozostała przy Fryderyku Auguście, z wyjątkiem kilku prowincyj, które potrzebne były dla dokończenia liczby mieszkańców, obiecanych Prusom. Wystąpienie to było znaczące, gdyż po raz pierwszy wyszło ono nie od Talleyranda, lecz od ministra koalicji, poczem nabrało

znaczenia przez manifestację, która jednocześnie się wydarzyła. Mówimy tu o zbiorowej nocy książąt niemieckich, domagającej się zachowania Saksonii, a wystosowanej za staraniem hrabiego Koberg, który w ten sposób spłacił dług, zaciągnięty względem Fryderyka Augusta. W r. 1807 Napoleon chciał go ukarać zato, że walczył w szeregach rosyjskich i ocaliła go tylko protekcya króla; dziś, pomimo niezadowolenia Cesarza Aleksandra, był jednym z najgoliwszych obrońców niešťczęśliwego monarchy. Nota ta publicznie ogłoszona nie została, jednakże wrażenie pewne wywarła.

W każdym jednak razie Prusy zaczęły mniej silnie obstawać przy swych żądaniach, Austria je opuszczała, Anglia i drobni niemieccy książęta ciągle stawiali im trudności. Postanowiono tedy przeciągnąć na swą stronę Fryderyka Augusta ofiarując mu ziemie na lewym brzegu Renu, jako zamieszkałe przez ludność rdzennie katolicką, wzamian za co obiecywano zapewnić Saksonii swobodę religijną i zachowanie wszelkich urzędzeń i przywilejów. Podobne przypuszczenie dowodziło tylko małej znajomości Fryderyka Augusta, który uważał, że dynastia tworzy jedną całość z narodem, ściśle spojoną z sobą przeszłością, tradycją. To też napróżno wysłany został pułkownik Milticz do króla, aby mu projekt ten przedstawić, napróżno proszono spowiednika króla, księdza Schneidra, ażeby użył swego wpływu. Fryderyk August zgodzić się nie chciał.

Prusy mogły więc liczyć tylko na Rosyę, któ-

ra, widząc, że ma wszystkie państwa przeciw sobie, rozmyślać zaczęła nad układami, lecz przedtem cesarz usiłował jeszcze skłonić na swą stronę cesarza Austrii i Talleyranda, ale wobec ich formalnej odmowy, postanowił oddać księstwo Poznańskie Fryderykowi Wilhelmowi, przez co kwestya saska rozwiązywała się sama przez się, gdyż Prusy otrzymywały wynagrodzenie kosztem Polski; pomimo to chętnie ustąpić nie chciały, gdyż partya wojskowa i partya patryotów niemieckich zbyt wielki wpływ wywierała i zdawało się jej, że Saksonia koniecznie do Prus przyłączona być musi, choćby siłą zdobyć ją miały. Pełnomocnicy pruscy posunęli się nawet tak daleko, że grozili, iż pretensyj swoich dochodzić będą bronią, w końcu ton mów ich stał się tak wyzywającym i absolutnym, że Castleareagh zaczął im zwracać uwagę na niewłaściwe postępowanie. Rozumiał, że słowa bez czynu nie mają znaczenia, to też związek z Francją wydawał mu się najlepszem wyjściem z trudnego położenia. Talleyrand zdołał skłonić Anglię i Austryę do zawarcia układu z Francją, mocą którego trzy te państwa obowiązywały się zapewnić istnienie Saksonii, lecz tu Castleareagh wahał się, gdyż obawiał się narażać koalicji i nie chciał, aby inicjatywa zerwania wyszła od niego, lecz skrupuły te ustąpiły wobec nalegań Prusaków. W ten sposób zawarty został tajemny układ 3 stycznia, mocą którego każde z trzech związkowych państw dostarczyć miało 150,000 ludzi w razie, gdyby które z nich, broniąc praw słuszności i sprawiedliwości, wciągnięte zostało do walki. Artykuł osobny omawiał przystąpienie

nie do związku Bawaryi, Hanoweru i Pays Bas, w taki sposób Francya posiadała silną pomoc. Talleyrand mógł tryumfować; cierpliwość jego, energia, zimna krew przewyciężyły tysiące trudności i mógł z dumą napisać do Ludwika XVIII, zwiastując mu ważny ten fakt: „Teraz, Najjaśniejszy Panie, koalicya jest zgnębiona i to zgnębiona na zawsze. Francya nie jest opuszczona, w Europie otrzymała przewagę, której pięćdziesiąt lat układów zdobyćby jej nie mogły. Znajduje się dzisiaj w związku z dwoma najpotężniejszymi państwami i jest naprawdę duszą i wodzem tego związku, zawartego w celu bronienia praw słuszności.” Inaczej mówiąc, Saksonia była uratowana.

Prusy i Rosya, widząc zgodę Francyi i Anglii, postanowiły ustąpić ze swych żądań. Cesarz Aleksander pierwszy zgodził się na pewne ustępstwa, domagając się tylko, aby Prusy miały zapewnioną część Saksonii, Fryderyk Wilhelm zaś ze swej strony obawiał się zerwania z koalicją i decydował się na wszelkie ustępstwa. W dniu 8 lutego wydał odezwę oficjalną, w której uznawał powody, przemawiające za zachowaniem Saksonii. Wobec tego trzy mocarstwa postanowiły orzec, jaka nagroda ma przypaść Prusom w udziale. Z początku zamierzano ofiarować im ziemie położone na prawym brzegu Elby, lub też Łużyce, należące dawniej do Czech, pozbawienie których mniejby dotknęło pychę narodową. Bautzen i Zittau tylko miały być wykluczone. Odebrano następnie Saksonii Wirtembergię, Turyngię, Misnię i Torgau. Forteca ta dała powód do sporów, Schwarzenberg pra-

gnął zachować ją dla Saksonii, lecz pomimo popie-
rania ze strony Talleyranda, nie udało mu się to
i ustąpić musiał wobec nacisku ze strony lorda Ca-
stelareagh. Pomimo tak licznych nadań, Prusy
nie były zadowolone, chciały bowiem za jakąkol-
wiek bądź cenę otrzymać Lipsk; w pragnieniu tem
nie małą rolę odegrało wspomnienie pamiętnego
dnia, w którym odniosły tak świetne zwycięstwo.
Lecz pretensye te były za daleko posunięte, ani
Anglia, pod tym względem dość pobłażliwa, ani
Francya, ani Austria, nie zgodziłyby się na to ni-
gdy. Anglia ze względu na swój handel i przemysł
pragnęła, ażeby Lipsk pozostał w ręku małego pań-
stwa, Francya zaś i Austria ze względu na Fry-
deryka Augusta, którego pozbawić nie chciały mia-
sta najbogatszego i uniwersytetu, tak drogiego sercu
niemieckiemu. W ten sposób najważniejsza kwe-
stya załatwioną została i chmury, zbierające się nad
kongresem Wiedeńskim, rozpućdzone.

Musiano jeszcze uzyskać zgodę nieszczęśliwe-
go księcia, którego państwo dzielono, nie spyta-
w się go nawet o zdanie. Europa pragnęła legalnie
podział ten uskutecznić. Pytanie tylko, czy Fry-
deryk August podział ten chętnie zatwierdzi? Żą-
dano bowiem od niego wyrzeczenia się blisko poło-
wy królestwa i trzeciej części ludności, żądano,
by podpisał to zrzeczenie się, które państwo jego
zaliczyłoby w poczet państw trzeciego rzędu, ze
znaczeniem mniejszem niż Wirtembergia i króle-
stwo Badeńskie. Nic też dziwnego, że w dniu 25
lutego przedstawił na kongresie memoriał, w któ-
rym jasno wyłuszczył swe prawa. Wystąpienie to

zdecydowało możniejsze państwa do przyjęcia jego strony i położenia końca niewoli, od roku bowiem zamieszkiwał w Prusach, cierpiąc bardzo nad przymuszonym pobytom zdala od ojczyzny. Niejednokrotnie wyraził chęć zamieszkania w Austrii, chęć, której nie miano ochoty spełnić. Mocarstwa w swoim własnym interesie pragnęły obdarzyć wolnością Fryderyka Augusta, spodziewając się w ten sposób wymóżyć na nim pewne ustępstwa, zgodzono się w końcu, by zamieszkał w Presburgu, i tu Talleyrand, Metternich i Wellington (Castleareagh został odwołany do Anglii) przybyli do niego, by użyć zgody na podział królestwa. Trzeba przyznać, że chwila była bardzo niepomyślna, Europa znajdowała się pod wpływem wylądowania Napoleona, które ją napełniło przerażeniem, Sasów zaś radością. Natura ludzka dziwnie jest zmienną; przedtem narzekano na przewagę Napoleońską, dziś liczone na nią, że nie dopuści do podziału kraju. Król, otrzymawszy tę wiadomość, zaczął zwlekać z odpowiedzią. Posłów kongresu przyjął uprzejmie, wysłuchał ich z uwagą, lecz zgody swej nie dał. Pomimo tego trzej posłowie przekonani byli, że Fryderyk August musi podpisać ich układy. Einsiedel, wysłany do Wiednia napróżno protestował przeciw niesprawiedliwości, słowa jego nie znalazły oddźwięku nawet u Talleyranda; ten ostatni, zadowolony, że zdołał zapewnić mu koronę, nie myślał sprzeciwiać się woli Europy. Król po długich naradach uznał, że jedyną dlań drogą jest zgoda, i obdarzył pełnomocnictwem Schulemburga, który 18 maja

podpisał z Prusami traktat, mocą którego Saksonia zgadzała się na odebranie sobie prowincyi.

Traktat ten wywołał pomiędzy Sasami silne niezadowolenie, szczególnież pomiędzy tymi, którzy przeszli pod panowanie Hohenzollernów. Fryderyk August cierpiał okrutnie, jedynie duże dowody miłości, jakie okazywali mu poddani w tych dniach smutku i boleści pocieszały go i dodawały otuchy, kiedy zaś rezultat obrad kongresu stał się wiadomy, wzburzenie wzrosło, Sasi, którzy liczyli na to, że koalicya uwzględni pomoc ich w walce, uważani dziś byli jako nieprzyjaciele, zrozumieć tego nie mogli, że patryoci niemieccy nie liczą się z ich uczuciami narodowemi.

Szczególniej niezadowolone było wojsko. Od bitwy pod Lipskiem silnie stało po stronie koalicji i dopiero pod Liège, w wigilię rozpoczęcia walki z Napoleonem, dowiedziało się o smutnej prawdzie, przyczem Prusy postąpiły nadzwyczaj nieostrożnie, rozdzielając wojsko saskie podług nowego podziału i zaliczając ludność zagarniętych prowincyj w poczet wojsk pruskich. Wywołało to oburzenie, skierowane głównie przeciw Blücherowi, któremu przypisano to rozdzielenie. Liège stało się świadkiem scen gwałtownych. Oddział grenadyerów zaproponował, aby stanowczo oprzeć się wykonaniu tego rozkazu, i cały tłum żołnierzy rzucił się na mieszkanie Blüchera, rozpędził oficerów pruskich, którzy stawili im opór, wdarł się do apartamentów znieawidzonego dowódcy. Podobne nieposłuszeństwo, okazane w czasie kampanii, było dostatecznym dowodem niepopularności polityki gabinetu

berlińskiego. Sasi bardziej jeszcze byli podrażnieni, niż w r. 1813, gdy kazano im walczyć pod orłami napoleońskimi, nie mogli zrozumieć tego, aby inny naród rościł sobie prawa do przewagi nad nimi, tak silnie rozwinięta w nich była miłość dla prawowitego monarchy.

Blücher bynajmniej nie miał zamiaru postępować łagodniej z wojskiem saskim i postanowił uciec się do środków energicznych. Siedmiu głównych przywódców zaburzenia zostało skazanych na śmierć przez rozstrzelanie. Blücher do tego stopnia posunął nierozwagę, że napisał list do Fryderyka Augusta z wymówkami, w którym wprost przypisuje mu winę całego zdarzenia. Surowość taka uspokoiła umysły ludności, lecz nic zdołała nie mogła z pospólstwem. Pamiętało ono dobrze, że krew braci polała się, w nagrodę czego otrzymali podział kraju; był to chyba dostateczny powód, by jedną nienawiścią otoczyć imię Hohenzollernów i marszałka, z nazwiskiem którego łączyło się tyle smutnych epizodów z roku 1815. W każdym jednak razie dzięki zręczności i energii Talleyranda monarchia saska uniknęła losu narodu zwyciężonego, i jakkolwiek znacznie uszczuplona, spokojna być mogła, że w skład państwa pruskiego zaliczoną nie zostanie.

W taki więc sposób w ciągu krótkiego stunkowo czasu między rokiem 1806 i 1815 Francja czynny przyjęła udział w egzystencji Saksonii. Ona to utworzyła królestwo w chwili, gdy związek został zawarty między dwoma państwami, ona to w chwilach ciężkich i trudnych nie dopuściła do

jej upadku, a monarchę jej wybawiła od gorzkiego losu zdetronizowanych. Jeżeli dziś dom saski panuje, nie powinien zapominać, że zawdzięcza to tylko Francyi, i gdyby Saksonia pozbawiona została króla, autonomii zachowaćby długo nie mogła. Dość przejrzeć tylko historję Hohenzollernów w XIX w., by zobaczyć, jak oni zachowywali prawa innych narodów. Motywów w jej ukaraniu szukano w jej wiernem trzymaniu się Napoleona, lecz to była hypokryzja, gdyż podziału Saksonii wymagała polityka. Podział Saksonii i Danii dowodzi raczej, że Europa na kongresie Wiedeńskim zajęta była raczej zwiększeniem, niż zmniejszeniem istniejącej niesprawiedliwości.

Nareszcie nadeszła chwila, że król po dwuletniej niewoli wrócić mógł do kraju, i w dniu 8 czerwca wjechał do stolicy, którą opuścił w 1813 r. w czasie burzy wojennej, brzemiennej smutnemi przecuciami przyszłości. Przyjęcie, jakie mu wierni poddani zgotowali, mogło go natchnąć otuchą. Najświetniejsze zwycięstwo taką radością nie byłoby ich napełniło. Powrót Fryderyka Augusta był faktem niezmiernie ważnym, zwiastował bowiem nie tylko koniec rządów obcych, lecz i restauracyę prawowitej dynastyi, utrzymanie Saksonii na karcie państw Europy i powrót systemu pokojowego pierwszej. Sasi mieli w ciągu lat dwunastu oddychać swobodnie pod panowaniem króla, który przy pomocy Einsiedla usiłował zaprowadzić porządek w finansach i rządzić podług praw sprawiedliwości. Pomimo, że dobro narodu przedewszystkiem miał na

celu, nie chciał zaprowadzić konstytucyi i zatrzymał stare prawa saskie.

W dn. 5 maja 1827 r. po krótkiej chorobie zmarł król Fryderyk August w swym pałacu w Dreźnie, pozostawiając w nieutulonym żalu królowę i księżniczkę, których starania osłodziły mu ostatnie chwile życia. Księżniczka Augusta, która z miłości dla rodziców wyjść za mąż nie chciała, znalazła w wierze pociechę (zmarła 14 marca 1863 r. w Dreźnie), lecz królowa tak była przybita tym ciosem, że w roku następnym zmarła. Fryderyk August zgasł spokojnie w 77 roku życia, po długich latach panowania, które posłużyć mogą jako wzór cnót domowych, wyrzeczenia się osobistego szczęścia dla dobra publicznego. Śmierć jego przypadała w rocznicę śmierci Napoleona, a otoczenie najbliższe twierdzi, że w czasie agonii dwukrotnie z ust jego wyszło imię tego, z którym w ciągu sześciu lat tak ściśle łączyły go więzy. Prawdopodobnie, że przed oddaniem ducha Bogu w ostatniej wizyi ukazała mu się jego postać. Związek z Francją był najważniejszym aktem jego panowania; w czasie jego trwania naród jego najwięcej przeszedł i przeżył najwięcej i on to wyrzec powinien był wrażenia nigdy nie zatarte.

Co za niespodzianki życie gotuje ludziom, zmuszając ich często do postępów niezgodnych z ich usposobieniem i do których są zupełnie nieprzygotowani? Naprzykład Fryderyk August. Wychowany został w spokoju i samotności, w zasadach konserwatywnych, z natury dążył zawsze do ciszy i pokoju. Jakże czułby się szczęśliwym, gdyby mógł

przeżyć epokę Napoleońską, nie zamieszawszy się w jej burze, chciałby, by zapomniano o jego istnieniu. Przyzwyczajenia jego dążyły do spokojnego życia elektorów saskich i wogóle na początku panowania Saksonia przedstawiała wprost odrębny typ z całą Europą. Lecz naraz Saksonia gwałtownie z uśpiania swego rozbudzona została, zmuszona do walki i do pomocy monarchii francuskiej, do korzystania ze zwycięstw wielkiego człowieka, który zgłębił Rewolucję i zasiadł na tronie Burbonów. Później Fryderyk August, pomimo wielkiej pieczołowitości o dobro poddanych, musiał o nim zapomnieć, chcąc pozostać wiernym swemu sprzymierzeńcowi, a jeszcze później ten monarcha, słysząc z prawości, zmuszony był wziąć udział w wojnie, którą wywołały zdrady i zawiść. Była to tak wielka niesprawiedliwość, że kontrast jej uderzył nawet Fryderyka Augusta.

Antyteza ta pomiędzy naturą Fryderyka Augusta i współczesnymi wypadkami nie pozostała bez wpływu na epokę pełną gwałtów i przewrotów, na epokę, w której górował egoizm. Jeżeli historia wyrzuca mu rutynę w zarządzie, brak energii w przypadkach krytycznych i brak wybitnych zdolności, to skłania głowę wobec jego prawości, bezinteresowności i szlachetności. Fryderyk August wobec zmian fortuny na chwilę nie zmienił swego postępowania: takim był elektorem saskim, jakim był królem i wielkim księciem. Prawda, że w ciągu długiego panowania miał chwile słabości, popełnił błędy, lecz nigdy nie cofnął się z drogi honoru. Czynami jego nie kierowała ani ambicja,

ani chęć wywyższenia się lub błyszczenia, zawarł przymierze z Napoleonem dlatego, że widział w niem szczęście dla swego narodu. Życie całe spłynęło mu na czynieniu dobra i pomimo tego, że stał na tak wysokim stanowisku, gdzie trudno oprzeć się pochlebstwom, cieszył się zawsze opinią sprawiedliwego, dobrego i zacnego króla. Jeżeli Fryderyk August wziął udział w burzy, jaka spadła na Europę, to uczynił to bardzo niechętnie. W jego oczach tylko spokój i cisza zapewnić mogły szczęście. To też ze wszystkich sił starał się uchronić naród swój od nieszczęść wojny, a chociaż to nie zawsze mu się udawało, pamięć jego żyje w sercu Sasów, jako najsympatyczniejszego i najgodniejszego z monarchów.

K O N I E C .



SPIS ROZDZIAŁÓW.

ROZDZIAŁ IV.

Katastrofa 1813 roku 5

ROZDZIAŁ V.

Zerwanie związku z Francją 46

ROZDZIAŁ VI.

Ponowne przymierze z Francją 70

ROZDZIAŁ VII.

Wojna w Saksonii. Uwięzienie Fryderyka Augusta . . 101

ROZDZIAŁ VIII.

Kwestya saska na kongresie Wiedeńskim 130





ca. 2

9529/1